

ŻYCIE gospodarcze

CENA 2 ZŁ

TYGODNIK SPOŁECZNO-GOSPODARCZY
NR 20 (1078) 14 MAJA 1972 ROKU

ROK XXVII

INWESTYCJE 1971—1975

PRÓG DO PRZEBYCIA

KAROL SZWARC

KSAWERY KRASSOWSKI

Łódź, stolica polskiego włókiennictwa, drugie pod względem liczby mieszkańców miasto Polski, jest chronicznie chora. Warunki bytowania łódzian określane przez jakość i ilość substancji mieszkaniowej, rodzaj przestrzennej zabudowy i stan zagospodarowania miasta są trudne, a w niektórych dzielnicach nawet bardzo trudne. Sytuację pogłębia niekorzystne fizjograficzne położenie Łodzi na dnie wodnym. Stąd też skomplikowane i niełatwe do rozwiązania są problemy jej dalszego rozwoju. Każdy racjonalny plan perspektywicznej rozbudowy Łodzi musi być jednocześnie, a może przede wszystkim, planem radykalnej przebudowy i dosyć szybkiego ozdrowienia łódzkiego organizmu miejskiego).

PROGRAM Rozwoju i Modernizacji Łodzi, zaakceptowany przez Biuro Polityczne KC PZPR i uchwalony przez Radę Ministrów PRL, takie właśnie założenie przysłał za podstawę. Stwarza on realne przesłanki znacznego przyspieszenia tempa kompleksowego rozwoju miasta. Miasto stoi u progu radykalnych przeobrażeń, których realizacja już się rozpoczęła.

ROZBUDOWA PRZESTRZENNA

Warunki przestrzenne Łodzi charakteryzują: niewielki w stosunku do liczby mieszkańców obszar miasta i wynikająca stąd wysoka gęstość zaludnienia, jedna z największych w Polsce, niekorzystny sposób zabudowy miejskiej, w tym usytuowania obiektów przemysłowych, brak ośrodków rekreacji, brak nowoczesnego środowiska oraz wielce niesprawny układ komunikacyjny.

W latach 1945—1970 nastąpiło sporo korzystnych zmian w przestrzennym zagospodarowaniu Łodzi. Wystarczy przypomnieć, że średnia gęstość zaludnienia w 1938 r. wynosiła 22-11 300 osób na 1 km², w średnim mieście zaś 26-30 tys. osób. Przeszła i wysoka uciążliwa struktura funkcjonalno-przestrzenna miasta utrzymała się jednak. Np. na 1 km² mieszka obecnie w Łodzi 3 500 osób wobec niespełna 3 tys. w Warszawie i 2,5 tys. w Krakowie. Przy tym gęstość zaludnienia w poszczególnych dzielnicach jest bardzo nierównomierna. W najbliższej zaludnionej Śródmieściu wynosi 18 900 osób na 1 km².

Dla Łodzi podstawowym czynnikiem miastotwórczym, który zdecydował o jej powstaniu, burzliwym a zarazem żywiołowym rozwoju, obliczu i głównych schorzeniach, był przemysł włókienniczy. Obecnie Łódź jest nadal głównym ośrodkiem przemysłu włókienniczego; łódzka produkcja włókiennicza wciąż stanowi około 28 proc. produkcji krajowej i 47 proc. ogólnej produkcji przemysłu w Łodzi. Jednakże tempo wzrostu produkcji przemysłu łódzkiego od wielu lat jest niższe od średniego krajowego i średniego dla pozostałych miast wydzielonych. Biorze się to stąd, że przemysł Łodzi jest niedoinwestowany i pracuje na przestarzałych maszynach.

Projekt planu ogólnego zakłada, że Łódź pozostanie wiodącym ośrodkiem przemysłu lekkiego, lecz przewiduje jednocześnie zmiany w ogólnej strukturze przemysłu na korzyść innych gałęzi.

Przemysł lekki, a zwłaszcza włókienniczy, poważnie zmniejszający swój udział w globalnej produkcji i zatrudnieniu z 61 proc. w 1971 r. do ok. 57 proc. w 1975 r., natomiast udział przemysłu elektromaszynowego powiększy się z 19,5 proc. do 23 proc. A zatem niekorzystne dla rozwoju miasta zjawisko monokultury przemysłowej zostanie znacznie ograniczone. Przewiduje się też, że przyrost produkcji (o 46 proc.) zostanie osiągnięty głównie dzięki większej wydajności pracy (zatrudnienie wzrośnie tylko o 6,5 proc.) i działalności inwestycyjno-modernizacyjnej.

W tej ostatniej dziedzinie program przewiduje odnowienie niektórych zakładów przemysłowych, budowę nowych obiektów oraz szeroką modernizację parku maszynowego w istniejących zakładach. Pozwoli to w 1975 r. zmniejszyć wskaźnik zużycia matriki trwałego o blisko 15 proc.

Zasadą planu jest grupowanie przemysłu w dzielnicach przemysłowo-składowych na obrzeżach Łodzi. Dotyczy to zarówno nowych inwestycji, jak i modernizacji istniejącej, tj. wyprzedzania najbardziej uciążliwych zakładów z zewnętrznego obszaru miasta.

Zgodnie z planem około 1990 roku Łódź liczyć będzie w przybliżeniu 900 tys. mieszkańców. Ale powierzchnia miasta ma wzrosnąć nieznacznie z 214 km² do 237 km². Tak określono zapotrzebowanie na nowe tereny dla realizacji przyjętego układu przestrzennego.

Zagospodarowanie obszaru wewnętrznego Łodzi oparto o układ koncentryczny. Obszar ten składa się głównie z istniejących rejonów śródmieścia, północy i południa. Planuje się tu modernizacyjną przebudowę struktury przestrzennej oraz podjęcie inwestycji usprawniających komunikację i tworzących właściwe warunki funkcjonalno-przestrzenne dla Centrum Ogólnomiejskiego, zespołów mieszkaniowych i adaptowanych zespołów przemysłowych.

Obszar zewnętrzny Łodzi rozwinie się natomiast na zasadzie układu pasmowego z trzema głównymi kierunkami rozbudowy: północno-zachodnim (Aleksandrów), południowo-zachodnim (Pabianice) i zachodnim (Koluszki). W obszarze zewnętrznym planuje się budowę nowych ośrodków mieszkaniowych i przemysłowo-składowych oraz urządzenie większości terenów rekreacyjnych.

Podstawowym elementem wiążącym cały układ strukturalno-przestrzenny ma być system komunikacji, obejmujący głównie SKM (szybka kolej miejska), PKP (linia obwodowa i średnicowa) i arterie ruchu kołowego.

DOKOŃCZENIE NA STR. 2

Wzrost stopy życiowej jest ściśle związany z tempem rozwoju gospodarczego, a więc z efektywnością nakładów inwestycyjnych. Program inwestycyjny jest trudny i napięty, ale możliwy do wykonania. Co robić, aby realizacja planu inwestycyjnego współgrała w pełni z celami społeczno-gospodarczymi — oto pytanie, na które szukano odpowiedzi na krajowej naradzie na temat usprawnienia procesu inwestycji i budownictwa w latach 1972—1975.

TRUDNE PROBLEMY realizacji programu inwestycyjnego wynikają przede wszystkim z rozmiarów nakładów. W latach 1971—1975 zamierzamy wydać na inwestycje około 1 450 mld zł. Wzrost nakładów w stosunku do poprzedniego pięciolecia wynosi więc 45,7 proc. (w gospodarce społecznej — 46,7 proc.). Jest to tempo wzrostu wyższe od zrealizowanego w latach 1966—1970.

W planowanej kwocie mieszczą się zarówno nakłady na kontynuację zadań inwestycyjnych pochodzących z ubiegłego pięcioletnia (około dwie trzecie), jak i przedsięwzięcia inwestycyjne zapewniające realizację nowej strategii gospodarczej.

STRUKTURA NAKŁADÓW

Decydujące znaczenie ma tu dążenie do przekształcenia struktury wytworzenia, głównie w kierunku znaczącego zdynamizowania — w stosunku do okresów poprzednich — wzrostu tych dziedzin, które produkują bezpośrednio na potrzeby rynku. Zakłada się także duże unowocześnienie aparatu wytwórczego w grupie środków produkcji.

Np. wydatki na przemysł materiałów budowlanych wstają o 92 proc., na przemysł lekki — o 85,7 proc., na prze-

mysł elektromaszynowy — o 75,4 proc., na przemysł włókienniczy — o 23,2 proc. Wzrost nakładów inwestycyjnych na rolnictwo ma wynieść 26,6 proc., na transport i łączność — 42,4, na naukę — 36,3 proc., na ochronę zdrowia — 38,6 proc., na gospodarkę komunalną — 57,3 proc., na budownictwo mieszkaniowe — 34,4 proc.

Zmiany strukturalne wymagają sporych przegrupowań, zarówno w mocach przerobowych przedsiębiorstw budowlano-montażowych, jak też u dostawców maszyn, urządzeń i materiałów zaopatrzeniowych. Dotychczasowy profil wytwórczy w obu tych przekrojach nie jest bowiem w pełni dostosowany do rzeczowego układu inwestycji w tym pięcioleciu.

Jeśli chodzi o stronę budowlano-montażową, to — główny ciężar będzie tu spoczywał na jednostkach MBiPMB, w których manewr jest bardzo szeroki (udział w przyroście wartości produkcji budowlano-montażowej wynosi w bieżącej pięcioletniej prawie 57 proc.). W pierwszej zaś kolejności odnosi się to do przedsiębiorstw specjalistycznych MBiPMB, w których przyrost potencjału w latach 1971—1975 powinien wynieść około 70 proc. Co prawda w innych resortach przyrosty są większe (np. MPMB — 93,8 proc., w MPCh

DOKOŃCZENIE NA STR. 4-5

• NIE CZEKAJĄC NA DECYZJE •

OD DEFICYTU DO MILIARDA ZYSKU

ZBIGNIEW WYCZESANY

Nie wyczerpane są pokłady twórczej pomysłowości ludzi. Nie, nie chodzi tu tym razem o nowe, wielkie odkrycia naukowe, ani o prawa na Księżyc, ani o penetrację głębi oceanów, ale przedstawienie twórczej inicjatywy hutników „Warszawy” w sprawach drobnych, niekiedy wręcz banalnych przyziemnych, w sumie jednak mających ogromny wpływ na poprawę ogólnej gospodarności, obniżenie kosztów własnych, podniesienie jakości produkcji itp.

HUTA „WARSZAWA” pracuje w ruchu ciągłym. Jakby z ducha i charakteru pracy zakładu wypływa nieustanny ferment twórczy i coraz to nowe inicjatywy produkcyjne i w sferze spraw socjalno-bytowych. Skanalizowanie tej wszechstronnej aktywności społecznej, wyselekcjonowanie zadań i kolejności ich realizacji, skupienie założeń wokół wybranych zagadnień, doprowadzenie do świadomości załogi, że wykonanie dodatkowych, zaplanowanych zadań leży w jej bezpośrednim interesie — spoczywa na wszystkich partnerach samorządu robotniczego. Niemniej wiodącą rolę odgrywa tu Komitet Zakładowy PZPR, który do spraw rozwoju inicjatyw robotniczych przywiązuje szczególną uwagę.

Właśnie Komitet Zakładowy przedstawił na ostatniej Konferencji Samorządu Robotniczego (28.IV br.) ambitny program przedsięwzięć techniczno-organizacyjnych zmierzających do osiągnięcia przez Hutę „Warszawę” w roku 1972 zysku bilansowego brutto w wysokości 1 000 000 000 zł.

Program ten — owoc paromiesięcznej pracy szerokiego aktywu politycznego i zawodowego — zaimponował przedmiotem obrad KSR — poddany był gruntownej dyskusji w wydziałach produkcyjnych, a następnie podczas Plenum Komitetu Zakładowego PZPR.

PRZEKROCZENIE BARIERY

Omawiana inicjatywa, której celem jest osiągnięcie 1 miliarda złotych zysku bilansowego, jest logicz-

na kontynuacją poprzednich przedsięwzięć, o których pisaliśmy już na łamach naszego tygodnika. Batalia o poprawę wyników ekonomiczno-produkcyjnych Huty trwa już kilka lat. Przypomnijmy, że do roku 1970, ten wielki organizm gospodarczy, jeden z największych zakładów przemysłowych stolicy, zamykał swoją działalność deficytem. Nie stwarzało to warunków do zadowolenia. Niezbyt to przyjemnie pracować w zakładzie, który dając krajowi produkcję wartości kilku miliardów złotych, ogólny wynik swej pracy zamyka stratą.

Tak więc w roku 1970 narodziła się inicjatywa zmierzająca do likwidacji ujemnego wyniku bilansowego Huty. W wyniku podjętych wówczas działań uzyskano m. in. obniżenie kosztów własnych w stosunku do planowanych zadań w tej dziedzinie o blisko 50 mln zł oraz wygoszczono odpis na fundusz zakładowy w kwocie ponad 25 mln zł.

Przekroczenie bariery deficytu (jeszcze przed zmianą cen zaopatrzeniowych), pomyślna realizacja zadań planowych i dodatkowych zobowiązań podjętych przez załogę w 1971 r., wiązało się zarówno z ogólną poprawą zarobków, jak też stworzyło korzystny klimat dla dalszego rozwoju różnego rodzaju inicjatyw w dziedzinie wykrywania i uruchamiania rezerw produkcyjnych i materiałowych.

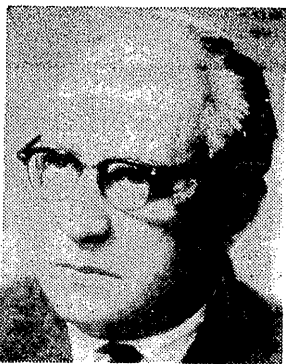
DOKOŃCZENIE NA STR. 6-7



Huta „Warszawa”. Zakńczyła właśnie pracę pierwaza zmian.

Fot. Z. Janowski

Profesor HENRYK GRENIEWSKI



TEZA postawiona trochę prowokująca przez samego Profesora we wstępie do Jego ostatniej, bo z 1970 roku książki zatytułowanej: „SPRAWY WSZYSTKIE I JESZCZE INNE”: „Gdy człowiek robi się starszy, coraz bardziej stara się uwierzyć, że nie zmarnował swego życia” — wyrażała odpowiedź. Niestety, nie dane było Profesorowi sporządzić bilansu swej własnej aktywności naukowej, zawodowej i społecznej — zmarł w Pekinie 23 kwietnia br.

Nie zamierzamy i my sporządzić bilansu i to nie tylko dlatego, że aktywność ta, lecz przede wszystkim z powodu nadto oficjalnego brzmienia tego słowa, nie mogącego oddać serdecznych, przyjacielskich wizerunków, jakie nas łączyły z Naukowcem i byłym Kierownikiem Katedry Ekonometrii na Uniwersytecie Warszawskim. Uważamy się za tych, którzy podobnie jak wielu innych, zostali pozyskani przez Profesora dla stworzonego przez Niego obozu cybernetyków w Polsce.

Bowiem Greniewski — to cybernetyka. Jeden z twórców tej nowej wiedzy i nauki, jej popularyzator, wykładowca na terenie wielu Instytutów naukowych, począwszy od Polskiej Akademii Nauk i Uniwersytetu Warszawskiego, organizator społecznych form jej uprawiania, założyciel i długoletni Sekretarz Generalny Polskiego Towarzystwa Cybernetycznego — żył i pasjonował się cybernetyką.

Nieznała, nowa i trudna — z racji zaawansowanej aparatury matematycznej — cybernetyka stała się dzięki pracom Henryka Greniewskiego, nie tylko nauką „strawną”, ale dzięki Jego wysiłkowi intelektualnemu czymś znacznie więcej: narzędziem ba-

dawczym w rękach ekonomistów, inżynierów, lingwistów i innych specjalistów, nie operujących jednak w dostatecznym stopniu matematyką.

Cybernetykę Greniewski rozwijał w pierwszym rzędzie w pracach już z założenia popularzatorskich, jest to przede wszystkim cybernetyka filozoficzna, zaawansowana w stosunku do podstawowego wykładu Norberta Wienera z 1948 roku stopniem abstrakcji, wyłożona w nowym języku — w języku układów względnie odosobnionych. Niezwykle płodna koncepcja układu względnie odosobnionego nadała kierunek dalszym pracom nad teorią sprzężeń rzeczowych i informacyjnych, teorią kodu. Uwagę czytelnika przyciąga elegancki, bogaty — fantastyczna ilość przykładów — język wykładu. Mistrz w dosłownym tego słowa znaczeniu popularyzacji naukowej potrafił w niezwykle przystępny, a jednocześnie naukowo głęboki sposób przedstawiać nowe idee i koncepcje.

W roku 1959 ukazała się pierwsza wersja cybernetyki niematematycznej — książki zatytułowanej: „ELEMENTY CYBERNETYKI SPOSOBEM NIEMATEMATYCZNYM WYŁOŻONE”. W latach następnych książ-

ka ukazała się w języku angielskim 1960 r., czeskim 1962, chińskim 1963, rosyjskim 1964, francuskim 1965, hiszpańskim 1965, japońskim 1969. Te międzynarodowe karle „Elementy Cybernetyki” zawiązującą Greniewskiemu — logikowi i Greniewskiemu — humaniście.

Trudno byłoby te parę rozdziałów: wykład z logiki matematycznej staje się pasjonujący z racji treści historycznych, przykładów społecznych, literatury pięknej, poezji, ekonomii, własnych przeżyć i humoru. Greniewski humanista i zaangażowany uczony analizujący na Seminarium Uniwersyteckim przy pomocy logiki „Ogólną teorię” J. M. Keynesa, Greniewski znany telewizorom z wystąpienia na temat cybernetyki czy teorii gier strategicznych.

Sprężenie logiki z humanistą owocowało przede wszystkim i w pierwszej kolejności na terenie samej logiki: przypomnijmy, że w jednym tylko roku 1955 ukazały się aż dwie książki: „ELEMENTY LOGIKI INDUKCJI” — za którą Profesor otrzymał tytuł doktora nauk (dziś dr habilitowany) oraz „ELEMENTY LOGIKI FORMALNEJ”. Równoległe ukazują się ciekawe prace z zastosowaniem logiki, np. algebry Boole’a do analizy sieci elektrycznych, do pojęcia planu i oczywiście do samej cybernetyki.

Jego droga naukowa wiedzie też od logiki matematycznej do cybernetyki. Urodzony w 1903 roku w Warszawie, uzyskuje swój

pierwszy tytuł naukowy doktora filozofii u słynnego logika filozofa profesora Leona Chwistka na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie.

W roku 1958 otrzymuje nominację na profesora nadzwyczajnego i kierownictwo Katedry Ekonometrii na Wydziale Ekonomii Politechniki Uniwersytecie Warszawskim. Późne lata pięćdziesiąt i sześćdziesiąte to okres największej aktywności naukowej, zamknięty dwutomowym dziełem z 1969 roku o tytule najważniejszym do książki sprzed dziesięciu lat, lecz znacznie rozwiniętej teorii cybernetycznej: „CYBERNETYKA NIEMATEMATYCZNA”. Wybitnym logikowi matematycznemu nie jest obca ekonomia i ekonomia. Już w latach przedwojennych był aktuariuszem PZU i ekspertem do spraw długoterminowej polityki kredytowej. Tuż po wojnie pracuje w Centralnym Urzędzie Planowania. Pełnił też funkcję prezesa Towarzystwa Reasekuracyjnego „Warta”.

Jego pracom z zastosowań cybernetyki do ekonomii, jak stwierdza to W. Niemczyszyn, zawdzięczamy pojęcie cybernetyki ekonomicznej. Pracom z logiki matematycznej i jej zastosowaniem do planowania gospodarczego i ekonomii zawdzięczamy umiejętność myślenia kategoriami modelu ekonomicznego, badania podstaw modelowania. Warto podnieść bezsporny priorytet podjęty przez Profesora badań logicznych podstaw planu i procesu

planistycznego. Zanotujemy dwie ciekawe sprawy: rok 1946 i artykuł w „Przeglądzie Socjalistycznym” zatytułowany „POJĘCIE PLANU” oraz rok 1960 — końcowy artykuł z tej niezmiennie interesującej serii znany na forum międzynarodowym — „LOGICZNE I CYBERNETYCZNE PROLEGOMENA DO TEORII PLANOWANIA” (zamieszczony w Biuletynie Naukowym Wydziału Ekonomii Politechniki UW).

Profesor Greniewski nie był zadowolony z osiągniętych wyników logicznej analizy pojęcia planu — a jednak wytyczenie całego kierunku badań, jak świadczyły prace ostatnich lat ekonometrycznej i cybernetycznej radzieckich, francuskich, angielskich, grupy Uniwersytetu Warszawskiego, kierunku tak istotnego dla gospodarki socjalistycznej, przemawia za uznaniem kilkunastoletniego wysiłku za nie stracony.

W dobie intensywnego rozwoju nauki i pogłębiającej się specjalizacji badawczej postać Profesora ma szczególny charakter. Postrafa On łączący w sposób niezwykle płodny wiedzę logiczną, matematyczną, ekonomiczną i cybernetyczną. Twórczość Profesora łamie bariery tradycyjnie dzielonych nauk i jest dobitnym świadectwem możliwości badań interdyscyplinarnych.

Henryk Greniewski był bez wątpienia uczonym epoki rewolucji naukowo-technicznej.

BRUNON GORECKI
TADEUSZ KASPRZAK

W UBIEGŁYM TYGODNIU

Z prac Biura Politycznego KC PZPR

Na posiedzeniu Biura Politycznego KC PZPR 3 bm. omówiono zadania w dziedzinie usprawnienia pracy Urzędu Patentowego PRL i jego rzeczników oraz lepsze wykorzystania krajowych wynalazków.

Biuro Polityczne zapoznano się z aktualnym stanem produkcji i zaopatrzenia w artykuły przemysłowe.

Posiedzenie Rady Państwa

4 bm. Rada Państwa rozprawiła się z wiadomością sprawozdanie z działalności Najwyższej Izby Kontroli w 1971 r. oraz informację prezesa Sądu Najwyższego o działalności tego sądu w pięcioletniej kadencji, która obecnie dobiega końca.

Rada Państwa ratyfikowała protokół do umowy między rządem Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej a rządem Niemieckiej Republiki Demokratycznej o współpracy w zakresie żeglugi na wodach granicznych.

Posiedzenie Prezydium Rządu

5 maja br. odbyło się posiedzenie Prezydium Rządu. Omówiono propozycje zmian w tegorocznym planie w dziedzinie handlu zagranicznego.

Prezydium Rządu omówiło wstępnie programy pracy dwóch nowo utworzonych resortów: Ministerstwa Oświaty i Wychowania oraz Ministerstwa Pracy, Płac i Spraw Socjalnych.

Podjęto decyzję w sprawie realizacji prac przygotowawczych do budowy huty „Katowice”. Przewiduje się, iż na ten cel wydane zostanie w br. 760 mln zł. Sprzecywowano obowiązki różnych resortów i prezydium WRN w Katowicach.

W trakcie budowy huty — prawidłowych warunków organizacyjnych, technicznych oraz właściwych warunków socjalno-bytowych dla jej budowniczych.

Podjęto przedsięwzięcia związane z usunięciem skutków pożaru w Poznanijskich Zakładach Opon Samochodowych „Stomil”, jaki miał miejsce w marcu br.

Prezydium Rządu uznało za niezbędne dalsze przyspieszenie rozwoju indywidualnych oszczędności, jako czynnika o istotnym wpływie na gospodarowanie przychodami pieniężnymi przez ludność i wzmacnienie równowagi rynkowo-pieniężnej. Postanowiono, że należy poszukiwać nowych atrakcyjnych form oszczędzania i dalszych udogodnień dla oszczędzających.

Jedną z nowych form będzie system przedpłat na popularny samochód malolitrażowy, które PKO wprowadzi od 1 stycznia 1973 r. Omówiono projekt uchwały Rady Ministrów w sprawie zaostrzenia walki z alkoholizmem.

Prezydium Rządu upoważniło Komitet do Spraw Radio i Telewizji do zakupu wyposażenia technicznego do potrzeb telewizji kolorowej. Umożliwi to przyspieszenie rozwoju telewizji kolorowej w Polsce.

Krajowa narada w sprawie inwestycji i budownictwa

Problemowi kompleksowego usprawnienia procesu inwestycji i budownictwa poświęcono była krajowa narada aktywnie społeczno-gospodarczą, która pod przewodnictwem premiera — Piotra Jaroszewicza odbyła się 4 bm. w Warszawie. Uczestniczyli w niej ok. 450 osób reprezentujących służby inwestycyjne i przedsiębiorstwa wykonawcze różnych resortów, a także przedstawiciele ich kierownictwa. Zaproszeni zostali sekretarze ekonomiczni komitetów wojewódzkich oraz przewodniczący Prezydium WRN.

Na naradę przybyli przedstawiciele najwyższych władz: E. Gierlik, M. Jagielski, W. Krucewicz, J. Świątek, wicepremierzy, wiceministrzy. Sędzią H. Skibiński. O tych sprawach pisze Karol Śzwarc w artykule „Próg do przebiegania”.

Bolesław Adamski prezesem Polskiego Komitetu Normalizacji i Miar

Prezes Rady Ministrów powołał mgr inż. Bolesława Adamskiego na stanowisko prezesa Polskiego Komitetu Normalizacji i Miar.

Ochrona ludzi i mienia w przemyśle chemicznym

Zwiększająca się liczba pożarów i wypadków, jaka zanotowana w przemyśle chemicznym w 1971 r. oraz w I kwartale bież. roku, stała się sygnałem do podjęcia szerszego działania zapobiegawczego. Na zwolnienie w Warszawie nadzoru, w której wzięło udział ok. 500 dyrektorów, sekretarzy organizacyjnych i przewodniczących rad zakładowych przedsiębiorstw przemysłu chemicznego z całego kraju, zinstaltowano się o należy zrobić, by skutecznie przeciwdziałać tym ujemnym zjawiskom, powodującym znaczne szkody maturalne.

Bateria kokownicza nr 11 hucie im. Lenina

W hucie im. Lenina na 36 dni przed planowanym terminem przekazano do eksploatacji baterię kokownic nr 11. Obiekt, który ma być przystosowany do przetworzenia odpadów z produkcji i z koksowniczych kombinatów, ma zwiększyć efektywność kombinatu im. Lenina dodatkowych ilości koksów wartości ponad 70 mln zł.

2 ŻYCIE GOSPODARCZE

Nr 20 (1078) — 14. V. 1972

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

Wydaje się, że dosyć sztywne trzymanie się w planowaniu przestrzennym dotychczasowych granic miasta nie sprzyja likwidacji wielu niedogodności wielkomiastowości.

Charakterystyka ludnościowo-obszarowa Łódzkiej Aglomeracji Miejskiej		Ludność	
Lp.	Wyszczególnienie	powierzchnia w km ²	stan w 1970 r. tys. osób
			osób na km ²
1.	Strefa wewnętrzna	617,1	949,2
2.	Łódź	214,3	762
3.	miasta	132,3	353
4.	teren wiejski	270,3	132
5.	Strefa zewnętrzna	799,9	106,3
6.	miasta	35,8	44
7.	teren wiejski	763,1	62,3
8.	Razem:	1416,0	1055,5

Źródło: Materiał WBUA — Pracownia Urbanistyczna — 1971 r.

Już dziś występują ścisłe związki ludności strefy wewnętrznej z Łodzią. Z miast i terenów wiejskich tej strefy dojeżdża codziennie do pracy w Łodzi około 15 tys. osób. Równie silne są związki socjalno-bytowe i kulturalne. Podobnie ma się sprawa z infrastrukturą techniczną. Hipsometria, hydrografia i hydrogeologia obszaru wywołują np. potrzebę wspólnych kompleksowych rozwiązań w zakresie zaopatrzenia w wodę i odprowadzania ścieków.

Ustytuowanie miast strefy wewnętrznej w stosunku do Łodzi przesądza też o konieczności budowy jednolitego systemu zagospodarowania. Planowane powiązanie Łodzi z miastami jej najbliższego złączenia sprawnie funkcjonującym systemem komunikacji niewątpliwie wymaga zarządzenia nim na zasadzie komunikacji wewnętrznej.

W Łodzi należy do miast szczególnie słabo wyposażonych w urządzenia tzw. technicznej infrastruktury (wodociągi, kanalizacja, komunikacja itp.). Intensywne usuwanie zaniedbań i braków w tej dziedzinie stanowi niewątpliwie jeden z podstawowych warunków ogólnego pomyślnego rozwoju miasta.

Wodociągi i kanalizacja. Woda jest dla Łodzi problemem nr 1. Miasto pobawione wię-

Warunkiem zrealizowania programu budownictwa mieszkaniowego jest zwiększenie możliwości technicznej budownictwa i dalszy rozwój potencjału budowlanego, który od lat nie nadąża za potrzebami inwestycyjnymi Łodzi. Wielkość potencjału produkcyjnego budownictwa w latach 1956-1970 do 100 proc. powinna wzrosnąć w latach 1971-1975 do 145 proc., a w latach 1976-1980 — do 184 proc. Niezbędne jest

Charakterystyka ludnościowo-obszarowa Łódzkiej Aglomeracji Miejskiej		Ludność	
Lp.	Wyszczególnienie	powierzchnia w km ²	stan w 1970 r. tys. osób
			osób na km ²
1.	Strefa wewnętrzna	617,1	949,2
2.	Łódź	214,3	762
3.	miasta	132,3	353
4.	teren wiejski	270,3	132
5.	Strefa zewnętrzna	799,9	106,3
6.	miasta	35,8	44
7.	teren wiejski	763,1	62,3
8.	Razem:	1416,0	1055,5

Źródło: Materiał WBUA — Pracownia Urbanistyczna — 1971 r.

także terminowe i właściwe przygotowanie terenów. Dlatego też problemem współczesnym jest rozwój infrastruktury technicznej miasta.

INFRASTRUKTURA TECHNICZNA

Łódź należy do miast szczególnie słabo wyposażonych w urządzenia tzw. technicznej infrastruktury (wodociągi, kanalizacja, komunikacja itp.). Intensywne usuwanie zaniedbań i braków w tej dziedzinie stanowi niewątpliwie jeden z podstawowych warunków ogólnego pomyślnego rozwoju miasta.

Wodociągi i kanalizacja. Woda jest dla Łodzi problemem nr 1. Miasto pobawione wię-

szego ciekła wodnego od wielu lat przeżywa trudności z wodą. Dynamiczny rozwój przemysłu wielkomiastowego doprowadził do gwałtownego i nie zaspokojonego wzrostu zapotrzebowania na wodę. Z biegiem lat zaopatrzenie miasta w wodę stale się pogarszało. Budowę wodociągu rozpoczęto dopiero w 1934 r. W 1939 r. było zaledwie 80 km wodociągowej sieci rozdzielczej.

Wielkim krokiem na drodze do rozwiązania palącego „wodnego” problemu miasta było oddanie w latach 1955-1963 do eksploatacji I i II etapu wodociągu Pilica-Łódź. Towarzyszyła temu rozbudowa układu miejskiej sieci rozprzeczających (w ostatnim 10-leciu wzrost o 275 km). Jednakże deficyt wody w Łodzi w 1971 r. wynosił nadal ok. 165 tys. m³/d. Tylko 80,2 proc. ogółu mieszkańców korzysta z urządzeń sieciowych, doprowadzających wodę na teren posesji; 73 tysiące łódzian mieszka w budynkach wyposażonych jedynie w źródło podwózkowe, 64 tysiące zapotrzebuje się w wodę ze źródeł ulicznych. Pozostali czerpią wodę ze studni publicznych i podwózkowych.

Pilica stanowi jedyną realną źródło pokrycia deficytu wodnego. Zasoby Pilicy pozwalają na pełne zaspokojenie potrzeb komunalnych i przemysłu co najmniej do 2000 r. Rozwiązaniem technicznym jest inwestycja sułowska. Na jej I etap (do 1975 r.) przewiduje się około 3,4 mld zł. W następnym okresie zakłada się II etap budowy. Dzięki temu oszczędność miasta zaspokrajanej w wodę z wodociągu zwiększy się do 84,6 proc. w 1975 r. i 97,1 proc. w 2000 r. W latach 1971-1975 planuje się budowę 263 km sieci wodociągowej, a w latach 1976-1980 — dalszych 204 km. Rozbudowa urządzeń wodociągowych pozwoli Łodzi zbliżyć się do poziomu osiągniętego w innych dużych miastach Polski.

Rozwój sieci urządzeń kanalizacyjnych następował i będzie postępował wolniej niż sieci wodociągowej. W 1970 r. tylko ok. 80 proc. ulic z siecią wodociagową miało również kanalizację. Proporcje te relatywnie jeszcze się pogorszą w latach następnych (w 1980 roku o 2 proc.). Tempo przyrostu sieci kanalizacyjnej będzie powolniejsze niż wodociągowej. Takie rozłożenie wysiłku dyktuje konieczność zaspokojenia pilniejszych „wodnych” potrzeb ludności, które wzrosną dodatkowo wskutek zaniku wody w wielu studniach kopanych. Warto przy okazji zauważyć, że koszty budowy sieci kanalizacyjnej są dużo wyższe niż wodociągowej.

Ograniczona z konieczności rozbudowa urządzeń kanalizacyjnych pozwoli jednak na uzbrojenie wszystkich ulic przebudowywanych w ramach rekonstrukcji i modernizacji Łodzi. Również wszystkie nowe osiedla mieszkaniowe uzyskają pełne uzbrojenie kanalizacyjne. Ponadto kanalizację miejską uzyskają też niektóre ulice peryferyjne, nie przewidziane w planach do przebudowy.

Przez Łódź przepływa 15 rzeków o łącznej długości ponad 80 km. Są to obecnie w łagodnej części odcinki kanały ściekowe dla zakładów przemysłowych i innych obiektów miejskich pozabawionych w zasadzie oczyszczalni ścieków. Zabezpieczenie cieków powierzchniowych przed zanieczyszczeniem zamiera się uzyskać — jest to jedyny gospodarczy i technicznie uzasadniony rozwiązanie — przez przyłączenie do nich zanieczyszczonych do kanalizacji miejskiej i oczyszczanie ogólnej masy ścieków w grodziu oczyszczalni.

Długoletnie studi nad oczyszczaniem ścieków Łodzi i miast LAM wykazywały, że najkorzystniejszą będzie budowa grupowej oczyszczalni

ni ścieków na zachodzie miasta. Obecnie powstaje projekt oczyszczalni. Pod koniec bieżącej pięcioletki rozpocznie się budowa, która potrwa do 1978 r.

Warunkiem wpuszczania ścieków przemysłowych do systemu kanalizacji miejskiej jest budowa urządzeń podczyszczających. W najbliższych latach 80 zakładów miało wybudować oczyszczalnie lub podczyszczalnie ścieków. Jak dowodzą badania i obliczenia, budowa tak dużej ilości indywidualnych obiektów jest niecelowa i niemożliwa ze względu na: brak miejsca na terenach niektórych zakładów, wysokie nakłady inwestycyjne, brak pokrycia w mocy przerobowej przedsiębiorstw specjalistycznych oraz trudności technologiczne z uzyskaniem wymaganych parametrów oczyszczania ścieków. Dlatego też i tu jedynie słuszną ekonomicznie jest budowa zespołowych podczyszczalni ścieków. Równoległe z budową podczyszczalni będzie prowadzona budowa kolektorów kanalizacyjnych.

Komunikacja. W Łodzi znaczenie sprawnej komunikacji miejskiej podkreśla najwyższy w kraju odsetek ludności czynnej zawodowo i tworzenie nowych wielkich skupisk miejsc zamieszkania i miejsc pracy na obrzeżach miasta.

Dotychczasowe tempo i zakres rozbudowy komunikacji zbiorowej nie były proporcjonalne do wzrostu zadań przewozowych i stanu zaniedbań z poprzednich lat. Podstawowym środkiem przewozowym jest w Łodzi tramwaj. Przewozi on ponad 80 proc. ogólnej liczby podróży. Układ komunikacji tramwajowej w Łodzi ma poważne braki techniczno-funkcyjne. Komunikacja autobusowa uzupełnia ten układ w stopniu wysocy niewystarczającym. Chociaż długość linii komunikacyjnych stopniowo rosła (z 453 km w 1960 r. do 654 km w 1970 roku), warunki przewozowe w mieście nie polepszyły się. W godzinach szczytu przewozowego łódzki układ komunikacyjny nie pozwala już w zasadniczy sposób zwiększyć ilości wozów w ruchu.

Docelowo środkami przewozowymi komunikacji zbiorowej w Łodzi będą: metro, tramwaj, autobus, kolej. Każda z trójki będzie tworzyła wyodrębniony układ o określonych funkcjach i strefie obsługi. Komunikacja tramwajowa ulegnie ograniczeniu, lecz pozostanie ważnym elementem obsługującym obszar śródmieścia i duże dzielnice poza strefą metra. Autobus będzie podstawowym środkiem przewozowym na peryferiach oraz pomocniczym w obsłudze śródmieścia i centrum. Odpowiednio do tego rozbudowania zostanie układ linii autobusowych. Komunikacja autobusowa powiąże także Łódź z Aleksandrowem, Lutomińskiem, Ozorkowem i Tuszymem.

Planowany do 1975 roku rozwój komunikacji miejskiej powiększy obszar obsługi komunikacyjnej o poszczególne dzielnice miasta, zwiększy regularność kursowania środków komunikacji, lepsze warunki przewozowe, wydajność podmiejskiej obsługi i strefy obsługi. Nie zaspokoi jednak zasadniczego przelomu w podróży.

Wielkość natężenia ruchu w LAM, jak wykazują obliczenia Instytutu Gospodarki Komunalnej, uzasadniają budowę pierwszej linii metra dopiero ok. 1990 r.; ukształtowanie to korzystnie strukturą funkcjonalno-przestrzenną aglomeracji.

Wysokie niedofunkcjonalny łódzki układ drogowy uniemożliwia obecnie uzyskanie pożądanego efektów komunikacyjnych.

Łódź posiada 1038 km ulic, z tego tylko 36,6 proc. o nawierzchni ulepszonej. Rozwój miasta zakłada porządkowanie i unowocześnienie układu komunikacyjnego. W najbliższych latach przewiduje się m. in. przebudowę wielu ważnych ciągów ulicznych i stworzenie systemu tras, zapewniających dobre powiązanie między koncentracjami miejsc pracy, zamieszkania i ośrodkami kulturalno-usługowymi.

Program modernizacji układu drogowego w bieżącym planie pięcioletnim zakłada budowę 290 km ulic i uliczek, nawierzchni ulepszonej, w tym 47 proc., budowę pięciu wiaduktów oraz kilku podziemnych przejazdów dla pieszych. Kosztami zrealizacji wyniosła ponad 1,3 mld zł. Docelowo koncepcja systemu komunikacyjnego miasta została opracowana z myślą o rozwiniętej motoryzacji. Wynikające z wzrostu motoryzacji kilkunastokrotne zwiększenie obciążeń ruchowych w komunikacji indywidualnej przy stosunkowo niewielkim zwiększeniu liczby pasażerów w komunikacji zbiorowej wymaga zastosowania nowych zasad obsługi komunikacyjnej.

Modernizacja całości istniejącego układu komunikacyjnego i budowa szybkich tras miejskich, połączonych z systemem autostrad okalających miasto, musi być realizowana w latach następnych. W okresie 1976-1980 na ten cel przewiduje się wstępnie ponad 2 mld zł.

WYKONANIE nakreślonych w programie rozwoju i modernizacji Łodzi zadań będzie trudne; wiele zależy od odpowiedniego tempa wzrostu potencjału przedsiębiorstw budowlano-montażowych. W świetle wykonania zadań inwestycyjnych 1971 r., stanowiących 18,2 proc. obecnej pięcioletki oceniamy jednak, że istnieje możliwość zwiększenia zakresu rozbudowy gospodarki miejskiej i stworzenia odpowiednich warunków do dalszej intensywniejszej przebudowy miasta w latach 1976-1980. Jedynie tą drogą można zapewnić mieszkańcom Łodzi lepsze warunki życia.

KSAWERY KRASSOWSKI

1) Problemy te były przedstawione na konferencji naukowej nt. „Gospodarka komunalna wielkiego miasta na przykładzie Łodzi”, zorganizowanej 2 marca br. przez Oddział Wojewódzkiego PTE w Łodzi. Autor, który jest wiceprzewodniczącym MRN w Łodzi, przedstawił na tej konferencji tezę, rozwinięte w publikowanym artykule.

2) Ze względu na skróty charakteru artykułu niektóre działy infrastruktury, takie np. jak łączność i energetyka, zostały świadomie pominięte, co oczywiście nie oznacza ich niedoceniania w programie rozwoju i modernizacji Łodzi.

MARKS czy POPPER? (2)

JAROSŁAW SEMKOW

Popatrzmy jak rozwiązuje Leszek Nowak pierwsze sformułowane we wstępie zadanie: „w jaki sposób wprowadza się prawa do nauk empirycznych” (por. „Ż.G.” nr 19/72)

SŁUSZNIE wychodzi autor ze znanego marksowskiego twierdzenia, że jedyną metodą nauk humanistycznych, w tym też ekonomii politycznej jest „siła abstrakcji” i czyni to pojęcie głównym obiektem swej analizy. Zgadza się w pełni z Nowakiem, że sprowadzanie abstrakcji wyłącznie do procedury konstruowania tzw. pojęć gatunkowych (klasowych), które jedynie łączą wspólne cechy pewnej klasy przedmiotów — jest in-dukcyjną jednostronnością. Mogę wesprzeć krytykę Nowaka wskazaniem na tezę Marksa, że główny niedostatek metodologiczny twórców klasycznej ekonomii polegał właśnie na jednostronnie empirycznym pojmowaniu abstrakcji. Empiryczna filozofia Locka zaciążyła na całej klasycznej ekonomii. W niej właśnie tkwi źródło ambiwalentności metody badawczej Smitha, jak też „niedostateczna siła abstrakcji” Ricarda — zwłaszcza jeśli chodzi o fundamentalną kategorię wartości¹⁾.

Ale nie mogę zgodzić się z pojmowaniem przez Nowaka abstrakcji jako procedury, opartej wyłącznie na zasadzie idealizacji:

„Przyjmując więc w niniejszej pracy — konkluduje Nowak — że abstrakcja — to tyle, co procedura idealizacji, procedura konstrukcji praw i teorii dotyczących typów idealnych, jak ciał doskonale sprężyste, gaz doskonały, kapitalizm dwuklasowy, etc., zasada idealizacji postulująca konstruowanie praw i teorii tego właśnie rodzaju jest explicito głoszona w filozofii marksowskiej”²⁾.

Swoją interpretację marksowskiej abstrakcji, jako procedury tworzenia idealizacyjnych konstrukcji — Nowak opiera głównie na eksplikacji prawa wartości, bowiem „prawo wartości jest typowym reprezentantem praw idealizacyjnych”³⁾.

Już w tym miejscu warto zamarkować, że Nowak pojmując prawo wartości wyłącznie w jego aspekcie funkcjonalnym, jako regulatora cen, z pominięciem jego strony jakościowej, jako określonego stosunku ekonomicznego.

N A razie wróćmy do pojęcia abstrakcji. Otaczająca nas rzeczywistość ma niejako dualistyczną strukturę. Rzeczywistość jest jedną zjawiską i istotą. Istota, wewnętrzna struktura rzeczy nie jest nam bezpośrednio dana. Stoi temu na przeszkodzie charakter naszej somatyczno-psychicznej konstytucji oraz charakter naszej praktycznej działalności. Człowiek — wbrew twierdzeniom intuicjonistów — nie posiada zdolności bezpośredniego oglądu „rzeczy samej”.

Dotarcie do poznania struktury rzeczy wymaga wysiłku i dokonuje się raczej w sposób pośredni. Nauka by-laby zbytnia, gdyby istota rzeczy i forma zjawisk się pokrywały. Dialektyczne myślenie czyni rozróżnienie między w-obrażeniami rzeczy i pojęciem rzeczy, rozumiejąc przez to nie tyle dwie formy poznania, co dwa sposoby poznania, lecz przede wszystkim dwa rodzaje praktyki. Właściwa metoda poznania polega na rozdawaniu jednej zmysłowo-konkretnie rzeczywistości przez oddzielenie istotnego od zewnętrznego, zjawiska od istoty, zewnętrznego ruchu od rzeczywistego, zewnętrznego istnienia od wewnętrznej struktury rzeczy.

Terminy „pojęcie”, „abstrakcja” w dialektycznym myśleniu mają znaczenie metody, za pomocą której rozstrzebiamy otaczający świat — a nie konstruujemy idealny świat, jak zakłada Nowak — aby go można myślowo reprodukować. Sens tej metody polega na zniesieniu zmysłowej konkretności badanego zjawiska. Dialektyka rozpatruje świat utrwalonych przedmiotów i instytucji oraz świat obiegowych wyobrażeń nie jako coś danego, pierwotnego, samodzielnego, lecz poddaje je krytycznej analizie, w toku której zreifikowane formy przedmiotowe i idealnego świata tracą swoją zastygłość, mniemaną pierwotność, odsłaniając swoje zapośredniczenie, pochodność, swoje korzenie jako twory społecznej praktyki człowieka.

W ramach tak generalnie pojętej metody abstrakcji możemy wyróżnić konkretne postacie abstrakcji. Najbardziej rozpowszechnioną postacią jest abstrakcja tożsamościowa: wyodrębniamy to, co jednakowe, wspólne, tożsame dla wszystkich egzemplarzy danej klasy zjawisk. Jest to pojęcie wyrażające „ogólną naturę”, „przeciętny typ” pojedynczych rzeczy i zjawisk. Pojęcia mogą być tworzone też na gruncie abstrakcji izolującej. Wyodrębnia się jakąś jedną właściwość, pomijając wszystkie inne. Istotne znaczenie przypada tu wyborowi kryterium selekcji.

I wreszcie z punktu widzenia dialektyki najważniejsza forma abstrakcji: abstrakcja genetyczna: wyodrębnienie genetycznej, zależkowej podstawy określonego zjawiska. Zakłada ona dynamiczny punkt widzenia rzeczywistości. Związana jest z wyobrażeniem procesu rozwoju, zmian, procesu powstawania jednego zjawisk z drugich. Tej dynamicznej naturze rzeczywistości musi odpowiadać też proces myślowego odbicia.

C ZY metoda idealizacji stanowi jakąś swoistą procedurę badawczą, odmienną od abstrakcji? Czy też pojęcie „abstrakcji” pokrywa się całkowicie — jak twierdzi Nowak — z pojęciem idealizacji?

W literaturze przedmiotu zazwyczaj wyróżnia się dwa rozumienia procesu idealizacji: w znaczeniu szerszym i węższym⁴⁾. Wszelki proces abstrakcji jest procesem idealizacji w szerszym znaczeniu. Utożsamiając badane przedmioty z punktu widzenia jakiejś tożsamej, wspólnej cechy uzyskujemy możliwość mó-

wienia o jednostkowych egzemplarzach danego zbioru jako o jednym i tym samym przedmiocie, świadomo-ści tego, że nie ma dwóch przedmiotów tożsamych pod każdym względem. Nawet prosta klasyfikacja przedmiotów oparta jest na pewnej idealizacji; przeprowadzamy ścisłą linię podziału między przedmiotami, wiedząc o tym, że tego rodzaju rozgraniczenie w rzeczywistości nie istnieje.

Natomiast o idealizacji w węższym znaczeniu powiada się wtedy, gdy procedura uproszczenia prowadzi do sformułowania jakiegoś idealizacyjnego obiektu, jak: punkt matematyczny, ciało doskonale sprężyste, gaz doskonały, ciecze idealne itd. Z tego punktu widzenia różnica między abstrahowaniem a idealizacją w węższym znaczeniu ma polegać na tym, że wynik abstrahowania (pojęcie, obiekt abstrakcyjny) można egzemplifikować, wiążąc go z jakimś terminem obserwacyjnym, natomiast dla idealizacyjnego obiektu nie można wskazać w realnym świecie żadnego desygna-tu gdyż — po prostu nie istnieje.

Ważnym dla przykładu pojęcia punktu. Prima facie wydaje się, że w obiektywnym świecie nie można znaleźć takiego obiektu, który można by nazwać punktem. Ale jedynie przy założeniu, że obiekt, który denotujemy jako punkt posiada właściwość podzielnosci i objętości równą zero. Lecz taki obiekt nie istnieje nie tylko w rzeczywistości, ale również w teorii, a w szczególności w geometrii. Bowiem łana sprawa jest abstrahowanie od jakiejś właściwości, a inna przypisywanie obiektowi cechy „niepodzielności” tej cechy. Ze jak postępował Euklides nie jest argumentem. We współczesnej aksjomatyzowanej geometrii euklidesowej punktu explicite się nie definiuje. Punkt określa się przez zbiór $\{x, y, z, \dots\}$ o n elementów, wśród których nie ma twierdzenia o objętości punktu.

Ten punkt widzenia na charakter zasady idealizacji jako na czysto logiczny typ, zda się podzielać również Nowak, stwierdzając wyraźnie, że idealizacja jest specjalnym przypadkiem metody hipotetyczno-dedukcyjnej⁵⁾. Zmierzając „do konstrukcji praw i teorii dotyczących typów idealnych, takich jak ciała doskonale sprężyste, gaz doskonały, kapitalizm dwuklasowy, towar idealny, etc.”⁶⁾.

W tej perspektywie poznawczej marksowska teoria wartości przedstawia się, jako układ aksjomatycznych założeń definicyjnie powiązanych ze sobą następujących terminów teoretycznych: „założenie o racjonalności kapitalisty”, pojęcie „pracy społecznie niezbędnej”; pojęcie „pracy abstrakcyjnej” jako „przedmiotu typu logicznego o jeden stopień wyższego niż praca konkretna”; wartość jako „miara liczbowych czasów trwania odnośnych prac społecznie niezbędnych”.

Kolejnym pojęciem marksowskiej teorii wartości jest pojęcie pieniądza, które Marks określa przy pomocy pojęć ekwiwalentu i ogólnego ekwiwalentu⁷⁾. „I na zakończenie dwa pojęcia: ceny i kupna”.

Pojęcia te pochodzą — pociąga Nowak — z pierwszego rozdziału KAPITAŁU, gdzie jego zdaniem Marks przywołuje „przynajmniej dwanaście założeń idealizacyjnych” i denotuje one pewne relacje zachodzące pomiędzy idealnymi typami towarów, o których mowa w tej części KAPITAŁU. Następnie Marks dokonuje rozbudowy aparatu pojęciowego na wstępie wprowadzonego stosując następujące reguły: budowy aparatu pojęciowego: „należy wprowadzić takie terminy, które są pojęciową konkretyzacją terminów, idealizujących przedmiot w sposób logiczny” (podkreślenie moje). Czym wy-nio w prowadzonych „podkreślenie”, w oryginale, tłumacząc je „logistycznym” karykaturą marksowskiej metody badawczej? Gdzie tkwi źródło tej absolutyzacji jednej procedury badawczej? — wbrew „czystemu faktowi”, że Marks „stosował kombinację różnych operacji metodowych — co tak pięknie np. przedstawia P. Lafargue w swych wspomnieniach o Marksie⁸⁾”.

Wydało się, że grzechem pierwotnym rozumowania Nowaka jest traktowanie metodologii jako samostójnej, autonomicznej dziedziny, niezależnej od jakichkolwiek przesłanek ontologicznych i gnosjologicznych. Nowak uprawia metodologię jak sztukę pływania bez wchodzenia do wody. Zresztą w tym postępowaniu nie jest oryginalny, lecz posłuszny dyrektywom swojego Mistrza. „Zgodnie z naszą propozycją — pisze Popper — teoria poznania lub logika badania jest nauką o metodzie (Methodenlehre). Ona zajmuje się metodologicznymi stanowieniami (Festsetzungen), postanowieniami o sposobie jak należy postępować z naukowymi zdaniami, jeżeli chce się osiągnąć dany cel”⁹⁾. „Traktujemy metodologiczne reguły jako stanowienia. Można by je nazwać regułami gry „empirycznej nauki”¹⁰⁾. Nie są one — komentuje Popper — regułami czystej logiki, gdyż reguły logiki traktują o przekształcaniu formuł, można je raczej porównać z regułami „logiki gry w szachy”. Można by przeto nazwać regułami gry w naukę (Wissenschaftsspiel), „pracy badawczej lub też logiką badania”¹¹⁾.

Aby nie było wątpliwości, co do konwencjonalistycznego charakteru metodologicznych reguł „gry naukowej” przytoczę jeszcze jedno znanie stwierdzenie twórcy naturalizmu metodologicznego:

„Nasza nauka nie stanowi systemu zdań pewnych, ani nawet systemu, zmierzającego w stałym postępie do stanu definitywnego prawomocności (Endgültigkeit). Nasza nauka nie jest wiedzą „epistemiczną”; nie może ona osiągnąć ani prawdy ani prawdopodobieństwa. Jej wartość polega tylko na jej przydatności porządkowania materiału doświadczenia i w pewnych okolicznościach czynienia prognoz...” „W naszym przekonaniu przez nas konstrukcję logiki poznania możemy zrezygnować z użycia pojęć „prawda” i „fałsz”. W ich miejsce wchodzą logiczne rozważania o stosunkach wynikania”¹²⁾.

W ŚWIETLE przytoczonych metodologicznych reguł, sformułowanych przez głowę współczesnej „naturalistycznej, antypozytywistycznej filozofii nauki” — staje się zrozumiała podstawa teza Nowaka, że „teoria abstrakcyjna, to tyle, co teoria idealizująca, traktująca o określonych typach idealnych”¹³⁾. „że „wszystkie prawa teorii ekonomicznej Marksa są prawami idealizacyjnymi”¹⁴⁾. Wszelkie bowiem zdania naukowe są tylko myślowymi schematami, konstrukcjami, typami idealnymi, postulatami bytami, któ-

re tworzymy w celu racjonalizacji i wyjaśniania rzeczywistości.

Przez całe stulecie marksistów — wśród nich Lenin, Plechanow, Hilferding, Róża Luksemburg — nie potrafił w sposób właściwy odczytać założenia metodologiczne autora KAPITAŁU. Dopiero zastosowanie Popperowskiego kryterium demarkacji, czyli pojęcia „rekonstrukcji logicznej”¹⁵⁾ praktyki badawczej Marksa umożliwiło wykrycie przyjętych przez Marksa założeń teoretycznych. Dzięki zastosowaniu właśnie owej procedury logicznej rekonstrukcji, dzięki „konfrontacji stosowanych przez Marksa metod badawczych z metodami zalecanymi przez współczesne kierunki filozofii nauki”¹⁶⁾, udało się Nowakowi wyeksplikować właściwy sens marksowskiej metodologii nauk. Nowak dochodzi do optymistycznego stwierdzenia, że Marks wyprzedził niemal o sto lat koncepcje badawcze współczesnego pozytywizmu logicznego. A zatem może prawomocnie zasiąść w nowoczesnym salonie filozoficznym obok Carnapa, Wittgensteina, Poppera. Wprawdzie ten ostatni pozostaje w ostrej opozycji w stosunku do Marksa („THE POVERTY OF HISTORICISM” w przedmowie Popper pisze: „ym tytułem chcę zaakcentować, że ta praca stanowi filozoficzno-metodologiczną krytykę marksowskiej filozofii dzieł”, uważając Marksa raczej za proroka niż krytycznego myśliciela — ale być może, że po zapoznaniu z wywodami Nowaka da się on „rozniechęcić” i odwieść od swojej zdecydowanej antymarksistowskiej pozycji.

Zgoda, powoływanie się na autorytety nie jest argumentem. Przejdźmy zatem do merytorycznej argumentacji. Widzieliśmy, że Nowak traktuje metodologię jako coś filozoficznie absolutnie neutralnego. Jest pod tym względem purytański-konsekwentny. Jako prawomysłowy logiczny empiryk w pracy o podstawach marksowskiej metodologii (liczącej blisko 250 stron) ani razu nie spamił się nie tylko pojęciem, ale wręcz terminem „materializm”, czy „dialektyka”. Rozumieniem stanowisko Nowaka, dla niego jako wyznawcy logicznego empiryzmu są to pojęcia od diabła; pytanie o kształt zewnętrznej rzeczywistości jest pseudoproblemem.

Tymczasem dzieje filozofii pouczają, że rozumienie narzędzi poznawczych w szczególności pojmowanie abstrakcji jest bardzo różne. Inne jest u Arystotelesa i Platona, inne u Bacona i Kartezjusza, inne u Kanta i Hume’a, a jeszcze inne u Marksa i Poppera. Ta różnica jest konsekwencją odmiennej orientacji filozoficznej. Teza neopozytywizmu o neutralności ich metodologii jest zwyciężającym mydleniem oczu. Nie ma w nauce teoriiopoznawczej neutralnych pojęć. Zawsze to, czyha nawet dla Nowaka niepodważalny autorytet — wspólnie wielki logik i zarazem zaprzysiężony empiryk W. O. Quine, „OSTROŻNIE, która się wyznacza jest podstawa całej aparatury pojęciowej, za pomocą której interpretuje się wszelkie dane doświadczenia — a nawet te najwzrostlejsze”¹⁷⁾.

Dla Marksa jako materialisty i dialektyka terminy „abstrakcja”, „konkretyzacja”, „wznośnienie się od abstrakcji do konkretności” mają określone znaczenie; pojęcie „abstrakcyjne” i przeciwstawne pojęcie „konkretność” są kategoriami dialektyki, denotują nie tylko określony wynik myślowy, ale również określony pogląd na relację myśli do bytu. Gdy autor KAPITAŁU mówi o pracy abstrakcyjnej, to termin „abstrakcyjność” występuje tutaj jako pojęciowa charakterystyka realnej formy, jaką przyjmują prace społeczne w warunkach produkcji towarowej. Pojęcie „pracy abstrakcyjnej” nie jest bynajmniej — jak suponuje Nowak „czysto logicznym typem” — lecz zawiera w sobie realno-historyczne przesłanki: obłożność wobec jakościowo określonej pracy, przenośności pracy:

„...Abstrakcja pracy w ogóle nie jest tylko duchowym wynikiem konkretnego całokształtu prac. Obojętne wobec określonej pracy odpowiada także formie społecznej, w której jednostki z latwością przechodzą od jednej pracy do innej, a określony rodzaj pracy jest dla nich przypadkowy. Praca stała się tu nie tylko w kategoriach, ale w rzeczywistości środkiem zdobywania bogactwa w ogóle i jako określone przesłanki w szczególności sposobu zróżnicowania z jednostkami”¹⁸⁾.

Czy pieniądź jest tylko teoretycznym terminem w aksjomatycznym systemie postulatów, zwanym teorią wartości? Czy określony przez Marksa „złota jako „materialnego bytu abstrakcyjnego bogactwa” — to tylko idealistyczny obiekt?

Jasne, że Nowak, aby zachować pozory logicznej zasadności swojej interpretacji marksowskiej kategorii wartości, jako „idealnego modelu” jest zmuszony do konać szeregu własnych wielce „odważnych” idealizacyjnych (aby nie rzec wulgaryzacyjnych) uproszczeń: 1) odrzuca wartość od towaru; 2) rozpatruje wartość wyłącznie w jej aspekcie ilościowym; 3) ujmuje wartość jako kategorię rynkową traktując ją jako swoistą wersję Say’owskiego prawa zbytu¹⁹⁾.

OGÓLNA prawidłowość procesu poznania jest — o czym już wspominałem — że ono przebiega dwoma dialektycznie ze sobą powiązanymi torami: od zmysłowo-konkretnego do logiczno-abstrakcyjnego i od logiczno-abstrakcyjnego do teoretyczno-konkretnego. W wyniku pierwszej metody pełne wyobrażenie wysublimowało w abstrakcyjne określenie; druga metoda powoduje że abstrakcyjne określenie wiodą do odtwarzania tego, co konkretne, w drodze myślenia... metoda pięć się w górę od abstrakcji do konkretności jest dla myślenia tylko sposobem, przyswajania sobie konkretności. Odtwarzania go jako konkretności duchowego ... w żadnym razie jednak nie jest procesem powstawania samego konkretności²⁰⁾.

Zgodnie ze sformułowanymi przez siebie dyrektywami metodologicznymi, Marks odróżnia procedurę badawczą od sposobu wykładu.

„Badanie — powiada Marks — musi szczegółowo opanować materiał, musi zanalizować różne jego formy rozwoju i wysledzić ich wewnątrz, dopiero po dokonaniu tej pracy może być właściwie przedstawiony rzeczywisty ruch. Gdy

się to uda i gdy życie materiału odbije się idealnie, może się wydawać, że się ma do czynienia z jakąś konstrukcją sprzeczności”²¹⁾.

Punktem wyjścia marksowskiego planu badania — nie jest twórcza fantazja „emanująca” w idealnych konstrukcjach „jak nas poucza Nowak — lecz historyczny fakt: klasowa struktura kapitalistycznego społeczeństwa. Ekonomiczna analiza klasowej struktury prowadzi do wniosku, że decydującą i wszystkim określającą kategorią jest kapitalizm. Bowiem praca najemna i kapitalizm stanowią pojęcia współzależne, zaś nowoczesna renta gruntowa jest pochodnym tworem kapitalizmu. W ten sposób krytyczna analiza empirycznej rzeczywistości prowadzi do centralnej kategorii burżuazyjnej ekonomiki: wartości dodatkowej.

Przebrót dokonany przez Marksa polegał na tym, że opierając się na ustalonej już przed nim abstrakcji wartości dodatkowej — postawił i rozwiązał problem jej genezy. Aby wiedzieć czym jest wartość dodatkowa, musiał wiedzieć, czym jest wartość. Analiza zaś substancji i formy wartości prowadzi Marksa do ekonomicznej komórki kapitalistycznego organizmu, tj. towaru.

Dla Marksa — na przekór logistycznej interpretacji Nowaka — kategoria wartości nie jest fikcją teoretyczną, lecz obiektywną historyczną przesłanką, bez której nie mógłby powstać kapitalizm, zysk i inne zjawiska kapitalistycznego systemu. Owa obiektywna ekonomiczna realność istniała na długo przed powstaniem kapitalistycznego sposobu produkcji i wyrażającymi jego strukturę kategoriami. Ta realnością jest prosta produkcja towarowa.

KAPITAŁ: „Marks na początku pierwszej księgi... za punkt wyjścia bierze prostą produkcję towarową która dla niego stanowi przesłankę historyczną... prosty towar, a nie towar zmodyfikowany już na modłę kapitalistyczną. Specyfika tej prostej formy polega na tym, że ona „miejści” już w sobie w postaci nierozwiniętej wszystkie główne sprzeczności kapitalizmu”²²⁾.

Towar prostej produkcji stanowi realną genetyczną podstawę wszystkich pozostałych typów towaru, dlatego też jego charakterystyka stanowi zarazem najbardziej ogólną charakterystykę wszystkich towarów. Przyjmując za podstawę owo genetyczne pojęcie jako wyjściową komórkę całości, możemy logicznie odtworzyć historyczny proces powstania i rozwoju badanego systemu. Tak właśnie postępuje Marks. W KAPITAŁE logiczne przejście od pojęcia towaru prostej produkcji towarowej do pojęcia towaru w jego funkcji kapitalu jest logicznie „oczyszczonym” odbiciem historycznego procesu narodzin kapitalu. Przy tym logiczne przedstawienie procesu stawania się należy odróżnić od jego historycznego opisu (który znajdujemy w 24-tym rozdziale I tomu KAPITAŁU).

Stajemy, ahistorycznemu punktowi widzenia Ricarda, w systemie którego wartość jako taka „istnieje” tylko „po” rest, tylko w postaci myślowej abstrakcji — Marks przeciwstawia nie jakąś wymaganą konwencjonalistyczną idealizację, lecz dynamiczny, dialektyczny punkt widzenia, wykazując, że realną treścią formy wartości nie jest po prostu abstrakcyjna tożsamość pracy, lecz tożsamość przeciwieństw pracy prywatno-konkretniej i społeczno-abstrakcyjnej.

WIDZIMY tedy, że droga badawcza prowadzi od konkretnej struktury kapitalistycznego społeczeństwa, aby metodą analizy wyodrębnić poszczególne strony tej rzeczywistości, wykryć jej podstawową komórkę oraz jej wewnętrzne sprzeczności jako motor rozwoju całego systemu. Jest to droga od szczegółowego do ogólnego, aby następnie przejść do ogólnego do ogólnego do konkretnych form przejawiania (a nie tylko „przybliżania” idealizacyjnych konstrukcji do faktycznego stanu — jak sugeruje Nowak), do zrozumienia, że określone formy podziału i zjawiska rynkowe — w których porusza się sfetyzowana świadomość — są jedynie wyrazem historycznie określonych stosunków produkcji.

Rodzi się zatem poniekąd naturalne pytanie: cui bono ta herostratesowa dekompozycja duchowego wizerunku twórcy KAPITAŁU? Nie chciałbym być „ze” rozumianym. Absolutnie nie „zamierzam” „rzucać anatemi” na Nowaka za to, że wyznaje filozofię neopozytywistyczną, a nie materialistyczno-dialektyczną. Jest to jego dobre prawo. Uważam, że logika badania Poppera zawiera szereg interesujących koncepcji, jak np. pojęcie falsyfikacji. Niemniej nie uważam, że Marks aby zasiąść na Olimpie współczesnej myśli politycznej, potrzebowałby neopozytywistycznej karty wstępu, czy też rekomendacji prekursora „gry naukowej” mianem „empiryczna nauka”. Marks, zajmując na nim (co starłem się na wstępie pokazać) i nadal czołowe miejsce, i to właśnie jako materialista i jako dialektyk. Po prostu dlatego, że metoda materializmu dialektycznego jest nadal jedyną naukową metodą naszej epoki.

- 1) K. Marks, Teoria wartości dodatkowej, część I, s. 383.
- 2) L. Nowak, O podstaw marksowskiej metodologii nauk s. 35. (W toku dalszych wywodów będę cytował „krótko: „U podstaw”).
- 3) L. Nowak, U podstaw, s. 38.
- 4) Por. D. P. Gorski, O procesie idealizacji i jego znaczenie naukowe, poznawcze. Wpływy filozofii, 1963 nr 2, s. 50-59 oraz B. W. Burjukow, Idealizacja. Filozofiajazykopedija, 1963, t. 2.
- 5) L. Nowak, U podstaw..., s. 217, 218, 220, 223 i 224.
- 6) Tamże, s. 225.
- 7) Marks, Engels, Dzieła wybrane, t. 1, s. 114 i 115.
- 8) K. R. Popper Logik der Forschung, Tübingen 1956 s. 22.
- 9) Tamże, s. 25.
- 10) Tamże, s. 218.
- 11) Nowak, U podstaw, s. 21.
- 12) Tamże, s. 113.
- 13) J. Kmita i L. Nowak, Studia, s. 11.
- 14) Nowak, U podstaw, s. 7.
- 15) Willard Van Orman Quine: Z punktu widzenia logiki. Warszawa 1959, s. 21.
- 16) K. Marks, Przyczynek do krytyki ekonomii politycznej, s. 251, por. też s. 15.
- 17) „Rozpoznajmy od analizy — pisze Nowak — struktury prawa wartości. Głosi ono, jak wiadomo, że ceny towarów są ilością uprzedmiotowioną w nich pracy, czyli — ich wartościami”. (U podstaw, s. 26).
- 18) K. Marks, Przyczynek do krytyki ekonomii politycznej, s. 247.
- 19) Postowiele do drugiego wydania 1-go tomu KAPITAŁU.
- 20) KAPITAŁ III, s. 13.
- 21) W. I. Lenin, Zeszyty filozoficzne, s. 145.

MIEDZYNARODOWA STUDENCKA SESJA NAUKOWA N.I. „REWOLUCJA NAUKOWO-TECHNICZNA” zorganizowana została w dniach 28-29 kwietnia przez Zarząd Uczelniany ZMS Szkoły Głównej Planowania i Statystyki. Wysoko ocenili jej znaczenie J. M. Rektor SGPIŚ prof. dr WIESŁAW SADOWSKI który w swym wystąpieniu wskazał na dorobek merytoryczny Sesji: „... Jestem dumny z tego, że taka właśnie i na takim poziomie naukowym Sesja zorganizowana ZU ZMS w Szkole Głównej Planowania i Statystyki — w uczelni, która pretenduje do najpoważniejszego ośrodka badań i studiów ekonomicznych w Polsce...”

Z 30 zgłoszonych do Sesji opracowań do konkursu dopuszczonych zostało 16. Zorganizowanie tematyczne referatów umożliwiło organizatorom przeprowadzenie obrad w trzech sekcjach tematycznych:

● Ochrona środowiska i zmiany społeczne w dobie rewolucji naukowo-technicznej.

● Wpływ rewolucji naukowo-technicznej na kierowanie gospodarką narodową.

● Ekonomiczne problemy rozwoju współczesnej nauki i techniki.

Referat inauguracyjny wygłosił prof. dr ZYGMUNT KNYZIAK, po czym przed-

STUDENCKA SESJA

szczyh uczestni ekonomicznych: Doniecka, Warny, Bratysławy, Pragi i Berlina.

Jury konkursowe pod przewodnictwem doc. dr LESZKA GILEJKO przyznało autorom najlepszych referatów cenne nagrody, m.in. nagrodę główną Ministra Nauki, Techniki i Szkolnictwa Wyższego TOMASZOWI ZYLICOWI — studentowi UW za opracowanie pt. „Ekonomia za-

sobów naturalnych w dobie rewolucji naukowo-technicznej”.

Pierwszą nagrodę przyznano HALINIE STUSINSKIEJ — studentce SGPIŚ za referat „Nowoczesne zintegrowane systemy transportowe w żegludzie morskiej”.

Trzy trzecie nagrody otrzymali: — ROŁO POLIŁOLOGOW WSE Poznań za referat „Prognozy rozwoju światy w okresie rewolucji naukowo-technicznej” — JERZY PACEWICZ — student SGPIŚ za referat „Rewolucja naukowo-techniczna a reforma studiów ekonomicznych” — RYSZARD BIANIEK — ze studentów Kolegium Naukowego Transportu Politechniki Szczecińskiej za referat „Informatyka w transporcie samochodowym”.

Autorzy referatów zagranicznych otrzymali upominki, a ponadto ośmiu najaktywniejszym dyskusantom przyznano wyróżnienia.

Dwie drugie nagrody otrzymali: KRZY. SZCZOF WCIŚKY — student SGPIŚ za referat „Próba analizy ekonomicznej i społecznej efektywności systemów łączności satelitarnej” oraz ZBIGNIEW RUTA — student SGPIŚ za referat „Nauka jako czynnik rozwoju społeczno-ekonomicznego”.

Nagrodę specjalną Zarządu Dzielnicego ZMS-Mokotów otrzymała EWA SI-

WISKA — studentka SGPIŚ za referat „Społeczne skutki rewolucji naukowo-technicznej”.

Trzy trzecie nagrody otrzymali: — ROŁO POLIŁOLOGOW WSE Poznań za referat „Prognozy rozwoju światy w okresie rewolucji naukowo-technicznej” — JERZY PACEWICZ — student SGPIŚ za referat „Rewolucja naukowo-techniczna a reforma studiów ekonomicznych” — RYSZARD BIANIEK — ze studentów Kolegium Naukowego Transportu Politechniki Szczecińskiej za referat „Informatyka w transporcie samochodowym”.

Autorzy referatów zagranicznych otrzymali upominki, a ponadto ośmiu najaktywniejszym dyskusantom przyznano wyróżnienia.

Dwie drugie nagrody otrzymali: KRZY. SZCZOF WCIŚKY — student SGPIŚ za referat „Próba analizy ekonomicznej i społecznej efektywności systemów łączności satelitarnej” oraz ZBIGNIEW RUTA — student SGPIŚ za referat „Nauka jako czynnik rozwoju społeczno-ekonomicznego”.

Nagrodę specjalną Zarządu Dzielnicego ZMS-Mokotów otrzymała EWA SI-

CZYNÓW SPOŁECZNYCH 1971

WEDŁUG DANYCH GUS wartość czynów społecznych zrealizowanych w 1971 r. wyniosła 7,5 mld zł, co oznacza wzrost w porównaniu z rokiem poprzednim o 13,2 proc., a w porównaniu z rokiem 1965 o 60,6 proc.

W wyniku realizacji inwestycyjnych czynów społecznych w 1971 r. wyzniosła 155 mld zł i stanowiła wzrost w stosunku do 1965 r. o 83,5 proc.

Czyn społeczne w 1971 r. podobnie jak w latach ubiegłych wykonywane są głównie NA TERENIE GOSPODARSTWA. Wskaźnik wartości czynów społecznych na 1 mieszkańca w 1971 r. wyniosła 292 zł. Największy udział ludności wiejskiej w realizacji czynów społecznych występuje w województwach: krakowskim, lubelskim, łódzkim, warszawskim, białostockim, rzęszowskim.

Najwyższą wartość czynów społecznych w przeliczeniu na 1 mieszkańca zrealizowano w powiatach: Proszowice (krakowski) — 1349 zł, Zwoleń (kielecki) — 755 zł, Kazimierza Wielka (kielecki) — 731 zł, Rzeszów (rzeszowski) — 670 zł, Łęka (rzeszowski) — 654 zł, Bełżec (lubelski) — 653 zł, Limanowa (małopolski) — 652 zł.

W okresie 1966-1971 największy udział w realizacji czynów społecznych przypadła na: — czyny DROGOWE — 42,3 proc. (co w efekcie dało około 15 tys. kilometrów nowo wybudowanych dróg o nawierzchni twardej oraz ponad 12 tys. kilometrów dróg gruntowych o nawierzchni ulepszonej), — czyny w zakresie GOSPODARSTWA KOMUNALNEGO — 23,3 proc. (w większości przypadków są to czyny o charakterze remontowym i porządkowym), — czyny dotyczące OŚWIATY — 11,4 proc. (między innymi, przekazano do użytku 4,2 tys. izb lekcyjnych, 533 świetlice i domy kultury. (5)

JEDWA B SZKLANE

W ostatnim wydaniu Małego Rocznika Statystycznego w Przeglądzie Międzynarodowym po raz pierwszy zamieszczono tablicę, informującą o dynamice rozwoju gospodarczego podstawowych grup krajów (kraje socjalistyczne, kraje pozostałe w podziale na rozwinięte i rozwijające się) oraz europejskich ugrupowań gospodarczych (RWP, EWG, EFTA). Przegląd Międzynarodowy zawiera ponadto kilkadziesiąt tablic szczegółowo nawiązujących szeregi innych zagadnień. Oto niektóre ciekawsze dane.

W ostatnim dziesięcioleciu LUDNOŚĆ świata wzrosła o 21 proc., w tym zwiększyła się ludność:

- krajów socjalistycznych — o 16 proc.,
- rozwiniętych krajów kapitalistycznych — o 12 proc.,
- krajów rozwijających się — o 29 proc.

Równocześnie przyspieszył PRZEMYSŁOWY PRZYSTĘPNOŚĆ w światłe 87 proc. i 31 proc., a w tym przyspieszył te wyniosły:

- w europejskich krajach socjalistycznych — 122 proc. i 77 proc.,
- w rozwiniętych krajach kapitalistycznych — 72 proc. i 47 proc.,
- w krajach rozwijających się — 10 proc. i 58 proc.

W tym samym dziesięcioleciu DOCHÓD NARODOWY wytworzony w światłe wzrósł o ok. 67 proc., w tym wzrósł on:

- w europejskich krajach socjalistycznych — o ok. 91 proc.,
- w rozwiniętych krajach kapitalistycznych — o 61 proc.,
- w krajach rozwijających się — o ok. 59 proc.

Przedtem ZATRUDNIENIE poza rolnictwem i leśnictwem w przeliczeniu na 1000 ludności wynosiło w Polsce w 1970 r. — 274. W porównaniu z 1959 r. wskaźnik ten wzrósł o 37 proc. Jednak pomimo tak znacznego wzrostu zatrudnienia poza rolnictwem i leśnictwem w ostatnim dziesięcioleciu, jest ono jeszcze w Polsce znacznie mniejsze niż np. w Austrii (w 1970 r. 385 na 1000 ludności), ZSRR (333), NRF (357), NRD (387) czy W. Brytanii (404).

Światowy EKSPORT wzrósł w minionym dziesięcioleciu o 43 proc., w tym zwiększył się eksport:

- krajów socjalistycznych — o 116 proc. (w tym krajów RWP — o 134 proc.),
- rozwiniętych krajów kapitalistycznych — o 161 proc. (w tym krajów EWG — o 198 proc.),
- krajów rozwijających się — o 102 proc.

Światowy eksport w przeliczeniu na 1 mieszkańca wynosił w 1971 r. — 320 dolarów. W Polsce wskaźnik ten wynosił — 113 dolarów i był on — poza Albanią i Rumunią — najniższy w Europie. Najwyższe wskaźniki w 1971 r. osiągnęły Belgia z Luksemburgiem (1167 dolarów), Holandia (1084 dolarów), Szwajcaria (857 dolarów) i Norwegia (650 dolarów).

Porównując liczbę MIESZKAŃ oddawanych do użytku z liczbą nowo zawieszanych MALZENSTW stwierdzamy, że w Polsce wskaźnik ten jest stosunkowo niski. Istnieje on bowiem w ostatnich latach na poziomie ok. 0,7. W szeregu krajów europejskich liczba mieszkań oddawanych do użytku przekracza liczbę nowo zawieszanych malżenstw (w Finlandii, Francji, Hiszpanii, NRF, Norwegii, Rumunii i Szwajcarii na 1 malżenstwo przypadało ostatnio od 1,1 do 1,4 mieszkańca oddanego do użytku, a w Szwecji — ponad 2,9).

Przeciętna liczba OSOB NA I IZBĘ (tytuł) w Polsce stosunkowo najwyższa (1,4). Najniższe wskaźniki notowane w Australii, Danii, Kanadzie, St. Zjednoczonych, Szwajcarii i W. Brytanii (0,6 — 0,7).

Według nowej PROGNOZY LUDNOŚCI, opracowanej przez GUS, ludność świata w 2000 r. wyniesie 6,5 mld. Prognoza przewiduje największy przyrost ludności Afryki (ok. 140 proc.), w tym samym czasie ludność Europy ma wzrosnąć o ok. 20 proc. (prognozy GUS przewidują zbliżony przyrost ludności w Polsce), ZSRR — o 36 proc., Azji — o ok. 85 proc., Ameryki Północnej i Ameryki Łacińskiej o ok. 90 proc. oraz Australii i Oceanii o ok. 80 proc.

W rezultacie procentowy udział ludności Europy w ludności świata zmniejszy się z 13 do 9 proc., zaś udział ludności Afryki wzrośnie z 9 do 13 proc. (udziały pozostałych kontynentów nie uległy większym zmianom).

(S)

SZYBKIE wzrost zapotrzebowania na materiały elektroizolacyjne wysokich klas w kraju był przyczyną uruchomienia produkcji tkanin i pasmanterii szklanej w oparciu o importowaną przędzę.

W 1964 roku podjęto w ZWS Anilana produkcję pilotową jedwabiu szklanego w skali 45 ton rocznie, a w wyniku uzyskanych doświadczeń uruchomiono w 1970 r. pierwszą w kraju wytwórnię jedwabiu szklanego o zdolności produkcji 430 t rocznie. ZWS Anilana produkuje jedwab szklany typu standard. Głównymi odbiorcami są Pabianickie Zakłady Tkanin Technicznych oraz Gdańskie Zakłady Pasmańterii, które 90 proc. produkcji sprzedają na wyrobę elektroizolacyjną.

Investorem drugiej wytwórni ciągłych włókien szklanych w kraju jest przemysł szklarski. W połowie ub. r. nastąpił rozruch wytwórni rowingu w pasmach i mat oraz przędzy szklanej o zdolności produkcji 3.200 ton rocznie, wybudowanej kosztem 650 mln zł na licencji zachodniej. Możliwości produkcyjne przędzy szklanej w kraju mają sięgać 120 t rocznie w 1973 r., co nie zaspokoi potrzeb użytkowników.

Zużycie ciągłych włókien szklanych i wyrobów pochodnych w Polsce znacznie odbiega od struktury

zużycia w krajach uprzemysłowionych. Głównym odbiorcą materiałów z włókien szklanych jest u nas przemysł elektrotechniczny. Ponadto podjęto produkcję helmów, łodzi, części konstrukcyjnych lokomotyw, płyt falistych i zbiorników. Trwają prace konstrukcyjne nad urządzeniami do wytwarzania rur.

W krajach wysoko uprzemysłowionych przemysł elektrotechniczny procentowo nie jest dużym odbiorcą włókna. W USA do przemysłu tego trafia zaledwie 5,5 proc. produkcji włókien szklanych; większość służy do zmniejszania mas plastycznych. Świadczy to o dużych potencjalnych możliwościach naszego przemysłu włókien szklanych.

Szersze wykorzystanie tkanin szklanych w Polsce wymaga budowy wykończalni i modernizacji tkalni w Pabianickich Zakładach Tkanin Technicznych oraz inwestycji w dziedzinie przetwórstwa laminatów zbrojonych włóknom szklanym.

*

Z wielu wytwarzanych odmian włókien nieorganicznych włókna szklane mają największe możliwości rozwoju ze względu na nieograniczoną bazę surowcową i dobry poziom technologii. Przewiduje się, że

do 1980 r. światowa produkcja ciągłych włókien szklanych wzrośnie do ponad 1 mln ton, tj. ponad dwukrotnie w porównaniu z 1970 rokiem.

Producenci amerykańscy spodziewają się, że produkcja tych włókien w USA wzrośnie w 1975 r. do 590 tys. ton, tj. ponad 10 proc. rocznie, a wskaźnik zużycia na mieszkańca przekroczy 2 kg rocznie. Produkcja światowa tkanin z włókien szklanych bez plecionek rowingowych ma wzrosnąć w 1980 r. o 70 proc. (do 1,3 mld m kw.). Wg wstępnych prognoz produkcja włókien szklanych powiększy się w latach 1970—80 w USA o 7. proc. (z 240 tys. ton do 329 tys. ton w 1975 r. i 408 tys. ton w 1980 r.).

Wyrazem dynamicznego wzrostu zapotrzebowania na włókna szklane w krajach uprzemysłowionych jest stała modernizacja istniejących wytwórni i budowa nowych oraz budowa tkalni, wykończalni i zakładów wytwarzających laminaty szklane. Są to fakty przemawiające za stabilnością popytu na materiały z włókna szklanego.

Prognozy zapotrzebowania krajowego na przędzę i rowing szklany opracował przemysł lekki w wersji maksymalnej i minimalnej. W wariancie pierwszym zapotrzebowanie w 1980 r. wyniesie 8 tys. ton. w 1985 r. — 15 tys. t i w 1990 r. 28 tys. ton. W alternatywie niniejszego zapotrzebowania uwzględniono jedynie aktualne lub planowane w najbliższym czasie możliwości przerobowe, tj. w 1975 r. 3 800 ton, w tym 930 ton przędzy, w 1980 r. 5 100 ton, w tym 1 070 ton przędzy.

Zapotrzebowanie to nie odzwierciedla rzeczywistych potrzeb naszej gospodarki. Wg prognoz najbardziej zbliżonych do rzeczywistości należy w 1975 r. wyprodukować w kraju 11

mln mb. tkanin szklanych z 1200 ton przędzy szklanej i 17,5 mln mb z 2 tys. ton przędzy szklanej w 1980 r. Przy przewidywanym w 1980 r. zapotrzebowaniu na włókno szklane w wysokości ok. 9 tys. ton wskaźnik zużycia na 1 mieszkańca wyniesie zaledwie 0,25 kg rocznie i nie osiągnie nawet obecnej wartości średniej Zachodniej Europy i będzie czterokrotnie niższy w porównaniu z aktualnym poziomem w USA. Świadczy to, że nasze prognozy zapotrzebowania nie są realne.

Z bilansu zapotrzebowania krajowego na przędzę szklaną i przewidywanych zdolności wytwórczych w ZWS Anilana i KRS wynika deficyt włókna szklanego już w 1975 r., który w 1980 r. osiągnie wielkość 3 tys. t rocznie tylko w asortymencie przędzy szklanej, używanej do produkcji tkanin technicznych, dekoracyjnych, odzieży ochronnej i kordu szklanego. Z uwagi na zarysowujący się deficyt jedwabiu szklanego na rynku krajowym i w obliczu zaniechania produkcji włókien białkowych i celulozowych, ZWS Anilana rozważa techniczno-ekonomiczne aspekty powiększenia produkcji przędzy szklanej do wielkości kilku tysięcy ton rocznie, drogą intensyfikacji i ekstensywnej. Koszty inwestycyjne w przeliczeniu na tonę produktu mogą być niższe od dotychczas poniesionych nakładów.

Planowana i niezbędna jest rozbudowa Pabianickich Zakładów Tkanin Technicznych do zdolności przerobu 1 200 ton przędzy szklanej w 1976 r. i 4 000 ton w 1980 r. Rozwój laminatów zbrojonych włóknom szklanym wymaga inwestycji w dziedzinie ich przetwórstwa.

Uruchomienie inwestycji zwiększających krajowe zdolności wytwórcze ciągłych włókien szklanych i wyrobów z tych włókien nastąpi-

ło zbyt późno, w rozmiarach niedostatecznych i w temple mało efektywnym ekonomicznie. Szczególnie pilną inwestycją jest wykończalnia i tkalnia przędzy szklanej w Pabianickich Zakładach Tkanin Technicznych oraz rozbudowa przetwórstwa rowingu szklanego. Uruchomienie w kraju bazy surowcowej dla produkcji laminatów — żywice poliestrowe i maty szklane, a nie zabezpieczono dostatecznie ich przetwórstwa.

Prognozy rozwoju zapotrzebowania krajowego w zakresie jedwabiu szklanego wskazują na potrzebę rozbudowy tej produkcji w ZWS Anilana do wielkości ekonomicznie uzasadnionych. Program produkcji winien być powiązany z przerobem przędzy szklanej w kraju i potrzeb eksportu. Zamierzenia rozwojowe w zakresie produkcji ciągłych włókien szklanych winny być uzgodnione między przemysłami włókien sztucznych i szklarskim.

Realizowany i planowany postęp techniczny w zakresie wytwarzania przędzy szklanej przez Instytut Włókien Sztucznych i Syntetycznych oraz ZWS Anilana zabezpiecza potrzeby asortymentowe naszej gospodarki, obniżanie kosztów produkcji oraz jest zbliżony z rozwojem tego przemysłu w krajach wysoko uprzemysłowionych. Cennym dorobkiem IWS, ZWS Anilana i Instytutu Włókniennictwa jest opracowanie technologii produkcji niskomolekularnej przędzy szklanej i przerobu na ubrania niepalne, tkaniny dekoracyjne, filtracyjne oraz ewentualnie szklano-organiczne. Należy te możliwości techniczne maksymalnie wykorzystać dla celów przemysłowych.

TADEUSZ MYSZKOROWSKI
ANTONI ZAWADZKI

PROCESY W WODĘ

W RÓŻNYCH rejonach kraju coraz częściej podnoszony jest sporny problem wysokości odszkodowań za straty wyrządzone rolnikom przez czynniki zewnętrzne, powodujące w konsekwencji zanik wody w studniach chiopskich, lub pogorszenie jakości do granic wykluczających możliwość jej użytkowania. Przyczyny zaniku wody lub pogorszenia się jej jakości są różnorodne, a m.in. powstają na skutek prowadzonych prac geologicznych, zanieczyszczenia w studniach przez ścieki przemysłowe i inne.

Zagadnienie szacunkowo wysokości strat, na jakie gospodarstwa rolne narażane są z tego tytułu, oraz rekompensata tych strat (częściowa lub całkowita), stanowią niekiedy ciągnące się w nieskończoność spory pomiędzy rolnikami, a rzecznikami skarbu państwa.

Autorem znany jest z terenu województwa lubelskiego spór w poruszonych kwestiach, co do którego wyrażał swoją opinię m.in. także Instytut, jak Wydział Spraw Wewnętrznych PWRN, Wojewódzki Inspektorat Zaopatrzenia Wsi w Wodę, wyrażał swoją opinię blegi,

sprawa znalazła się w sądzie i jako nierozstrzygnięta została skierowana do zapoiniowania przez specjalistyczny instytut naukowo-badawczy.

Jak z powyższego można wnosić, w zakres poruszonego zagadnienia wchodzi szereg problemów metodycznych, wymagających ujednoliconego traktowania. Uprósłoby to tok postępowania w analogicznych sprawach, przyczyniło się do oszczędności czasu zainteresowanych instytucji, w konsekwencji zabezpieczyło skarb państwa przed wygórowanymi żądaniami rolników, a tym ostatnim dało przekonanie o sprawiedliwości podejmowanych decyzji.

Abstrahując od procentu pokrywania strat rolników ze skarbu państwa, co może być uregulowane odpowiednimi aktami prawnymi — otwartą sprawą pozostaje wartość strat, na jakie gospodarstwa są narażane w sytuacji przymusowego transportu wody z dalszych odległości, kosztem nakładu czasu, który uprzednio mógł być wykorzystany do prowadzenia odpowiednio inten-

sywnej produkcji rolnej. W dotychczasowej praktyce ustalania strat gospodarstw rolnych, brano pod uwagę zapotrzebowanie wody, którą należało dostarczyć do gospodarstw oraz koszt jej dowozu, ustalony wg odpowiedniego przepisu¹⁾.

Wyniki tego rodzaju ustaleń nie zadowalały rolników i były powodem długotrwałych niekiedy sporów. Należy więc ujednolicić zasady ustaleń poszczególnych komponentów rachunku. Jednym z nich jest problem czasu dowozu wody. Czas użytkowany na dowóz wody, wynika z odległości usytuowanych źródeł, techniki jej czerpania i przyjętych norm jednostkowych zapotrzebowania wody.

Zagadnienie czasochłonności jednostkowej dostarczania wody do gospodarstw w zależności od usytuowania źródeł, techniki czerpania i dowożenia, było przedmiotem wyrywkowych badań i znalazło swój wyraz w publikacjach²⁾. Wykorzystując te dane istniejące możliwości ustalenia ogólnej czasochłonności pracy, dla gospodarstw znajdujących się w różnych sytuacjach produkcyjnych, z uwzględnieniem różnych warunków czasu i w niektórych warunkach czasu odległości dostarczania wody z dalszych odległości (zdecydujących w rzeczywistości) sposobem tradycyjnym jest znaczna i w danych warunkach czasu, dochodzi nawet do 30 proc. ogólnych zasobów czasu pracy, będących w dyspozycji gospodarstw rolnych³⁾.

Natomiast wartość pracy ludzkiej oraz używanego sprzętu konnego do „przymusowego” transportu wody (w sytuacji jej zaniku) na cele produkcyjne, będą różne w zależności od poziomu intensywności produkcji rolnej, występującej w rejonie, a nawet w gospodarstwie.

Reasumując, wysokości strat gospodarczych ponoszonych przez rolników w sytuacji zaniku wody w studniach, spowodowanego przez czynniki zewnętrzne, winno się, moim zdaniem, określać wg następującego rachunku:

$$Sg = C_1 \cdot K_1 + C_2 \cdot K_2 + C_3 \cdot K_3 + W_r$$

- gdzie:
- 1) Sg — wysokość strat gospodarczych
 - 2) C₁ — podwyższenie cen rolników
 - 3) Subskrypt „1” — odnosi się do kosztów pracy sily pociągowej (żywej lub mechanicznej).
 - 4) Subskrypt „2” — odnosi się do kosztów zużycia środków transportu.
 - 5) C₂ — czas zużyty na dostarczenie wody z dalszych odległości (zdecydujących w rzeczywistości) sposobem tradycyjnym jest znaczna i w danych warunkach czasu, dochodzi nawet do 30 proc. ogólnych zasobów czasu pracy, będących w dyspozycji gospodarstw rolnych³⁾.
 - 6) K₁ — wartość jednostki czasu (zdecydujących w rzeczywistości) sposobem tradycyjnym jest znaczna i w danych warunkach czasu, dochodzi nawet do 30 proc. ogólnych zasobów czasu pracy, będących w dyspozycji gospodarstw rolnych³⁾.
 - 7) W_r — wartość obniżonej dochodowości gospodarstwa rolnego na skutek przymusowego angażowania czasu pracy na cele bezprodukcyjne (nieprodukcyjne t.j. dowożenie wody).

Częstotliwość występowania sporów w wyszczególnionym zakresie oraz społeczna waga problemu skłaniają do wyrażenia opinii, że istnieje potrzeba opracowania przez odpowiednie do tego powołana instytucję (np. specjalistyczny instytut naukowo-badawczy) szerokiego zakresu wskaźników umożliwiających ustalenie komponentów składowych przytoczonego wzoru, a tym samym bezkonfliktowe rozstrzygnięcie analogicznych problemów.

Oprócz uregulowania problemu odszkodowań, co w konkretnych sytuacjach należy traktować jako rozstrzygnięcie doraźne, ustosunkowanie się do wymagań będzie również

sprawa perspektywicznego zaopatrzenia w wodę gospodarstw, lub rejonów dotkniętych omówionymi schodami.

Mianowicie, chodzi o to, czy uwzględniając ich przymusową sytuację, nie należałoby zmodyfikować obowiązujących zasad partycypacji w kosztach budowy wodociągów zbiorowych, które w aktualnej sytuacji mogą być niekiedy jedyną alternatywą. Według dotychczasowych przepisów, obciążenie rolników kosztami z tytułu budowy urządzeń zbiorowego zaopatrzenia w wodę dochodzi nawet do kilku tysięcy złotych na hektar, co stanowi znaczne obciążenie i z uwagi na wytworzona przymusową sytuację, rolników, może również powodować ich niezadowolenie.

ZYGMUNT NUROWSKI

1) Zarządzenie nr 1 Ministra Rolnictwa z dn. 5.I.1966 r. w sprawie wytycznych do obliczenia zapotrzebowania wody w wieloletnich jednostkach osadniczych. Dz. Bud. 1967 r. nr 3. poz. 13.

2) „Taryfa towarowa dowozów konnych” (Dz. T. i ZK nr 11, poz. 69 z 1952 r.).

3) Z. Nurowski: Funkcja mechaniczna go zaopatrzenia gospodarstw rolnych w wodę w procesie intensyfikacji produkcji rolnej. Branżowy Biuletyn Informacyjny „Elwod” nr 3/71.

4) Rozporządzenie Rady Ministrów z dn. 1.III.1968 r. w sprawie udziału w kosztach budowy urządzeń zbiorowego zaopatrzenia rol. w wodę. Dz. U. nr 9 z 12.III.1968 r.

DOKONCZENIE ZE STR. 1

— 83,3 proc.), jednakże dotyczą one potencjału o kilkakrotnie mniejszych rozmiarach.

Większe problemy wiąże się z dostawami maszyn i urządzeń. Nakłady na zakup tych środków produkcji w ciągu bieżących lat wzrastały o 53,9 proc. Przemysł krajowy przy sporym wysiłku jest w stanie zapewnić pokrycie zapotrzebowania w 62 proc. Ma on w dużej mierze dostarczać maszyny i urządzenia dla inwestycji energetycznych, górniczych, w przemyśle

W ostatnich latach wystąpiły poważne zaniedbania w rozwoju przemysłu produkcyjnych materiałów stosowane w budownictwie. Przy ogromie zadań inwestycyjnych może to być podstawową przeszkodą w pełnej realizacji zamierzeń. Przełamanie tej bariery — ze względu na to, że tylko 35 proc. produkcji tych wyrobów koncentruje się w MBIPMB — ma charakter ogólnogospodarczy. Ponieważ jednak nie da się temu zadaniu sprostać całkowicie w tak krótkim czasie, również i tu szereg rzeczy zostanie rozwiązanych przez import. Sprostanie temu zadaniu wymagałoby będzie wzmocnienia tempa produkcji i wykorzystania posiadanych rezerw w zakła-

rezultatów w przemyśle drzewno-papierniczym (50 proc.), maszynowym (85 proc.), budownictwie i przemyśle materiałów budowlanych (90 proc.), ciężkim (95 proc.) i w inwestycjach rad narodowych (93 proc.). W ubiegłym roku wskutek opóźnień nie oddano do eksploatacji wielu ważnych inwestycji przemysłowych. Stało się tak z powodu trudności zaopatrzeniowych, głównie ze względu na niewypełnienie zobowiązań przez dostawców maszyn i urządzeń.

Przekroczono zaś w ubiegłym roku rozmiary robót budowlano-montażowych (plan — o 7,4 proc., wykonanie — o 9,2 proc. w stosunku do 1970 r.). W dużej mierze było to spowodowane nadmiernym powiększeniem robót w toku, co wynikało w znacznym stopniu z jednoczesnego prowadzenia przez wykonawców zbyt dużej ilości placów budów.

W planie na lata 1971—1975 założono wysoką dynamikę nakładów inwestycyjnych w pierwszych latach obecnej pięcioletki, zwłaszcza w 1972 i 1973 r. W 1972 r. nakłady inwestycyjne w gospodarce uspołecznionej mają zwiększyć się o 10,5 proc., w 1973 r. — o 8,9 proc., w 1974 r. — o 8,9 proc., w 1975 r. — o 5,6 proc. W zakresie zaś robót budowlano-montażowych odpowiednio: o 9,6 proc., o 11,3 proc., o 7,4 proc. i 4,3 proc. Opóźnienia roku ubiegłego wprowadzają dodatkowy element utrudniający wykonanie planu. Część opóźnień udało się co prawda odrobić w pierwszym kwartale br., ale w kilku ważnych obiektach zanotowano nowe opóźnienia w czasie.

Spóźnienie — podkreślmy to jeszcze raz — następuje więc w latach 1972—1973. Doświadczenia ubiegłych pięcioletek mówią, że plany inwestycyjne musiały być korygowane zazwyczaj w trzecim roku, napięcie bowiem było zbyt duże i groziło równowadze rynkowej. Odbiwało się to głównie kosztem zaniechania realizacji obiektów, które miały dostarczać towary na rynek lub służyć celom społecznym. Zamrożenie nakładów przynosiło wielomilionowe straty.

W obecnej pięcioletce próg inwestycyjny także przypada na ten sam okres. Inne się jednak złożyły na to przyczyny. Sytuacja ta wynika bowiem z dążenia do preferowania tych działań gospodarki, które mogą się w decydującej mierze przyczynić do poprawy warunków bytowych i zachowania równowagi rynkowej. Głównie dotyczy to przemysłu spożywczego, lekkiego i budownictwa mieszkaniowego.

Trudność realizacji obecnego planu pięcioletniego polega także na dużym zróżnicowaniu struktury i tempa wzrostu nakładów inwestycyjnych w układzie terytorialnym. Wydatki te będą się skupiać w rejonach aglomeracji przemysłowych. Dotyczy to przede wszystkim województwa katowickiego (wzrost nakładów na roboty budowlano-montażowe o 80 proc.), gdańskiego (o 75 proc.), bydgoskiego (o 65 proc.), krakowskiego (o 60 proc.), warszawskiego (o 75 proc.) i łódzkiego (o 65 proc.).

Taka koncentracja terytorialna wynika z położenia wielkiego akcentu na modernizację i rozbudowę istniejącej bazy przemysłowej, co podyktowane jest dążeniem do zminimalizowania kosztów przede wszystkim w zakresie przemysłu grupy A. Na modernizację i rozbudowę przeznaczają się prawie 40 proc. ogólnych nakładów na rozwój przemysłu. Chodzi również o lepsze wykorzystanie zaplecza badawczo-naukowego i wysoko kwalifikowanych kadr skupionych w tych rejonach. Można się spodziewać, że nakłady inwestycyjne na tych terenach przyniosą szybsze efekty produkcyjne.

Jednakże koncentracja w wymienionych rejonach nie będzie bynajmniej rzeczą prostą. Wystąpi pewna rozbieżność między terytorialnym rozłożeniem zadań a miejscem działania przedsiębiorstw budowlanych. Częściowo zostanie to rozwiązane przez umocnienie potencjału wykonawczego budownictwa, w pewnej zaś mierze niezbędna będzie pomoc przedsiębiorstw pracujących poza rejonami dużej koncentracji.

CYKLE I KOSZTY

Wszystkie te problemy rozpatrywać trzeba od strony ich wpływu na cykle realizacji inwestycji i na koszty. Dotychczasowy stan w tych dwóch dziedzinach, choć uległ pewnej poprawie, nie jest wciąż zadowalający.

Osiągane w praktyce cykle realizacji inwestycji były w 1970 r. dłuższe od dyrektywnych przeciętnie o 20 proc. W budownictwie przemysłowym oddane wówczas do użytku 23 proc. zadań przed planowanym terminem, 30 proc. — zgodnie z cyklem i 47 proc. — z opóźnieniem w czasie. Straty w produkcji z tytułu przekroczenia normatywnych cykli budowy w latach 1966—1970 wyniosły około 30 mld zł.

W 1971 r. sytuacja uległa poprawie. Przed terminem oddano do użytku 26 proc. rocznych zadań rzeczowych, w terminie — 37 proc. i, z opóźnieniem — 37 proc.

Podstawowe przyczyny opóźnień to przede wszystkim: nadmierne rozrzucone placów budów, niedostateczny potencjał wykonawczy budownictwa (szczególnie przedsiębiorstw specjalistycznych), niedopracowanie dokumentacji i jej nieterminowe dostarczanie, opóźnienia w dostawach maszyn i urządzeń, braki w zaopatrzeniu w niektóre materiały i niedobór kwalifikowanych robotników w rejonach dużej koncentracji robót budowlanych. Poważne, choć nie notowane jako opóźnienia cyklu, są zaniechania w osłabianiu projektowanych zdolności wytwórczych w fabry-

PRÓG DO PRZEBYCIA

drzewno-papierniczym, spożywczym i materiałów budowlanych. Import maszyn i urządzeń, który wzrasta o 38 proc. (w latach 1966—1970 o 30 proc.) służyć będzie realizacji głównych przedsięwzięć w przemyśle maszynowym, chemicznym, lekkim i hutniczym. Źródłem niepokojów mogą być przede wszystkim dostawy dla przemysłu grupy B. Struktura rzeczowa aparatu wytwórczego w krajowym przemyśle budowy maszyn dla tych potrzeb nie jest w pełni dostosowana do zamierzeń inwestycyjnych, o czym na łamach Ż. G. pisaliśmy już niejednokrotnie. Wprawdzie tę sytuację wkomponowano w plan, przeliczając większą część dostaw dla przemysłu lekkiego na import, ale napięcie na tym odcinku pozostało. Wymagać to będzie szczególnej uwagi realizatorów programu inwestycyjnego i podjęcia kroków intensyfikujących produkcję maszyn.

Rozmiary inwestycji i zmiana ich struktury będą również określały zapotrzebowanie na materiały budowlane i zaopatrzeniowe.

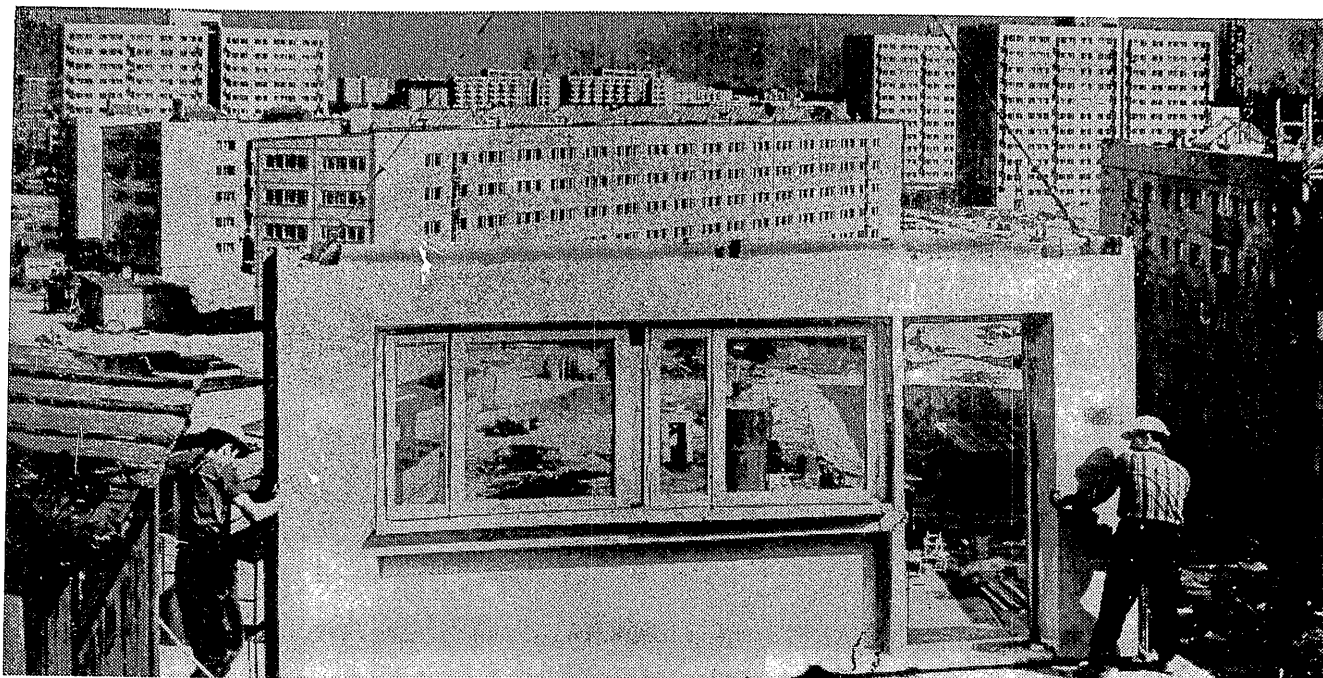
dach dostawczych, a także niedopuszczenia do opóźniania realizacji inwestycji w tej dziedzinie.

Nie bez znaczenia dla sytuacji jest fakt, że w planie założono uzyskanie znacznych efektów z inwestycji jeszcze w okresie bieżącego pięcioletcia. Np. w latach 1971—1975 produkcja przemysłowa ma się zwiększyć o 613 mld zł, z czego przyrost zdolności wytwórczych powinien dać ponad 78 proc. Przyrost produkcji w przemyśle wytwarzających bezpośrednio na rynek prawie w całości (176 mld zł) ma być osiągnięty w wyniku oddania nowych inwestycji (170 mld złotych).

KONCENTRACJA W CZASIE I W PRZESTRZENI

W realizacji planu inwestycyjnego w 1971 r. nastąpił dalszy, lecz jeszcze niedostateczny postęp. Co prawda osiągnięto wykonanie zadań wartościowych w porównaniu do 1970 r. o 7,3 proc., ale nie wykonano w pełni zadań rzeczowych (w 93 proc.).

Z wyprzedzeniem czasowym plan rzeczowy ubiegłego roku wykonano w przemyśle lekkim, spożywczym i w komunikacji. Pewną nadwyżkę zanotowano w budownictwie mieszkaniowym. Korzystne zmiany w porównaniu z latami ubiegłymi uległa sytuacja w chemii (99 proc.). Nie osiągnięto natomiast zadowalających



Fot. CAP

ZASADY GOSPODAROWANIA W „FABRYCE DOMÓW”

ZBIGNIEW SEKUŁOWICZ

NOWE zadania, nałożone na budownictwo mieszkaniowe, wymagają również nowego systemu zarządzania w tej dziedzinie, systemu, który by integrował cały proces inwestycyjny, oparty na materialnym zainteresowaniu pracowników, powiązany z miernikami ekonomicznymi. W ogólnych zarysach warunki te zostają spełnione poprzez zastąpienie obowiązującego dotychczas miernika wartościowego produkcji, to jest produkcji globalnej, przez miernik rzeczowy, tj. m² powierzchni użytkowej mieszkań i stosowanie w kombinatach budownictwa mieszkaniowego nowego ekonomicznego systemu zarządzania.

W KOMBINATACH podstawowym miernikiem oceny działalności będzie **kwota wygosparowanego zysku**, przy czym generalną zasadą będzie odejście od dyrektywnego systemu zarządzania, opartego na szerokim stosowaniu wskaźników i norm i od limitowania zatrudnienia oraz funduszu plac.

Kombinat będzie otrzymywał określone przez jednostkę nadrzędną wieloletnie normy procentowe, a mianowicie:

- 1) podział zysku na:
 - wpłatę do zjednoczenia
 - fundusz rozwoju
 - fundusz gospodarności
 - 2) podziału amortyzacji,
 - 3) funduszu premiowego w stosunku do wygosparowanego zysku.
- Kombinat realizować będzie swoje zadania w ramach planu pięcioletniego oraz planów rocznych, opracowanych przy założeniu maksymalnego wykorzystania zdolności produkcyjnych fabryk domów i skrócenia cyklu montażu budynków.
- Rozliczenie kombinatu z budżetem centralnym będzie następować przez jednostkę nadrzędną. Uzyska-

ny zysk z działalności kombinatu przeznaczać się będzie na:

- 1) wypłatę z tytułu oprocentowania środków trwałych,
- 2) spłatę kredytu bankowego zaciągniętego na inwestycje branżowe zgodnie z ogólnie obowiązującymi przepisami.

Pozostały wygosparowany zysk kombinatu przeznaczać będzie na wpłatę do zjednoczenia, na fundusz rozwoju kombinatu oraz na fundusz gospodarności.

Wynagrodzenie za obiekty realizowane przez kombinaty określone będzie w formie ryczałtu umownego, na podstawie cen katalogowych ustalonych przez Ministra Budownictwa i PMB. Rozliczenie nastąpić będzie jednorazowo — po zakończeniu i odbiorze obiektu. Pracownicy umysłowi kombinatu otrzymywać będą premie za przekazane do użytku mieszkania, z tym że wysokość funduszu premiowego uzależniona będzie od liczby m² powierzchni użytkowej mieszkań przekazanych do użytku, pomnożonych przez stawkę jednostkową funduszu premiowego. Wysokość stawki jednostkowej funduszu premiowego ustalać ma Minister Budownictwa i PMB w porozumieniu z Ministrem Pracy, Plac i Spraw Socjalnych.

W przypadku realizowania przez kombinat budownictwa towarzyszącego, podlegać będzie ono przeliczeniu dla celów funduszu premiowego na umowne m² powierzchni użytkowej mieszkań. Przeliczeń tych będzie się dokonywać w oparciu o relację wartości budownictwa towarzyszącego i sprzedanych prefabrykatów do ceny m² powierzchni użytkowej mieszkań. Naliczanie premii następować będzie w ciężar kosztów kombinatu, a premie będą wypłacane kwartalnie.

Fundusz gospodarności, naliczany od zysku kombinatu, wzrastać będzie proporcjonalnie do osiągniętej masy zysku i będzie jedynym źródłem zachęt materialnych w kombinacie.

Fundusz gospodarności będzie się dzielić na:

- 1) fundusz „A”, przeznaczony na nagrody i świadczenia dla całej załogi, wypłacany na zasadach ogólnie obowiązujących przy wypłatach nagród i świadczeń z funduszu zakładowego;
- 2) fundusz „B”, przeznaczony na wypłaty nagród za szczególne osiągnięcia zarówno dla pracowników umysłowych jak i fizycznych;
- 3) fundusz „C”, przeznaczony na zakładowy fundusz mieszkaniowy;
- 4) fundusz „D”, przeznaczony na finansowanie inwestycji społecznych.

Proponuje podział funduszu gospodarności kombinatu ustalać ma organ samorządu robotniczego, przy czym na fundusz „A” i „B” będzie można przeznaczyć nie więcej niż 70 proc. całego funduszu gospodarności. Dysponowanie funduszem należeć będzie do kompetencji samorządu robotniczego, z wyjątkiem funduszu z części „B”, którym dysponuje dyrektor kombinatu w porozumieniu z radą zakładową. Nagrody dla dyrektora kombinatu i głównego księgowego zatwierdzać będzie naczelny dyrektor zjednoczenia. Wypłaty nagród mogą być dokonywane po zatwierdzeniu rocznych sprawozdań, a wypłaty dokonane w ciągu roku mają mieć charakter zaliczkowy. W przypadku pobrania zaliczkowo kwot wyższych od należnych w skali roku, podlegać będą one potrąceniu z funduszu gospodarności roku następnego.

Podkreślić należy, że w kombinatach będzie się stosować nadal zasady wynagradzania i stawki plac

oraz taryfikatory kwalifikacyjne obowiązujące w przedsiębiorstwach budowlano-montażowych, wynikające z układu zbiorowego pracy w budownictwie. Podstawową sprawą, jeśli chodzi o gospodarowanie funduszem plac w kombinacie, po dojdzie do pełnej zdolności produkcyjnej kombinatu, będzie zasada, że wypłaty z osobowego i bezosobowego funduszu plac powinny utrzymywać się w proporcji do wartości sprzedanej produkcji kombinatu w danym roku. Podstawą do ustalania proporcji wypłat funduszu plac i wielkości produkcji sprzedanej, mają być wieloletnie normy, określone przez kompetentne, czynniki międzyresortowe.

Przedstawione w ogólnym zarysie proponowane zmiany zasad ekonomicznego zarządzania w kombinatach budownictwa mieszkaniowego, będą mogły być rozciągnięte na przedsiębiorstwa budowlano-montażowe, w szczególności realizujące budownictwo mieszkaniowe w oparciu o zakłady prefabrykacji wielkopłytowej.

U podstaw tak sformułowanych zasad gospodarowania w „fabrykach domów” leży założenie oparcia gospodarki o kwotę zysku. Miernik ten w przeciwieństwie do obowiązującego dotychczas w budownictwie wynikowego poziomu kosztów, sprzyjać powinien nie tylko zwiększeniu ilości oddawanych obiektów, lecz również przyczyniać się do skrócenia cyklu budowy oraz poprawy jakości. System ten zakłada zaspokojenie potrzeb budżetu poprzez oprocentowanie środków trwałych oraz wpłatę z zysku do zjednoczenia, które samo będzie rozliczało się z budżetem w relacji do przeciętnego stanu środków trwałych i zapasów.

aktualności

INWESTYCJE A POTRZEBY RYNKU

Dane za I kw. br. wskazują, że osiągnięliśmy w tym okresie wyższy niż w poprzednich latach stopień zaawansowania realizacji zadań inwestycyjnych o kluczowym znaczeniu dla gospodarki narodowej (ponad 21 proc.). Okazuje się jednak, że nałajciej zaawansowane zostały obiekty przemysłu ciężkiego (ponad 27 proc. planu rocznego), przemysłu maszynowego (21 proc. planu rocznego), i przemysłu lekkiego (ok. 23 proc. planu rocznego). Słabe jest natomiast zaawansowanie realizacji obiektów przemysłu materiałowego budowlanych (16 proc. planu rocznego) i przemysłu spożywczego (8 proc. planu rocznego). Z rynkowego więc punktu widzenia struktura realizacji zadań inwestycyjnych nie jest zbyt korzystna. (SB.)

INWESTYCJE A KREDYTY ZAGRANICZNE

W I kw. br. zwraca uwagę stosunkowo słabe zaawansowanie wykonanego inwestycji realizowanych w oparciu o kredyty zagraniczne (14 proc.). Stosunkowo wysokie jest w I kw. br. zaawansowanie nakładów inwestycyjnych realizowanych w oparciu o kredyty zagraniczne w resorcie przemysłu maszynowego (ok. 20 proc. planu rocznego). Ten też przemysł wykazuje największą ilość obiektów realizowanych w oparciu o kredyty zagraniczne. Mniej obiektów w oparciu o kredyty zagraniczne realizuje przemysł ciężki i chemiczny. Najmniej natomiast przemysł lekki i rolnospożywczy.

Inwestycje realizowane w oparciu o kredyty zagraniczne w relatywnie niewielkim stopniu mogą więc służyć bezpośrednio potrzebom poprawy zaopatrzenia rynku krajowego. Ponadto okazuje się, że w przypadkach, gdy tego typu inwestycje dotyczą obiektów mających dać produkcję rynkową, to zaawansowanie ich realizacji w I kw. br. jest bardzo niskie (w przemyśle lekkim 5,5 proc. planu rocznego, w przemyśle chemicznym zakładów włókien sznurkowych ok. 10 proc. planu rocznego i w przemyśle maszynowym zakłady silników małej mocy — ok. 10 proc. planu rocznego). (SB.)

DOSTAWY ŻYWCA I MLEKA

Dostawy żywności, drobiu, mleka i jaj od początku bież. roku utrzymują się na znacznie wyższym poziomie niż w 1971 roku.

W kwietniu rolnicy dostarczyli państwu ok. 140 tys. ton żywności woluminowej i wlepowej, czyli o 33 tys. ton więcej niż w analogicznym miesiącu ub. roku i o 5 tys. ton więcej niż planowano. Szczególnie duża dynamika wzrostu uwidoczniła się w dostawach żywności wlepowej. Mniejsza o ponad 20 proc. niż w ub. roku podaż ciałek wazęjsze na to, że rolnicy zatrzymują znacznie więcej niż w poprzednich latach ciałek do dalszego chowu.

Również w kwietniu wykonane zostały plany skupu pozostałych produktów pochodzenia zwierzęcego. M. in. skup drobiu przekroczył 8,5 tys. ton i był o 2 tys. ton wyższy niż w tym samym miesiącu ub. roku. Mleka gospodarstwa chłopskie i państwowe dostarczyły w kwietniu 471 mln l, a więc o blisko 80 mln l więcej niż w analogicznym miesiącu ub. roku. Jedynie skup jaj nie przekroczył w kwietniu poziomu z tego samego miesiąca ub. roku.

Z zawartych już przez rolników kontraktów na dostawy żywności w maju i czerwcu oraz z rosnącej podażą mleka, drobiu i jaj wynika, że dynamika wzrostu dostaw produktów pochodzenia zwierzęcego utrzyma się nadal i przekroczy dotychczasowe dostawy. (msk)

ROZWÓJ USŁUG GASTRONOMICZNYCH

Resort Handlu Wewnętrznego i Usług w programie na najbliższe lata przewiduje wykorzystanie na rozwój gastronomii wszystkich możliwości inwestycyjnych znajdujących się w dyspozycji rad narodowych, a jednocześnie zastrzeżenie gastronomii środków z centralnego funduszu rozwoju i wycozynku oraz z funduszu rozwoju motoryzacji. Przedsiębiorstwa

handlowe na budowę i rozbudowę zakładów gastronomicznych mogą przeznaczać tzw. pozalimitowe środki. Ponadto istnieje możliwość współudziału zakładów pracy w budowie nowych obiektów gastronomicznych. Nowe placówki gastronomiczne byłyby przeznaczane dla załóg tych zakładów, częściowo dostępne również dla ogółu konsumentów.

Niezależnie od planowanego rozwoju sieci uspołecznionej gastronomii, resort dąży do stworzenia warunków sprzyjających wykorzystaniu inicjatywy osób prywatnych. Terenowo administracja handlu, wydając zezwolenie na prowadzenie prywatnych zakładów ma na uwadze przede wszystkim zwiększenie sieci jadalni i barów mlecznych oraz punktów małej gastronomii.

Prywatnym osobom, które posiadają środki i warunki do uruchamiania we własnym zakresie tego typu punktów, lecz nie mogą się wywiązać formalnym przygotowaniem zawodowym, powinno się umożliwić otwieranie takich placówek jeśli wyrażą o nich pozytywną opinię Zrzeszenia Prywatnego Handlu i Usług. Angażując własne środki w budowę zakładu gastronomicznego, uzyskuje się zwolnienie od podatków na okres 3 lat. (msk)

HANDEL MEBLAMI

Podjęte w latach 1971 i 1972 uchwały rządowe w sprawie budownictwa mieszkaniowego oraz realizowane dynamicznie rozwój tego budownictwa (o „fabrykach domów”, domki jednorodzinne), sprzyjają, że prognozy i oparte na nich zadania planowe do roku 1975 przewidują utrzymanie się wysokiej koniunktury handlowej w meblach. Wartościowo spływu na rynek przedstawia się następująco: 1970 r. — 11,619 mln zł, 1971 r. — 13,569 mln zł, 1972 r. — 14,300 mln zł, 1973 r. — 15,700 mln zł. A zatem wzrost w roku 1975 w stosunku do 1970 r. wyniesie 160,9 proc.

Założenia planowe przewidują również wzrost obrotów na 1 mieszkanca z 386 zł w 1970 r. na 435 zł w 1975 r. Zakłada się przy tym dalsze zmniejszenie różnicy pomiędzy regionami kraju oraz między wsia i miastem.

Największy udział w obrocie ma detal branżowy sklepów, zgrupowanych w CHM, niemniej jednak podaż i wysoki rozwój obrotów meblami sieci wiejskiej, zaopatrującej mniejsze miasta oraz odbiorców wiejskich.

W bież. roku w obrocie występuje 11 rozwiązań mebli segmentowych w CHM, niemniej jednak podaż i wysoki rozwój obrotów meblami sieci wiejskiej, zaopatrującej mniejsze miasta oraz odbiorców wiejskich.

W bież. roku w obrocie występuje 11 rozwiązań mebli segmentowych w CHM, niemniej jednak podaż i wysoki rozwój obrotów meblami sieci wiejskiej, zaopatrującej mniejsze miasta oraz odbiorców wiejskich.

POPYT NA MASZYNY ROLNICZE

W pierwszych dwóch miesiącach bież. roku w sprzedaży maszyn rolniczych uzyskano 2 mil. złotych, tj. 24 proc. więcej niż w analogicznym okresie ub. roku ze sprzedaży maszyn rolniczych, wszelkiego sprzętu i części zamiennych. W str. cenniu i lutym bież. roku sprzedaż maszyn dla kółek rolniczych wzrosła tylko o 5 proc., natomiast rolnicy indywidualni zakupili ich o 50 proc. więcej. Ważną rolę w tym odgrywa ciągniki, których sprzedano o 23 proc. więcej.

Wzrost zakup maszyn do wysiewu nawozów. Przyczyniła się do tego obniżka cen. W omawianym okresie sprzedano 3 500 siewników nawozowych kornych. Powodzeniem cieszą się rozszerzanie zawieszane do nawozów, podobnie jak i ciągniki rozszerzające wapna. Sprzedano 8 000 siewników zbożowych.

Również zakup części zamiennych wykazuje znaczną poprawę. Sprzedaż części mogłaby być daleko wyższa, gdyby nie braki asortymentowe, szczególnie części do ciągników oraz do maszyn używanych w kampanii siewnej. Popyt na maszyny utrudnia

DOKONCZENIE NA STR. 12

kach oddanych do eksploatacji. W 1970 r. prawie 50 proc. z nich nie pracowało pełną parą po przeciętnie wstęgi, a straty produkcyjne z tego powodu wyniosły np. w MPC — 800 mln zł i w MPM — 500 mln zł.

Przyczyny wydłużania cyklu są oczywiście różne w poszczególnych obiektach. Jednakże główną z nich w latach 1970—1971 stanowiły w zakresie inwestycji przemysłowych niedobory i opóźnienia lub wady techniczne w dostawach maszyn i urządzeń. Z tego powodu powstało ponad dwie trzecie opóźnień.

Do skracania czasu wykonania inwestycji przykładamy w bieżącym pięcioletcu ogromną wagę. Zapobieganie podobnym zjawiskom, jakie miały miejsce w latach 1966—1970, powinno przynieść planowane efekty w postaci przyrostu produkcji o 40 mld zł a skrócenie o około 30 proc. cykli — dodatkowo 25 mld zł. Poza tym będzie się czyniło starania o szybkie dochodzenie oddawanych obiektów do poziomu mocy projektowanych, co jak się przewiduje, powinno dać jeszcze 55 mld zł. W sumie chodzi o produkcję rzędu 120 mld złotych.

Od lat obserwujemy powiększającą się rozbieżność między rzeczywistymi, a planowanymi kosztami realizowanych inwestycji. Zjawisko to narastało w sposób nieopanowany i jest nadal niezwykle groźne dla podstawowych proporcji planu. Występuje ono we wszystkich fazach procesu inwestycyjnego i ma swoje źródło nie tylko w nadmiernej skłonności do inwestowania oraz w zbyt dużym rozpraszaniu placów bud. Sądzi się, że w dużej mierze jest ono wynikiem nieuzasadnionej podwyżki cen wielu maszyn i urządzeń. W ubiegłym roku w niektórych resortach wytwarzających podstawową gamę maszyn akumulacja była dwukrotnie wyższa od tej, która została ustalona w ramach reformy cen.

JAK LICZYĆ CZAS I NAKŁADY

Jesteśmy zainteresowani, aby oszczędzać i na kosztach, i na skróceniu cyklu. Jest bowiem zrozumiałe, że czas należy również traktować jako swego rodzaju koszt. Decydująca sprawa jest nie sama kontrola kosztów procesu inwestowania, ale stosunek między ponoszonymi wydatkami i efektami. Można dopuścić do pewnego wzrostu kosztów, jeśli przyniesie to w rezultacie szybsze oddanie obiektu do użytku i szybsze uzyskanie nowej produkcji, pokrywając lub rekompensując z nadwyżką wzrost nakładów. Rachunek musi być przecież pełny, tzn. obejmować zarówno stronę wydatków, jak i rezultatów. Tym samym musi on być prowadzony w przekrojach czasowych. Nie należy oszczędzać w danym roku miliona złotych,

gdy w następnym umożliwi to zwiększenie produkcji o kilkadziesiąt milionów. Wynika z tego wniosek, że trzeba brać pod uwagę możliwość substytucji między kosztami i czasem. Z przedstawionego zarysu programu inwestycyjnego wynika nawet, że czas staje się u nas najdroższy, albowiem chodzi nam o stosunkowo szybki przyrost zdolności wytwórczych. Z pewnym wzrostem kosztów — uzasadnionym dodatkowymi lub szybszymi efektami, a także wyższym poziomem jakości — możemy mieć do czynienia, jeśli stawiamy na skrócenie okresu realizacji inwestycji.

Liczeniu trzeba nadać także charakter bardziej kompleksowy przez ujmowanie całego, rzeczywistego cyklu. Nie basta bowiem skrócenie czasu realizacji danej inwestycji może być w pełni korzystne gospodarzo. Operując bardzo uproszczonym przykładem, można powiedzieć, że niewielki przyrost z oszczędności czasu, nawet bez zwiększenia kosztów, mamy przy formalnie wcześniejszym oddaniu do użytku mieszkania, jeśli nie doprowadzono do niego wody, gazu, elektryczności itd. To samo dotyczy np. zakładu finalnego, jeśli równocześnie nie funkcjonuje fabryka kooperacyjna.

Główny ciężar tego kompleksowego liczenia powinien jednak spocząć na fazie programowania, ponieważ trudno jest skoordynować w realizacji to, co jest źle przygotowane.

Pewnych rzeczy nie da się policzyć w makroskali, a wielu w mikroskali. Np. wspomniany uprzednio rachunek strat i korzyści rzeczywistego przyspieszenia cyklu inwestycyjnego nie jest do przeprowadzenia przez oddzielne ogniwa. To trzeba robić na szczeblu centralnym.

Na nadarzyte wspomniano, że toczą się intensywne prace nad zaprzęgnięciem informatyki w służbę usprawnienia procesu inwestowania. Jest to niezwykle doniosły krok. Szybki dopływ wiadomości o procesie inwestycyjnym jest po prostu ważniejszy niż o bieżącej produkcji. Z prowadzonych inwestycji wycofać się jest bardzo trudno. Z tych względów system sygnalizacji w sferze inwestycji powinien być szybszy, a tymczasem — jak dotąd — jest on wolniejszy od tego, z jakim mamy do czynienia w dziedzinie produkcji.

Wkomponowanie techniki obliczeniowej w inwestycje nie powinno się ograniczać do śledzenia realizacji zadań, do rozeznania sytuacji ex post. Dlatego też ważne jest prognozowanie, znajdowanie możliwości szybkich i wszechstronnych odpowiedzi na pytanie, z jakimi niekorzystnymi zjawiskami należy się liczyć w przyszłości. I tu pomoc narzędzi z dziedziny informatyki może się okazać bardzo istotna. Podobnie, jak i w sferze planowania.

KIERUNKI DZIAŁANIA

Nikt jednak już dziś nie sądzi, że sama informatyka okaże się lekarstwem na wszystko. Brak nam jeszcze rozwiązań systemowych w skali całej gospo-

darki, toczą się nad tym intensywne prace. Wymaga to jednak czasu. Nie zaniedbujemy jednak kroków usprawniających na odcinku inwestycyjnym. Dotyczą one:

- udoskonalenia organizacji procesu inwestycyjnego,
- usprawnienia projektowania,
- rozwoju potencjału budownictwa,
- zapewnienia dostaw maszyn, urządzeń i materiałów,
- skracania cykli inwestycyjnych,
- oszczędnego gospodarowania nakładami inwestycyjnymi,
- środków przeciwdziałania nadmiernemu rozszerzaniu frontu robót.

Zespoły fachowców przygotowujące naradę zarysowały szeroki program usprawnień w każdej z tych dziedzin. Naszkicowano także szereg posunięć w zakresie polityki gospodarczej, nad którymi warto się na chwilę zatrzymać.

Wobec występowania w dotychczasowej praktyce napięć i dysproporcji, nasilających się w trzecim roku każdego planu pięcioletniego, za niezbędne uznano przesunięcie części zadań z 1973 r. na 1974 r. Ma to się odbyć bez szkody dla realizacji celów społecznych, przy założeniu, że stworzone zostaną warunki dla takiego skrócenia cyklu, iż zagwarantowane będą efekty produkcyjne ujęte w planach.

Uznano również za żelaną zasadę, że rozmiary nakładów inwestycyjnych grupy A muszą być traktowane jako wielkości nieprzekraczalne. Rozważanie zakreślenie rzeczowego i wzrost kosztów realizacji zadań obciąża za inwestycyjnych. I to w podwójnym sensie.

Z jednej strony będą oni pozabawieni środków na wykonanie innych tytułów inwestycyjnych, z drugiej zaś nie będzie się brało pod uwagę tego, że niezrealizowanie danego przedsięwzięcia inwestycyjnego w jakimkolwiek stopniu uwolni z zapisanych w planach zadań produkcyjnych. Niedobory przyrostów majątku trwałego będą miałyby resorty pokrywać intensyfikacją istniejących zdolności produkcyjnych, zmianami w strukturze inwestycji, bądź też w drodze importu pokrywające z własnych limitów dewizowych.

Zalecono także instytucjom centralnym podjęcie w pilnym trybie prac nad wyeliminowaniem zjawiska nadmiernie wysokiej akumulacji głównie w zakresie maszyn i urządzeń, a także materiałów oraz budowlanych robót specjalistycznych i usług projektowych. Ta ostatnia sprawa wskazuje na tendencję do wzmożenia centralnego kierowania inwestycjami. Staje się rzeczą coraz bardziej konieczną wprowadzanie w życie nie tylko międzyministerialnego i międzyterytorialnego sterowania fazą planowania, ale i fazę wykonania. W ten sposób możemy bowiem prze-

ciwdziałać skuteczniej zjawiskom resortowym i terytorialnym partykularyzmu, prowadzić bardziej kompleksową politykę we wszystkich dziedzinach inwestycyjnego wysiłku.

Wszystkie te posunięcia mogą się okazać nad wyraz skuteczne i ważne wówczas, kiedy dla usprawnienia procesu inwestowania uda się nam pokonać najważniejszą z barier w postaci braków maszyn i urządzeń oraz materiałów zaopatrzeniowych. Jeśli w zakresie tych ostatnich sytuacja jest groźna, lecz możliwa do pokonania, to niedobory ilościowe i w strukturze rzeczowej maszyn i urządzeń mogą postawić pod znakiem zapytania wszystkie nasze starania o skrócenie cyklu, o zmniejszenie obciążenia nakładami inwestycyjnymi gospodarstwa.

Świadomość tego leży u podłoża szeroko omawianych na naradzie założeń ogólnych i szczegółowych, zaplanowania dostaw maszyn i urządzeń. Musimy wciąż pamiętać, że nie możemy dopuścić do tego, aby hale stały puste.

Wszystkie te niezmiernie ważne kroki stwarzają tylko ramy dla lepszej działalności ludzi. A w szczególności pracowników budownictwa, projektantów i służb inwestycyjnych, którzy zadecydują o prawidłowym przebiegu cyklu inwestycyjnego w bieżącej pięcioletce.

Wzrasta więc znaczenie odpowiedzialności osobistej za wykonanie poszczególnych zadań. Dotyczy to także priorytetów, którymi w szczególności objęte są inwestycje przynoszące poprawę zaopatrzenia rynkowego. Przywilej ten — jak to podkreślił na nadaradzie I sekretarz KC PZPR Edward Gierek — to nie tylko uprawnienia do dodatkowych świadczeń i ułatwień, ale przede wszystkim obowiązek porządnego i terminowej pracy, której wyniki będą egzekwowane z całą bezwzględnością.

W tej sytuacji wzrasta ranga pracowników zatrudnionych w sferze inwestycji. Stawiamy na aktywizację budowlanych, na ich kwalifikacje i uzdolnienia. Wymaga to jednak pomocy dla nich, większej dbałości o polepszenie warunków pracy, warunków socjalnych i właściwego wynagradzania zwiększonego wysiłku. Narada i na tym odcinku przyniosła zarys konkretnych form działania.

KAROL SZWARC

POLITYKA SPOŁECZNA

JAKA POWINNA BYĆ?

ANDRZEJ STELMACHOWSKI

Z OGROMNYM zaciekawieniem przeczytałem artykuł prof. dr. Antoniego Rajkiewicza pt.: „Perspektywiczna polityka społeczna”. (Życie Gospodarcze nr 6 z 1973 r.). Ze względu na wagę zagadnienia, chciałbym jednak dać wyraz pewnemu zaniepokojeniu wywołanemu niektórymi akcentami doskonałego skądinąd opracowania, będącego zapowiedzią opracowania długofalowej polityki społecznej.

Już wstępne założenie artykułu budzi wątpliwości. Okazuje się mianowicie, że — zdaniem prof. Rajkiewicza — alarmy ze strony demografów, podkreślających, że spadek urodzin przekroczył próg zapewniający prawidłową reprodukcję społeczeństwa, są nieuzasadnione. Dlaczego? Dlatego, że w swojej polityce ludnościowej powinniśmy kłaść nacisk nie na ilość, lecz na jakość. Po czym następuje w artykule tabela, z której wynika znana skądinąd okoliczność, że znacznie więcej dzieci mają robotnice niż pracownice umysłowe, a jeszcze więcej dzieci rodzi się w rodzinach, w których matka nie pracuje; więcej dzieci mają matki o niższym wykształceniu niż matki o wykształceniu wyższym.

Wszystko to prawda, ale co z tego wynika? Czy zdaniem autora robotnice wychowują swe dzieci gorzej niż pracownice umysłowe? Czy dzieci pochodzące z rodzin o niższym wykształceniu stanowią jakościowo gorszy materiał ludzki niż dzieci, których rodzice mają wykształcenie wyższe? Tego przecież nikt jeszcze nie dowiódł, nie sądzę równie, by to właśnie chciał powiedzieć autor. Prędzej można dowiedzieć, że dzieci, pochodzące z rodzin licznych lepiej sobie dają radę w życiu niż rozpieszczeni jedynacy. W takim razie jednak, jak co miała owa tabela wraz z następującym zaraz za nią hasłem „potrzeby upowszechniania idei planowania rodziny we wszystkich środowiskach”? Czy nie jest to próba obrony polityki ograniczania urodzeń, będącej jednym z najcięższych błędów polityki przedgrudniowej?

Jest dla mnie osobliwie rzeczą zupełnie niepojętą, jak można dopatrywać się sprzeczności między „dobrobytem i „jakością” ludności, a ilością dzieci. Doświadczenie historyczne wykazuje przecież ponad wszelką wątpliwość, że w okresach największej ekspansji wszystkich społeczeństw przedchrześcijańskich, a społeczeństwa starzeć tylko przeżyłościwo uzyskiwały dobrobyt — później nieuchronnie podupadały. Ograniczanie urodzin jest cechą społeczeństw na dorobku, ale — powiedziałem sobie to szerzej — pod wpływem ideałów drobnomieszczańskich, nakazujących możliwie szybkie nagromadzenie wokół siebie rzeczy bez większej troski o przyszłość.

Można taką postawę zrozumieć po latach wyrzecz, ale chyba nie sposób popierać w ramach długofalowej polityki państwowej. Pomijam już okoliczność, że tego rodzaju antynatalistyczna polityka (choćbyśmy ją nazwali eufemistycznie polityką „planowania rodziny”) nieuchronnie stanowi wyraz braku wiary w możliwości młodego pokolenia. Nie wyobrażam sobie również, jak takie starzejące się społeczeństwo ma wyrobić w sobie dynamizm zapewniający socjalistyczną przebudowę struktury społecznej. Mimo wszystko trudno mi uwierzyć, że zrobi to małe grono „jakościowo” urobionych, nadzwyczajnych ludzi, których chciałby wychodować prof. Rajkiewicz.

Zresztą w omawianym artykule jest pewien zwrot, wydrukowany wytłuszczonym drukiem, a więc akcentujący pewną ideę przewodnią; mianowicie autor podkreśla „potrzebę większej troski o warunki egzystencji populacji już żyjącej”. Nie zamierzam negować potrzeby starania się o zapewnienie „jak najlepszych warunków bytu ludności aktualnie istniejącej. Sądzę

jednak, że polityka społeczna mająca aspiracje do nazywania się perspektywiczną nie może tak lekko rezygnować z ambicji kształtowania przyszłości. Jest to polityka nie tyle perspektywiczna, co właściwie polityka bez perspektyw, sformułowana naprędce pod ciśnieniem teraźniejszości.

A jak mają wyglądać konkretne posunięcia w przyszłości? Na plan pierwszy wysuwa prof. Rajkiewicz sprawę oświaty. W dużej mierze trzeba się z nim w tym punkcie zgodzić. Oczywiście, problem oświaty to nie tylko zagadnienie polityki społecznej, to również przesłanka rozwoju gospodarczego (można tylko zapytać, jak długo jeszcze inwestycje oświatowe traktowane będą jako „nieprodukcyjne”?); słusznie jednak moment ten został podkreślony. Przecież jakimś wielkim nieporozumieniem jest stałe mnożenie hamulców na drodze młodego człowieka w procesie zdobywania wiedzy. Najpierw stworzono hamulce w postaci egzaminów wstępnych na wyższe uczelnie, potem wprowadzono egzaminy wstępne do szkół średnich, tak jak gdyby szkolnictwo zależało na „odpychanu” od siebie garnącej się młodzieży.

Ale oczywiście, oświata to nie wszystko. Autor zdaje sobie z tego w pełni sprawę, podkreślając wagę warunków bytu ludności, w tym zaś przede wszystkim: 1) potrzeby mieszkaniowej, 2) wysokość dochodów z tytułu wykonywanej pracy zawodowej, 3) struktura konsumpcji.

Podkreślenie wagi kwestii mieszkaniowej było jak najbardziej słuszne. Niemniej jednak wywody szczegółowe skupiły się głównie na problemie ilościowym, pomijając niektóre aspekty zagadnienia istotne właśnie z punktu widzenia polityki społecznej. I tak nikt od dawna nie poruszył sprawy czynszów mieszkaniowych, podobnie zresztą jak i sposobu obliczania wkładów w spółdzielniach mieszkaniowych. Tymczasem właśnie polityka czynszów, przyjęta w 1965 r. z punktu widzenia polityki społecznej jest zdaniem moim głęboko niesłuszną. Jak wiadomo czynsze wzrastają proporcjonalnie wraz z każdym m. kw.; również od m. kw. oblicza się wysokość wkładów członkowskich w spółdzielniach mieszkaniowych. Nie jest to bynajmniej wynik takiego właśnie rozkładu kosztów. Wiadomo powszechnie, że mieszkanca małe są znacznie droższe w budowie, niż mieszkania większe, choćby z tego względu, że urządzenia sanitarne (stosunkowo kosztowne) obciążają jednakową kwotą zarówno mieszkanie duże, jak i małe. A więc aktualny system obliczania czynszów nie jest zdeteminowany założeniami ekonomicznymi (a w każdym razie nie tylko założeniami ekonomicznymi), lecz również określona polityką społeczną. W swych skutkach polityka ta preferuje rodziny małe, stwarzając tam dla rodzin większych. Nie jest to zresztą sprawa i tylko dzieci. Aktualny system godzi również w ludzi starych, utrudniając im egzystencję w ramach własnej rodziny.

Oczywiście, można powiedzieć, że rozkład dawnej rodziny wielopokoleniowej następuje w sposób nieuchronny i jest znamiennym naszych czasów. Powstaje jednak pytanie, czy polityka społeczna powinna rozpaść ten celowo przyspieszać? Tak jak dziś sprawy stoją, polityka czynszów mieszkaniowych godzi w rodziny wielodzietne, które muszą w konsekwencji gnieździć się w starym budownictwie w warunkach wielokrotnie gorszych niż rodziny małe. Nie muszą dodawać, że system ten godzi przede wszystkim w rodziny robotnicze (vide tabela prof. Rajkiewicza) co kryje w sobie głęboką niesprawiedliwość społeczną.

Perspektywiczna polityka społeczna winna więc domagać się odpowiedniego zróżnicowania czynszów, wprowadzając system regresji czynszów (oraz wkładów w spółdzielniach mieszkaniowych) w miarę zwiększania się powierzchni mieszkań, oczywiście pod warunkiem odpowiedniego ich zaludnienia. Z

punktu widzenia interesu społecznego obniżka czynszu w razie przyjęcia do siebie dziecka (wszystko jedno: własnego czy cudzego), albo osoby w wieku emerytalnym może być bardziej opłacalna niż kosztowne budowanie internatów, czy domów dla starców.

Dalszym elementem polityki społecznej jest, wg prof. Rajkiewicza, wysokość dochodów z tytułu wykonywanej pracy zawodowej. Tutaj znów mieszają się elementy słuszne z niesłusznymi. I tak, z pewnością w pełni uzasadniona jest koncepcja t. zw. minimum socjalnego, a konkretnie operowanie „kategorią jednostki konsumpcyjnej (czyli dochodu na jednego członka rodziny) przy rozdziale świadczeń socjalnych i obciążeniach podatkowych”. Natomiast budzi wątpliwość teza, że te same względy powinny przemawiać „za systematycznymi, okresowymi przeglądami stawek płac i świadczeń”. System płac powinien realizować przede wszystkim socjalistyczną zasadę: „każdemu według jego pracy”; jego zamocowanie innymi elementami może tylko uruchomić antybodźce w zakresie wydajności pracy. Stąd wielkie pytanie: czy rzeczywiście dochody z tytułu wykonywanej pracy powinny być podstawowym stimulatorem polityki społecznej?

Wydaje się, że trzeba wyraźnie rozgraniczyć sprawę dochodów z pracy i dochodów pozaoplacowych stanowiących właśnie wyraz polityki społecznej. Okoliczność, że u nas od wielu lat znaczenie świadczeń pozaoplacowych systematycznie malało, że dodatki rodzinne przedstawiały coraz mniejszą wartość realną — nie powinny chyba prowadzić do pesymizmu na przyszłość i rezygnacji z koncepcji uczynienia z nich podstawowego instrumentu polityki społecznej. W szczególności jest elementarnym postulatem sprawiedliwości społecznej, żeby ci, którzy nie chcą, czy nie mogą osobiście wychowywać młodego pokolenia — przykładać się finansowo do jego wychowywania przez tych, którzy widzą w tym swoje szczęście osobiste i powołanie społeczne. Przecież w przyszłości będą czerpać z owoców pracy tego właśnie młodego pokolenia. Wymaga to oczywiście wprowadzenia odpowiedniej korelacji między wysokością podatku od wynagrodzeń osób bezdzietnych, lub mających tylko i dziecko, a wysokością dodatków rodzinnym.

Osobnym zagadnieniem jest sprawa ludzi starych. Przed nami stoi konieczność rozwiązania sprawy ludzi starych na wsi, co ma aspekt nie tylko społeczny, ale i gospodarczy (odmłodzenie naszego rolnictwa jest koniecznością, jeżeli mamy je unowocześnić i przebudować). Pozostaje również problem tych ludzi starych, którzy nie mają prawa do emerytury. Zagadnienia zabezpieczenia ich egzystencji nie możemy tracić z pola widzenia.

W sumie zadania są ogromne. Dodajmy, że potrzebne będą zapewne posunięcia organizacyjne, gdy chodzi o strukturę aparatu państwowego. Chyba nie jest dobrze, jeżeli sprawy polityki społecznej są rozproszone i zepchnięte na margines kilku resortów zajmujących się w zasadzie czymś innym. Nigdy nie potrafiłem zrozumieć, dlaczego sprawy opieki nad dziećmi od lat 3 należą do resortu zdrowia a nad dziećmi od lat 3 — 18 do resortu oświaty. Sprawy młodzieży, która weszła w konflikt z prawem i głęboko zdemoralizowanej należą do resortu sprawiedliwości (nie bez współdziałania z resortem spraw wewnętrznych). A jest to tylko odcinek młodzieży, w zakresie innych zagadnień rozproszenie kompetencyjne jest nie mniejsze.

Nie chciałbym, by czytelnik odniósł fałszywe wrażenie z lektury niniejszego artykułu. Podkreślam więc, że wielką zasługą prof. Rajkiewicza było odważne postawienie problemu polityki społecznej. Jeżeli pozwolili sobie zgłosić uwagi krytyczne, to dlatego, że pragnęliśmy bardzo, by polityka społeczna była dynamiczna, odważna i w całym tego słowa znaczeniu — perspektywiczna.

POZWOLIŁEM sobie zatytułować moją odpowiedź określeniami wziętymi z ostatniego zdania polemiki prof. dr. Andrzeja Stelmachowskiego. Jestem bowiem zwolennikiem polityki społecznej: dynamicznej, odważnej i perspektywicznej. O takiej polityce pisałem i mówiłem jeszcze przed „grudniem”, ale dopiero po „grudniu” mam możliwość uczestniczenia w jej kształtowaniu. O taką politykę zabiega profesor Stelmachowski. Uznać więc można, że w sprawie podstawowej nie ma między nami różnic. Natomiast istnieją one w interpretacji obserwowanych zjawisk i procesów społecznych oraz w propozycjach rozwiązań różnych problemów socjalnych.

Rozpocznijmy od sprawy wniosków, wynikających z tablicy, ilustrującej dzietność kobiet, należących do różnych grup zawodowych i posiadających różny poziom wykształcenia. Mój Szanowny Adversarz podważa tutaj postulat „upowszechniania idei planowania rodziny we wszystkich środowiskach” i stawia pytanie: „czy nie jest to próba obrony polityki ograniczania urodzin?” Odpowiadam, że nie. W przytoczonej tabeli niepokoją mnie bowiem przede wszystkim takie fakty, jak nieposiadanie dzieci przez 1/5 mężatek z wyższym wykształceniem i ograniczanie się do urodzenia tylko 1 dziecka 41 proc. kobiet z tym samym wykształceniem oraz 39 proc. i 36 proc. kobiet z ukończoną edukacją na poziomie średnim. Dalej marwi mnie, że tak dużo dzieci wychowują matki, które ukończyły zaledwie szkołę podstawową (lub nawet jej nie ukończyły). Według badania GUS z 1970 r. na 1 000 dzieci urodzonych przez kobiety w wieku 20-29 lat, aż 653 matki posiadały naj-ższe wykształ-

cenie, a tylko 13 — wykształcenie wyższe i 33 — pomaturalne lub niepełne wyższe. W sumie do pierwszej grupy należało ok. 1,3 mln dzieci, do drugiej zaś zaledwie 27 tys., a do trzeciej 66 tys. Te właśnie rażąco dysproporcje tym bardziej nakazują podjęcie zagadnienia planowania rodziny.

A więc nie dążenie do sugerowanej „polityki ograniczania urodzeń”, a — powtarzając za Marcinem Kasprzakiem (głównym organizatorem ruchu planowania rodziny) — „poczucie odpowiedzialności za dzieci powołane na świat oraz radość z ich posiadania” stanowią podstawową przesłankę do propagowania idei planowania rodziny przez politykę społeczną. Nie ulega przy tym wątpliwości, że poziom wykształcenia rodziców zaliczyć należy do szczególnie ważnych czynników kształtowania odpowiedzialności za wychowanie dzieci i umiejętności kierowania ich losami.

Musimy też wyjaśnić sobie znaczenie pojęcia „jakość czynnika” (a nie „materiału”, jak pisał A. Stelmachowski) ludzkiego”. W moim ujęciu o owej „jakości” stanowi rozwój psychofizyczny każdej jednostki, z jego wielostronnymi konsekwencjami w postaci: kondycji, wiedzy, umiejętności, postawy wobec życia i pracy, stosunku do innych ludzi, ambicji itp., a również woli czy chęci posiadania własnej rodziny i potomstwa. Pisząc o jakości, powołam się znowu na słowa Kasprzaka:

„...poczucie odpowiedzialności w stosunku do dzieci, którym łatwiej dać życie niż przygotować do życia, poczucie odpowiedzialności w stosunku do społeczeństwa, na które zbyt często przerzuca się obowiązki rodzicielskie, po-

winno być myślą przewodnią w rozważaniach młodych małżonków. Nie jest bez znaczenia strona materialna — środki niezbędne do wychowania dzieci. Młodzi małżonkowie nie zawsze zastanawiają się, czy mają środki na utrzymanie dziecka, a ciężar związany z wychowaniem własnych dzieci usiłują przerzucić na swych rodziców lub na państwo”.

Proszę mi wybaczyć ten dłuższy cytat, ale odbija on w pełni i moje własne stanowisko. Ułatwia mi też odpowiedź na temat „warunków egzystencji populacji już żyjącej”. Przypomnijmy, że prawa ekonomiczne są twarde i tylko tyle możemy podzielić, ile sami wypracujemy (kredyty zagraniczne z reguły dotyczą sfery inwestycyjnej). Właśnie planowa polityka podziału dochodu narodowego każe szukać równowagi między wzrostem bieżących dochodów realnych a perspektywnym rozwojem kraju i jego społeczeństwa. Wejście na tory polityki pronatalistycznej spowodowałoby obecnie podwójne obciążenie dochodu narodowego — z jednej strony poprzez indywidualne zachęty materialne do posiadania większej liczby dzieci, z drugiej zaś — do wzrostu nakładów na spożycie społeczne, które w naszym systemie socjalnym świadczy sporo na rzecz macierzyństwa i wychowania dziecka. W konsekwencji zmniejszyłyby się możliwości poprawy warunków egzystencji ludzi pracy. A trzeba powiedzieć, że w tym zakresie spór jest do zrobienia.

Wystarczy przypomnieć potrzeby mieszkaniowe, niski poziom płac pracowników sfery nieprodukcyjnej czy stan naszych urządzeń komunalnych itp. Zresztą, czy istnieje konieczność proklamowania polityki pronatalistycznej, skoro sama struktura wieku ludności oraz narastająca liczba zawieranych małżeństw wpływa niejako samoistnie

gład, że należy budować mieszkalnię większą, pozwalającą na rozwój rodziny, a równocześnie ułatwiać wymanie mieszkani. Krótko mówiąc — trzeba prowadzić bardziej elastyczną społeczną politykę mieszkaniową.

Dalej — kwestionowana przez prof. Stelmachowskiego sprawa „systematycznych, okresowych przeglądów stawek płac i świadczeń”. Właśnie brak takich przeglądów doprowadził do zjawisk, które prof. Stelmachowski krytykuje (m.in. wysokość zasiłków rodzinnych). Wreszcie trudno zgodzić się z poglądem o konieczności „wyrażnego rozgraniczenia sprawy dochodów z pracy i dochodów pozaoplacowych”. W przypadku przyjęcia tej tezy powstają m.in. pytania: Jakie kryterium rozdziału świadczeń socjalnych? Czy należy je oderwać od dochodu przypadającego na członka rodziny? Czy wysokość emerytury, rent, zasiłków ma być niezależna od poziomu zarobków? Zresztą kilka zdań niżej sam Autor proponuje zabieg egalityzujący w sferze dochodów na rzecz celów socjalnych i tym samym potwierdza nieuchronność związków między polityką płac i polityką społeczną. Pociągają one zresztą za sobą całą skomplikowaną problematykę ustalania płacy minimalnej, tzw. minimum socjalnego, mechanizmów różnicowania zarobków, a szerzej rzecz ujmując i struktury cen oraz konsumpcji.

Powiedziałbym, że zbyt autonomizacyjne traktowanie wyżej wymienionych kategorii doprowadziło do dysproporcji tak w warunkach osiągania wyższego standardu życia, jak i kształtowania się poziomu wydajności pracy. Współczesna polityka społeczna wypowiada się więc

DYNAMICZNA ODWAŻNA i PERSPEKTYWICZNA

ANTONI RAJKIEWICZ

na wzrost naszego potencjału demograficznego. Siegnijmy do Malego Rocznika Statystycznego 1972 (str. 34 i 249):

na wzrost naszego potencjału demograficznego. Siegnijmy do Malego Rocznika Statystycznego 1972 (str. 34 i 249):

Rok	Urodzenia żywe	Małżeń- stwa	Mieszkania oddane do użytku
1966	530 tys.	226 tys.	176 tys.
1967	520 "	238 "	188 "
1968	524 "	258 "	189 "
1969	531 "	270 "	197 "
1970	546 "	280 "	194 "
1971	562 "	292 "	190 "

Z powyższej tabelki wynika, że od 1967 r. wzrasta liczba urodzeń a jeszcze bardziej — zawieranych małżeństw. Natomiast relacje między ich liczbą a liczbą mieszkań oddawanych do użytku pogorszyły się. W świetle tych danych widąc znaczenie społeczne naszego programu budownictwa mieszkaniowego, zaś jego realizacji nie sposób nie wiązać z poprawą warunków życia i troską o jakość czynnika ludzkiego. A więc nie tylko „ciśnienie teraźniejszości”, ale przede wszystkim perspektywiczna polityka społeczna domaga się wyraźnego preferowania pierwszej potrzeby materialnej każdej nowej rodziny, jaką stanowi samodzielne mieszkanie.

Według propozycji prof. Stelmachowskiego rozwiązywaniu kwestii mieszkaniowej powinno towarzyszyć szereg posunięć w zakresie polityki czynszów i standardów lokali. Sądzę, że polityka ekonomiczno-społeczna nie pozostawi tych problemów na uboczu, choć rzecz jasna, że i tutaj należy brać pod uwagę sprężynienie potrzeb społecznych z możliwościami ekonomicznymi. Ze swej strony podzielam po-

jednoznacznie za kompleksowym ujmowaniem relacji: Wydajność pracy — zarobki — dochód na członka rodziny — świadczenia socjalne — poziom i struktura konsumpcji.

Zgadzam się z uwagami dotyczącymi ludzi starych i konieczności usprawnienia modernizacji naszej nadbudowy organizacyjno-prawnej nad sprawami socjalnymi. Utworzenie Ministerstwa Pracy, Płac i Spraw Socjalnych stanowi zapowiedź daleko idących zmian na lepsze.

Cieszyć się przy tym należy, że w dyskusji nad „sprawami” polityki społecznej zaczynają zabierać głos przedstawiciele nauk prawnych. Osobiście jestem wdzięczny prof. Stelmachowskiemu — jako jednemu z nich — za zauważenie mojego artykułu i skreślenie polemicznych uwag. Publiczna wymiana poglądów sprzyjać powinna doskonaleniu koncepcji perspektywicznego rozwoju naszego kraju, w której jest miejsce i na dynamiczną, i na odważną politykę społeczną, ale zawsze liczącą się z realiami ekonomicznymi i faktycznym stanem oraz hierarchią zaspokajania rozległych potrzeb naszego społeczeństwa.

A jeśli zaś chodzi o najbardziej między nami sporną sprawę — polityki rodzinnej, to na zakończenie przypomnę słowa prof. Tadeusza Kotarbińskiego:

„do niespornych prawd należy i ta, że żadne dziecko nigdy nie przyszło na świat na własną prośbę. Darem istnie-
nia obdarzył je rodzice. Ale ten dar, bez daru dodatkowego w postaci zapewnienia warunków, przekształca się w krzywdę wyrządzoną”.

I o tym nam, politykom społecznym, nigdy nie wolno zapominać.

NIE CZEKAJĄC NA DECYZJE • NIE CZEKAJĄC NA DECYZJE • NIE CZEKAJĄC NA DECYZJE • NIE CZEKAJĄC NA DECYZJE • NIE CZEKAJĄC NA DECYZJE

OD DEFICYTU

DO MILIARDA

ZYSKU

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

W roku ubiegłym uwaga załogi Huty „Warszawa” skupiona była na realizacji dwóch zakładanych programów: poprawy jakości produkcji i nowoczesności wyrobów oraz poprawy i usprawnienia gospodarki materiałowej. Programy te wraz z innymi przedsięwzięciami inwestycyjnymi i organizacyjnymi pozwoliły na uzyskanie interesujących wyników w dziedzinie obniżki kosztów własnych produkcji, wyraźną poprawę wyniku ekonomicznego (pomimo b. trudnych warunków realizacji planu w jednym z podstawowych wydziałów Huty — stalowni) i wzrost rentowności.

Zysk bilansowy netto wyniósł w 1971 r. 624 mln zł, a załoga Huty uzyskała wymierne korzyści, zarówno w odpisie na fundusz zakładowy, jak i we wzroście średniej miesięcznej płacy (wzrosła ona w ciągu 12 miesięcy ubiegłego roku z 3 612 do 3 833 zł na 1 zatrudnionego). Powstały możliwości dalszego rozszerzenia czterobrygadowej organizacji pracy w wydziale transportu kolejowego, oddziale pieców odlewni staliwa oraz w wytwórni wydziału ciągarni. Wprowadzono premię za ponadplanową produkcję we wszyst-

kich wydziałach produkcji podstawowej.

PO I KWARTAŁE...

Napięte zadania produkcyjne w 1972 r. (plan produkcji Huty zakłada wzrost sprzedaży produkcji towarowej i usług o 10,3 proc., a w wartości produkcji dodanej o 20 proc.) zostały jeszcze przez samą załogę podniesione po styczniowym liście Sekretariatu KC PZPR i Prezydium Rządu.

Sprawdzałem realność zadań planowych był I kwartał br. W okresie tym wszystkie wydziały podstawowe i pomocnicze wykonały bądź przekroczyły wyznaczone zadania produkcyjne. W skali całej Huty plan wartości sprzedaży produktów towarowej i usług wykonany został w 104 proc. Ogólne wyniki byłyby z pewnością o wiele wyższe, gdyby udało się w pełni zrealizować planowany asortyment produkcji.

Wystąpiły także w Hucie inne niekorzystne zjawiska. W związku z koniecznością zwiększenia osady rozbudowanej stalowni liczba za-

trudnionych wzrosła o ponad 5 proc., co wpłynęło na niekorzystne ukształtowanie się wskaźnika wydajności. Wartość produkcji dodanej wzrosła w I kwartale o 6,4 proc., co w porównaniu z wysokim wskaźnikiem przyrostu zatrudnienia oznacza, że wydajność pracy na 1 zatrudnionego jest wyższa zaledwie o 1,3 proc., niż w I kwartale ub. roku. Innym niekorzystnym zjawiskiem ekonomicznym jest przejściowe naruszenie relacji pomiędzy wzrostem średnich płac a tempem przyrostu produkcji i wydajności pracy.

Analiza wyników ekonomiczno-produkcyjnych w I kwartale br. wykazała więc konieczność podjęcia szeregu przedsięwzięć zmierzających do poprawy zasadniczych relacji ekonomicznych. Równocześnie analiza wyników finansowych osiągniętych w I kwartale wskazała na możliwość przekroczenia założonego w planie rocznym zysku bilansowego brutto. Plan roczny przewidywał uzyskanie zysku w kwocie 838 mln zł. Zatwierdzony ostatnio przez Konferencję Samorządu Robotniczego program przewiduje zamknię-

cie bieżącego roku zyskiem brutto w kwocie ponad jednego miliarda złotych.

Realizując wcześniejszą uchwałę KSR powołano w Hucie sześć zespołów roboczych dla opracowania szczegółowego programu zabezpieczającego osiągnięcie wyniku bilansowego.

6 ZESPOŁÓW

ZADANIEM I ZESPOŁU (F. Słomczyński, W. Łatała, T. Korzeniowski, T. Bluszczyk, M. Masłyche) było określenie zadań dla poszczególnych wydziałów w zakresie wzrostu wydajności produkcji ponad ustalenia planowe. W wyniku przedsięwzięć w dziedzinie usprawnienia gospodarki remontowej i poprawy czasu pracy maszyn i urządzeń zespół ten stwierdził możliwość wzrostu produkcji i uzyskanie z tego tytułu efektów w wysokości ok. 10,5 mln zł.

I tak np. walcownia-zgniatacz w wyniku skrócenia o 38 godzin remontów średnich i bieżących oraz

„ABY SPRZYJAŁ DYNAMICIE ROZWOJU”

BERNARD BANASIAK

Rozrachunek gospodarczy znany nam jest jako sposób planowania kierowania przedsiębiorstwami i metodą gospodarowania w przedsiębiorstwie. Rozrachunek gospodarczy wiąże przedsiębiorstwo jako podstawowe ogniwo organizacyjne z całością gospodarki narodowej, a jednocześnie zapewnia przedsiębiorstwu ekonomiczną samodzielność.

Stale pogłębianie i doskonalenie zasad rozrachunku gospodarczego przedsiębiorstwa przez udoskonalenie techniki planowania, procesów technologicznych czy też w drodze podnoszenia form i metod zarządzania (wystarczy chociażby wspomnieć o wprowadzonych niedawno w życie: Zarządzeniu Prezesa Rady Ministrów z dnia 1 lutego 1972 r. „O usprawnieniu organizacji pracy dyrektorów przedsiębiorstw i jednostek” i Uchwale Rady Ministrów Nr 23 z dnia 28 stycznia 1972 r. „O nowych zasadach gospodarowania funduszem plac” i innych) nie powinno w żadnym przypadku przesłaniać faktu, że rozrachunek gospodarczy jako metoda gospodarowania ma dwie strony: organizacyjno-rachunkową i społeczno-wychowawczą.

O ile strona organizacyjno-rachunkowa (również i ekonomiczno-produkcyjna) rozrachunku gospodarczego przedsiębiorstwa jest widoczna i stanowi przedmiot codziennego zainteresowania i troski, o tyle elementy społeczno-wychowawcze powstają, rozwijają się jak gdyby mechanicznie — jako funkcja tych pierwszych. Szczególnie elementy wychowawcze przy rozrachunku gospodarczym wymagają większej troski i wyekspozowania w naszym systemie ekonomiczno-finansowym. Przecież w warunkach społecznych form gospodarowania dostrzega się, że najlepiej zorganizowane w przedsiębiorstwie metody planowania, wskaźniki, środki techniczno-materiałowe, precyzyjny system ewidencji rozliczeń, nie dadzą spodziewanych efektów, jeżeli w równej mierze nie towarzyszy im:

- rozwój wiedzy zawodowej i ogólnej u pracowników,
- osobiste zainteresowanie i przekonanie o celowości i skuteczności np. nowo wprowadzonych norm, wprowadzenie nowych urządzeń technicznych itp.,
- wzrost społecznej dyscypliny pracy,
- poczucie odpowiedzialności osobistej za własność społeczną (wymaga tego np. coraz wyższa precyzyjność i koszt urządzeń),
- poczucie współodpowiedzialności za skutki gospodarowania czy „nowego działania”,
- skuteczne, proste w swym rachunku bodźce materialne zainteresowania.

Często szuka się przyczyn niezadowolających wyników gospodarczych w przedsiębiorstwie, niskiej jakości wyrobów, przeprowadza się analizy techniczno-ekonomiczne z zastosowaniem całego systemu wyliczeń i wzorów, ale jakże często pomija się w badaniu lub traktuje marginesowo fakt, że w badanym przedsiębiorstwie nie zostały spełnione w całości lub częściowo elementy społeczno-wychowawcze, że do nowych urządzeń — nowych rozwiązań organizacyjnych nie dopracowano poziomu wykształcenia, systemu bodźców, nie podniesiono kultury pracy, że elementy społeczno-wychowawcze pozostały daleko w tyle za stroną organizacyjno-techniczną.

Wymownym faktem, a w pewnym stopniu nawet i wykładnikiem spo-

łeczno-wychowawczej strony rozrachunku gospodarczego jest zjawisko składania przez przedsiębiorstwa planów techniczno-ekonomicznych w myśl zasady: „jak najniższe zadania a jak najwyższe środki” oraz sygnalizowanie bieżąco w ciągu roku o niemożności wykonania zadań planowych. Z końcem roku przedsiębiorstwa z reguły plany znacznie przekraczają!

Analizując głębiej to zjawisko można stwierdzić, że wynika ono częściowo z braku właściwej korelacji pomiędzy zasadami dobrego gospodarowania rozumianymi ze szczytła przedsiębiorstwa — załogi, a potrzebami powiązania przedsiębiorstwa z gospodarką narodową jako całością. W praktyce doprowadza to do niejednokrotnie do kolizji zasady gospodarności z punktu widzenia interesu przedsiębiorstwa z zasadami gospodarności z punktu widzenia interesów całej gospodarki narodowej. Również i w procesie podnoszenia poziomu jakości wyrobów wiadomo, że podstawowym czynnikiem jest człowiek, i to tak w fazie programowania zamierzonego poziomu jakości wyrobu, jak i w fazie jego wykonywania.

Można nawet powiedzieć, że podmiotem motywacji pracy jest zawsze bezpośredni wykonawca (jego przygotowanie zawodowe, stan psychiczny, wysoka świadomość o celowości działania itp.) i rola jego nie nie traci na znaczeniu w dobie dynamicznego postępu technicznego, wyrażającego się automatyzacją procesów produkcyjnych przy wytworzeniu maszyn cyfrowych do sterowania tymi procesami. Chcąc zabezpieczyć sprawność funkcjonowania rozrachunku gospodarczego w naszym życiu gospodarczym trzeba przestrzegać zasady, aby każdy nowo wprowadzony element organizacyjny czy techniczny w równym stopniu został przemysłowy i przygotowany pod względem społeczno-wychowawczym skutków, musi on dostrzeć do opinii społecznej, uzyskać jej moralne i praktyczne (już w działaniu) poparcie. W elementach społeczno-wychowawczych rozrachunku gospodarczego naszych przedsiębiorstw obok szkolenia i wszelkich bodźców psychologicznych, istotną rolę odgrywać będzie ekonomiczne, przy opracowaniu których nie zawsze pamięta się, że powinny być bezpośrednio związane (uzależnione) z efektem pracy i proste w odczytywaniu.

Rozgraniczając (nieprzypadkowo) bodźce, które występują w postaci: plac, premii i nagród, funduszu zakładowego i innych funduszy specjalnych (funduszy mieszkaniowych) czy wręcz funduszy społecznych (Fundusz Wczasów Pracowniczych), nie można nie dostrzec i nie wyciągnąć wniosków, że bodźce w pierwszej postaci są bardziej skuteczne niż w drugiej, a w drugiej bliższe i bardziej odczuwalne w skutkach niż trzecie. Ten zróżnicowany stopień oddziaływania wyżej wymienionych bodźców wynika w sposób naturalny z psychiki i częściowo zależy od stopnia wyrobienia społecznego.

Gdy mówimy już o stopniu wyrobienia społecznego (chodzi o poczucie współgospodarności i współodpowiedzialności za środki stanowiące własność społeczną) w ramach rozrachunku gospodarczego przedsiębiorstwa, to trzeba stwierdzić, że nie wyczerpuje tego zagadnienia sam fakt istnienia i pracy w przedsiębiorstwie Samorządu Robotniczego (zgodnie z Ustawą z dnia 20 grudnia 1958 r.) czy Związków Zawodowych. Problem ten należy widzieć jako stały proces społeczno-wychowawczy, a miernikiem jego prawidłowego przebiegu i faktu, że jest on w odpowiedniej proporcji do nowoczesnych form organizacyjno-technicznych rozrachunku gospodarczego, będzie zmniejszenie się w przedsiębiorstwach: wypadków niedbalstwa i zniszczenia, wypadków marnotrawstwa, nadużyć, lekceważenia obowiązków czy niskiej jakości wyrobów.

Obserwując funkcjonalność naszego rozrachunku gospodarczego w przedsiębiorstwach, można zaryzykować stwierdzenie, że elementy społeczno-wychowawcze pozostają w niektórych przypadkach w tyle za elementami organizacyjno-technicznymi, a cytując za Uchwałą VI Zjazdu Partii właśnie dynamiczny rozwój sił wytwórczych, wzrost wydajności pracy, postęp naukowo-techniczny, podnoszenie efektywności systemu gospodarowania i organizacji pracy na wyższy poziom, powinny służyć poprawie warunków bytowych, podnosić poziom socjalny i kulturalny społeczeństwa, a następnie kształtować jego świadomość społeczno-gospodarczą i polityczną.

Wymownym faktem, a w pewnym stopniu nawet i wykładnikiem spo-

„URSUSEM” na perski rynek

Zrzeszenie Przemysłu Ciągnikowego „Ursus” wraz z naszą redakcją zorganizowało wyprawę grupy dziennikarzy oraz pracowników Zrzeszenia do krajów rejonu Zatoki Perskiej przez Czechosłowację, Austrię, Jugosławie, Grecję, Turcję, Syrię, Liban, Irak, Iran, Kuwejt i ZSRR. Wyprawa wyruszyła już parę dni temu ciągnikiem C-355 wraz z przyczepą. Wśród tej grupy znalazł się m. in. członek naszego zespołu red. JERZY DZIĘCIOŁOWSKI, który kieruje ekspedycją.

— Jaki jest główny cel wyprawy?

— Ekspedycja — mówi red. Dzieciolowski — ma za zadanie przede wszystkim pokazać możliwości produkcyjnych polskiego przemysłu ciągnikowego w tych krajach, które bądź są już odbiorcami towarów z Ursusa, bądź też w przyszłości mogą nimi zostać. Zamierzamy zbliżyć produkt bezpośrednio do kontrahentów, eksponując w trakcie podróży praktyczne zalety ciągnika C-355. Sposoby będą tu urozmaicone: w czasie długiej jazdy można będzie ocenić zalety tej maszyny, na postojach urządzane będą pokazy sprawności ciągnika, prezentowany materiał filmowy o możliwościach jego zastosowania itp.

Obok tego zamierzamy pokazać materiał informacyjny o polskiej kulturze, gospodarce itd. Szczęśliwie, że zbliży to mieszkańców odwiedzanych krajów do spraw, którymi żyjemy na co dzień.

— Udać się „Ursusem” aż na perski rynek, odwiedzając po drodze wiele innych krajów. Co skłoniło do wyboru właśnie takiej trasy?

— Na trasie, którą liczy około 12 tys. kilometrów, znajdują się kraje, będące już poważnymi odbiorcami

produktów z Ursusa. Do nich należą przede wszystkim Jugosławia i Grecja. W innych krajach, np. w Iranie, wzrasta zainteresowanie możliwościami produkcyjnymi polskiego przemysłu ciągnikowego. Podróż więc będzie poświęcona z jednej strony zacieśnieniu kontaktów z dotychczasowymi kontrahentami, a z drugiej — nawiązaniu nowych z potencjalnymi użytkownikami ciągnika „Ursus”.

— Jakich rezultatów dla polskiego przemysłu należy się spodziewać po tej podróży?

— Liczymy się z tym, że wyprawa będzie miała nie tylko czysto reklamowy charakter. Choć i to ma oczywiście swoje niebagatelne znaczenie. Jednak należy się również spodziewać, że stanie się ona nową formą akwizycji, że będą zgłaszane konkretne zapytania o możliwości nawiązania bezpośrednich kontaktów z producentem.

— Nie jest to pierwsza ekspedycja tego typu. Tym razem jadą jednak m. in. także dziennikarze. Dlaczego?

— Każdy z nas jest dziennikarzem o różnym profilu specjalizacyjnym, pracujemy w rozmaitych środkach masowego przekazu. Wśród licznych obowiązków zajmujemy się również problematyką ZPC „Ursus”. Wyprawa ma dostarczyć materiału dla publikacji, w których moglibyśmy pokazać polskiemu czytelnikowi możliwości rozszerzenia kontaktów handlowych tego przemysłu z odwiedzanymi przez nas krajami.

Interesujący z punktu widzenia kultury, obyczajów, stosunków społecznych, gospodarczych itd. jest również rejon, do którego się udajemy. Przy okazji więc będziemy się starać zbierać informacje, na podstawie których chcielibyśmy rozszerzać wiedzę o tych krajach u naszych Czytelników.

— Niewątpliwie czeka was wiele wrażeń, nie tylko turystycznych, ale i zawodowych. Czy mógłbyś, choć wstępnie, powiedzieć jakie są zamierzenia publikacyjne poszczególnych uczestników?

— Projektujemy nakręcenie kolorowego filmu dokumentalnego z trasy wyprawy, z pokazów pracy ciągnika itd. Podpisana jest z jednym z wydawnictw umowa na książkę. Bieżąco pragniemy przekazywać serwis informacyjny do TV. Prawdopodobnie wydany zostanie, poświęcony „Ursusowi”, album fotograficzny, w skład którego wejdą również zdjęcia z wyprawy. Część z nas będzie opisywała swe wrażenia na łamach macierzystych gazet.

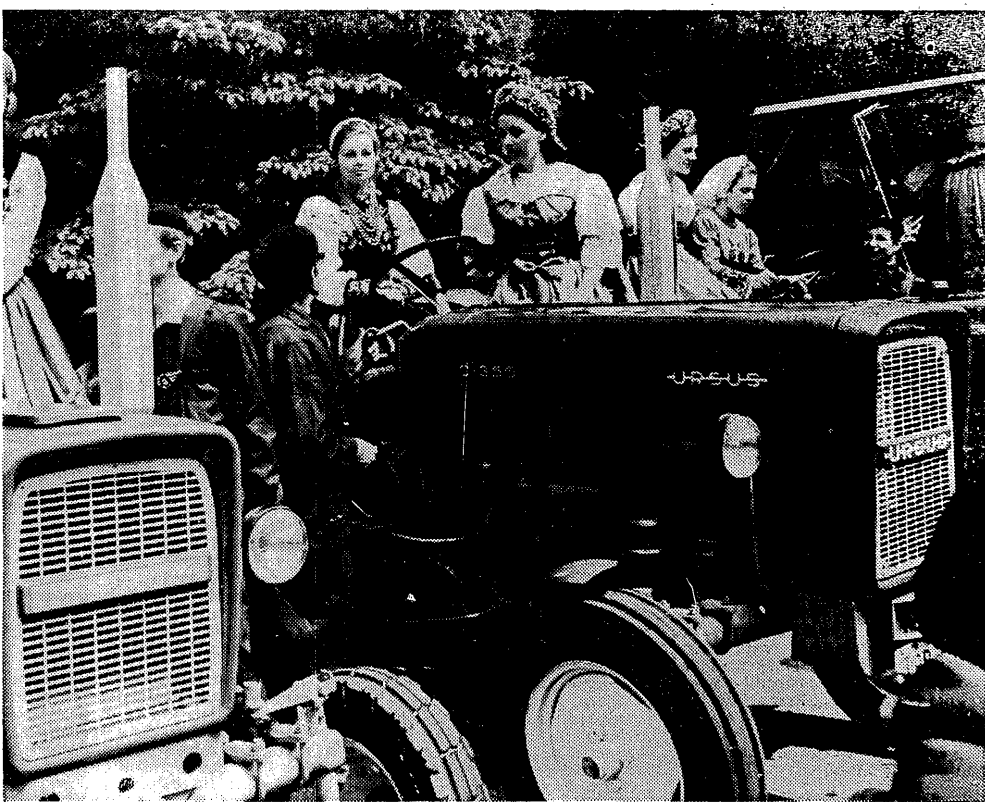
Ale — dodajmy, że choćby wyprawa nie opuściła naszego kraju, to i tak wrażenia są już ogromne. Przy organizowaniu ekspedycji pokonywaliśmy tak dużo przeszkód, że chyba na trasie już na większe nie napotkamy. Zużyto tyle papieru, że obawiam się, iż przypuszczalne publikacje nie pochłoną go tak dużo.

Organizacja takiej ekspedycji jest rzeczą nietypową, nie mieści się w ramach normalnych dróg postępowania. Tylko dlatego, że trafiliśmy na wielu ludzi dobrej woli, udało nam się pokonać liczne bariery. Chcielibyśmy tym osobom serdecznie podziękować.

— A co będziecie chciał przekazać z podróży naszym Czytelnikom?

— Sądzę, że przede wszystkim będą w stanie poinformować Czytelników „Życia Gospodarczego” o polskich możliwościach eksportowych i o możliwościach zakupów towarów w krajach, które będziemy odwiedzać. Ale nie tylko. Zamierzam także na łamach „Życia Warszawy” publikować coś w rodzaju dziennika z wyprawy.

— Życzymy Wam szerokiej drogi!



J. DZIĘCIOŁOWSKI: Dla ścisłości wyjaśniam, że jedziemy prezentować ciągniki a nie polskie dziewczęta. Te nie wymagają reklamy.
Fot. CAF

ORZECZNICTWO

SPOSÓB ZMIANY
LUB ROZWIĄZANIA UMOWY
KOOPERACYJNEJ

Zakłady Rowerowe w N. zawarty z przedsiębiorstwem „Kuznia-Ustroń” wieloletnią umowę kooperacyjną na dostawę odkuwek w latach 1971—1975. Po pewnym czasie Wytwórnia Sprzętu Mechanicznego „POLMO”, do której włączono organizacyjnie przedsiębiorstwo „Kuznia-Ustroń”, tworząc z niego oddział zamiejscowy Wytwórni, zakomunikowała Zakładom Rowerowym, że w związku z nałożeniem na Wytwórnię nowych zadań w zakresie produkcji wyrobów motoryzacyjnych i koniecznością częściowej zmiany programu produkcji kuźni, wypowiada wspomnianą wieloletnią umowę na dostawę odkuwek.

Zakłady rowerowe nie godząc się z powyższym jednostronnym oświadczeniem, wystąpiły na drogę postępowania arbitrażowego z żądaniem ustalenia, iż zawarta umowa kooperacyjna nadal obowiązuje.

Okręgowa Komisja Arbitrażowa orzekła, że wieloletnia umowa kooperacyjna nadal wiąże strony.

Odwolanie się Wytwórni Sprzętu Mechanicznego „POLMO”, Główna Komisja Arbitrażowa orzeczeniem z dnia 25 czerwca 1971 r. nr I-7037/71 oddaliła, wypowiadając następujący pogląd prawny:

Podjęcie nowej lub dodatkowej produkcji nie zwalnia dostawców od normalnego wykonywania dostaw elementów kooperacyjnych zgodnie z zawartymi umowami, chyba że zapadnie w tej sprawie decyzja jednostki nadzornej lub nadzorującego ministra.

W uzasadnieniu GKA zaznaczyła m. in.:

„[...] Brak jest jakichkolwiek przesłanek ku temu, aby przyjąć, iż pozwonemu dostawcy przysługiwało uprawnienie do rozwiązania objętej sporem wieloletniej umowy kooperacyjnej przez złożenie oświadczenia o jej wypowiedzeniu, nawet gdyby założyć, że rozwiązanie tej umowy byłoby uzasadnione względami gospodarczymi. Przypis § 9 ust. 6 uchwały nr 314 Rady Ministrów z VIII.1961 w sprawie uprawnienia kooperacji przemysłowej (Monitor Polski 1969 r. nr 13, poz. 106) stwierdza jedynie, że każda ze stron może ze względów gospodarczych żądać rozwiązania lub zmiany umowy, a zarazem wskazuje, iż w razie niedojścia do porozumienia stosuje się przepis § 7 ust. 5 pkt. 2 i podkreśla, iż jednostronne rozwiązanie umowy przez dostawców jest niedopuszczalne. Przypis § 7 ust. 5 pkt. 2 uchwały w sprawie usprawnienia kooperacji przemysłowej określa tryb, w którym na jednostkę gospodarki uspołecznionej, odwołującą się do zawarcia umowy kooperacyjnej, może być nałożony obowiązek zawarcia takiej umowy, wskazując, iż następuje to w drodze decyzji jednostki nadzornej nadzorującej stronę odwołującą się do zawarcia umowy lub w drodze decyzji nadzorującego ją ministra. Odwołanie się do przepisu § 7 ust. 5 pkt. 2 w przepisie § 9 ust. 6 w/w uchwały, odnoszącym się do sytuacji, w której umowa kooperacyjna jest zawarta, natomiast strony nie mogą osiągnąć porozumienia co do jej rozwiązania lub zmiany, nie może być rozumiane inaczej jak tylko w ten sposób, że chodzi tu o odpowiednie zastosowanie w takim wypadku trybu przewidzianego przepisem § 7 ust. 5 pkt. 2, polegające na uzyskaniu decyzji jednostki nadzornej strony odwołującej się zgo-

dy na zmianę lub rozwiązanie umowy lub nadzorującego ją ministra, nakładającej na nią obowiązek owej zmiany lub rozwiązania. Pozwana Wytwórnia decyzją w przedmiocie rozwiązania objętej sporem umowy nie legitymuje się i to, mimo że obie strony są nadzorowane przez tego samego ministra. W tym stanie rzeczy nie tylko, że nie można uznać za skuteczne wypowiedzenie umowy przez pozwaną Wytwórnię, ale i brak byłoby podstaw do rozwiązania tej umowy orzeczeniem arbitrażowym (v. art. 397 i 398 w związku z art. 404 k.c.). Niezależnie od powyższego należy zaznaczyć, że w myśl § 9 ust. 5 wspomnianej uchwały Rady Ministrów w sprawie usprawnienia kooperacji przemysłowej podjęcie nowej lub dodatkowej produkcji nie zwalnia dostawców od normalnego wykonywania dostaw elementów kooperacyjnych zgodnie z zawartymi umowami oraz, że z materiału sprawy nie wynika, aby powodowemu odbiorcy wskazano innego dostawcę objętych sporem odkuwek”.

W celu usprawnienia przygotowania dokumentacji projektowej oraz zapewnienia skracania cyklu realizacji inwestycji, Rada Ministrów powołała dnia 10 marca 1972 r. uchwałą (nr 75) w sprawie projektowania inwestycji (Monitor Polski Nr 23, poz. 133).

Uchwała ustala ramowe zasady sporządzania, uzgadniania i zatwierdzania założeń techniczno-ekonomicznych oraz sporządzania projektów technicznych inwestycji związanych z budową, rozbudową, przebudową i modernizacją, podejmowanych przez jednostki gospodarki uspołecznionej.

DOKONCZENIE NA STR. 8

NOWE PRZEPISY I ZARZĄDZENIA

PROJEKTOWANIE INWESTYCJI

W celu usprawnienia przygotowania dokumentacji projektowej oraz zapewnienia skracania cyklu realizacji inwestycji, Rada Ministrów powołała dnia 10 marca 1972 r. uchwałą (nr 75) w sprawie projektowania inwestycji (Monitor Polski Nr 23, poz. 133).

Uchwała ustala ramowe zasady sporządzania, uzgadniania i zatwierdzania założeń techniczno-ekonomicznych oraz sporządzania projektów technicznych inwestycji związanych z budową, rozbudową, przebudową i modernizacją, podejmowanych przez jednostki gospodarki uspołecznionej.

DOKONCZENIE NA STR. 8

NA DECYZIE ● NIE CZEKAJĄC NA DECYZIE ● NIE CZEKAJĄC NA DECYZIE ● NIE CZEKAJĄC NA DECYZIE ● NIE CZEKAJĄC

przez zmiany w organizacji produkcji wykonano dodatkowo 8,5 ton keśskich, co przyniesie do końca 1972 r. 1 181 tys. zł. Walcownia gruba skracając o 28 godzin remonty średnie i bieżące, poprawiając organizację produkcji m. in. przez zmianę asortymentu wsadów, poprawę uzysków, wzrost wydajności i obniżenie wybraków — wykonano dodatkowo 20 tys. ton keśwosadów, a efekt tych przedsięwzięć oszacowany został na 2,2 mln zł. Walcownia zimna taśm usprawniając organizację procesu technologicznego i wprowadzając nowe urządzenia techniczne wykonano dodatkowo 1,5 tys. ton produkcyjnej towarowej i całkowitej, a efekt ekonomiczny wyniesie 2,3 mln zł.

ZESPÓŁ II (S. Król, S. Ternes, S. Grabowski) skoncentrował swoją pracę nad określeniem zadań w dziedzinie wzrostu wartości produkcji i poprawienia struktury asortymentowej produkcji zgodnie z potrzebami gospodarki narodowej. Zespół ten stwierdził możliwość uzyskania w stosunku do założeń planu na 1972 r. wzrostu akumulacji na

sprzedanej produkcji w wysokości ok. 30 mln zł.

ZESPÓŁ III (H. Kijek, J. Master-nak, R. Sowula, T. Leks) określił dla poszczególnych wydziałów dodatkowe zadania w zakresie obniżenia strat na wybrakach, podniesienia uzysków i zagospodarowania wybraków użytkowego. I tak np. zwiększenie uzysku w piecach elektrycznych stalowni o 0,3 proc. w stosunku do wielkości planowej przyniesie efekt finansowy w kwocie 1,747 mln zł, obniżenie wskaźnika strat na wybrakach w piecach martenowskich z 25 zł na tonę do 21,2 zł/ przyniesie wymierny efekt w kwocie ponad 1 miliona złotych.

Podobnie w innych wydziałach: w walcowni zgłębiacz zwiększenie uzysku o 0,1 proc. równa się kwocie 2,3 mln zł do końca bieżącego roku, w walcowni grubego zwiększenie uzysku o 0,4 proc. w stosunku do wielkości planowanej powinno przynieść 3,1 mln zł do końca br., obniżenie strat na wybrakach w walcowni średnio-drobnej z 10 na 8,5 zł/ pozwoli na poprawę wyników ekonomicznych o kwotę 2 284 tys. zł. Łącznie podjęcie zadań z tytułu poprawy uzysków i obniżenia strat na wybrakach powinno poprawić wynik ekonomiczny Huty o 82,6 mln zł.

ZESPÓŁ IV (J. Grzyb, H. Kowalec, Z. Puc, A. Peszyński, B. Szerzeń) pracował nad ustaleniem zadań dla poszczególnych wydziałów w zakresie obniżki kosztów przerobu. Stwierdzono, że są możliwości obniżenia zużycia energii elektrycznej w stosunku do założeń planowych (eliminacja jałowych biegów maszyn i urządzeń, ściśle przestrzeganie procesów technologicznych), jak również obniżenia zużycia gazu czadnicowego i ziemnego (właściwe wykorzystanie urządzeń technologicznych, głównie pieców grzewczych, analiza parametrów zużycia paliw przez poszczególne jednostki). Zwiększenie dyscypliny technologicznej procesów produkcyjnych, poprawa gospodarki osprzętem technologicznego zużycia itp. kryją znaczne rezerwy.

Zespół oszacował, że zmniejszenie kosztów przerobu tylko w powyższych materiałach pomoceńców i „pozostałych kosztach” w stosunku do planowanych wskaźników na rok 1972 r. powinno przynieść efekty w wysokości 5,5 mln zł. Zmniejszenie kosztów remontów i konserwacji przez ograniczenie zużycia materiałów i wykorzystanie tzw. odzysku, powinno dać 12,6 mln zł. Łącznie, z tytu-

tu obniżenia kosztów przerobu ogólny wynik ulegnie poprawie o 22,6 mln zł, z tytułu obniżenia kosztu własnego wytworzenia dostaw i usług wydziałów pomocniczych — 10,5 mln zł, z tytułu obniżenia kwoty amortyzacji na skutek likwidacji nieczynnych maszyn i urządzeń — 1 mln zł.

ZESPÓŁ V (J. Kassyk, J. Ber, Z. Chęciński) zajmował się zadaniami w dziedzinie poprawy gospodarki materiałowej. Realizacja przedsięwzięć w tej dziedzinie powinna przynieść w skali całej Huty blisko 9 mln zł.

ZESPÓŁ VI (J. Tarapala, T. Sasin, S. Szymański, Z. Chwostek, J. Ciosek) określił zadania dla wydziałów pomocniczych w dziedzinie obniżki kosztów ogólnozakładowych i gospodarki pozaoperacyjnej.

Kompleksowy program przedsięwzięć techniczno-organizacyjnych zabezpieczających osiągnięcie przez Huty „Warszawa” w roku 1972 zysku bilansowego brutto w kwocie jednego miliarda złotych obejmuje około 70 różnego rodzaju zadań. Praca nad tym programem była

swoistą weryfikacją poprzednio ustalonych i zatwierdzonych zadań planowych.

Weryfikacja ta wykazała realną możliwość podjęcia dodatkowych zadań produkcyjnych w akcji „20 miliardów”.

Obiadująca z przededni Majowego Święta Konferencja Samorządu Robotniczego Huty „Warszawa” postanowiła powiększyć udział załogi w tej akcji przez dodatkową produkcję wartości ok. 51 mln zł.

Przypomnijmy, że Zjednoczenie Hutnictwa Żelaza i Stali na początku br. widziało możliwość ponadplanowej produkcji w Hucie „Warszawa” wartości 80 mln zł, hutnicy warszawscy po styczniowym liście Sekretariatu KC PZPR i Prezydium Rządu podnieśli te zadania do 125 mln zł, a ostatnio do 176 mln zł. Można sądzić, że nie powiedzieli jeszcze ostatnich słów.

ZBIGNIEW WYCZESANY

1) Z. Wyczęsany — „Po liście Sekretariatu KC PZPR i Prezydium Rządu — Odpowiedź „Warszawy” — Z. G. nr 9/72; A. Natęga-Jawcki — „Wywiad potrzebny” — Z. G. nr 15/72.

ŻYCIE GOSPODARCZE 7

Nr 20 (1078) — 14.V.1972

Uchwała składa się z trzech części: I. Przepisy ogólne, II. Ramowe zasady przygotowania inwestycji do realizacji i III. Przepisy końcowe.

Część II zajmuje się następującymi zagadnieniami: 1. Założenia techniczno-ekonomiczne inwestycji, 2. Projekt techniczny inwestycji i 3. Uproszczony tryb przygotowania inwestycji do realizacji.

Utraciły moc: uchwała nr 110 Rady Ministrów z dnia 23 czerwca 1969 r. w sprawie projektowania inwestycji (Monitor Polski Nr 28, poz. 220) oraz dwa późniejsze zarządzenia Prezesa Rady Ministrów z lat 1970-1971 dotyczące inwestycji.

ZASADY FINANSOWANIA INWESTYCJI I REMONTÓW W 1972 R.

W nr 23 Monitora Polskiego ukazała się uchwała nr 74 Rady Ministrów z dnia 10 marca 1972 r. w sprawie zasad finansowania inwestycji i remontów w jednostkach państwowych w 1972 r. (poz. 132).

Obszerna ta uchwała, która otrzymała wsteczną moc obowiązującą od 1 stycznia 1972 r., zawiera przepisy ujęte w 8 działach o następującej treści: I. Przepisy ogólne, II. Inwestycje i remonty w jednostkach objętych planowaniem centralnym (w tym m. in. finansowanie inwestycji branżowych oraz inwestycji i remontów przedsiębiorstw), III. Inwestycje i remonty w jednostkach objętych planowaniem terenowym, IV. Budownictwo mieszkaniowe, V. Dokumentacja inwestycji i inne nakłady poprzekające realizację inwestycji, VI. Inwestycje grupy „B”, VII. Przepisy dotyczące niektórych inwestycji i rodzajów nakładów, VIII. Przepisy przejściowe i końcowe.

Uchwała nie narusza przepisów określających zasady finansowania inwestycji i remontów w: 1) zarządzanych budowlach mieszkalnych, 2) wielobranżowych przedsiębiorstwach gospodarki komunalnej i mieszkaniowej, 3) przedsiębiorstwach żeglowności, 4) przedsiębiorstwach PKP, 5) przedsiębiorstwach Polskiej Linii Lotniczej „Lot” i 6) w przedsiębiorstwach prowadzących.

OBOWIĄZKI ZAKŁADÓW PRACY W ZAKRESIE PRAKTYK STUDENCKICH

Rozporządzenie Rady Ministrów z dnia 31 marca 1972 r. w sprawie praktyk studentów szkół wyższych (Dz. U. Nr 14, poz. 94) ustaliło nowe zasady odbywania praktyk studenckich objętych planem studiów i określiło wymagania z nich obowiązujące oraz prawa i obowiązki studentów.

Praktyki studenckie stanowią nieodłączną część procesu dydaktyczno-wychowawczego i podlegają obowiązkowemu zaliczeniu równorzędnie z innymi zajęciami objętymi planem studiów. Zaliczenie praktyki studenckiej poświadcza się wpisem oceny do indeksu na podstawie zaświadczenia zakładu pracy o odbyciu praktyki i sprawozdania studenta.

Podjęcie praktyki studenckiej nie powoduje zawiązania stosunku pracy, z tym, że do studentów odbywających praktyki mają zastosowanie przepisy o ochronie pracy młodocianych i kobiet, przepisy o dyscyplinie pracy oraz o bezpieczeństwie i higienie pracy.

Uspołecznione zakłady pracy, objęte wykazem zakładów pracy, które mogą organizować praktyki, obowiązane są do sprawowania nadzoru nad praktykami studenckimi oraz zapewnienia warunków niezbędnych do ich przeprowadzenia, zgodnie z umową zawartą ze szkołami wyższymi kierującymi studentów na praktyki.

Fachowy nadzór nad praktykami sprawuje zakładowy kierownik praktyk, wyznaczony przez kierownika zakładu pracy. Zakładowym kierownikiem praktyk może być pracownik posiadający co najmniej średnie wykształcenie zawodowe i długoletni staż pracy.

Utraciło moc dotychczasowe rozporządzenie Rady Ministrów z dnia 19 grudnia 1960 r. dotyczące praktyk studentów szkół wyższych.

Opracowała:
STANISŁAWA ZIELIŃSKA

ABSOLWENCI WSE W KATOWICACH

Z okazji XXXV-lecia Uczelni Stowarzyszenie Absolwentów WSE organizuje w dniach od 30.IX do 1.X.1972 r. Zjazd Absolwentów Wyższej Szkoły Ekonomicznej w Katowicach. Zgłoszenia udziału z podaniem dokładnego adresu zamieszkania prosimy nadsyłać w terminie do dnia 20.V. br. na adres: Stowarzyszenie Absolwentów Wyższej Szkoły Ekonomicznej w Katowicach ul. 1 Maja nr 50.

Sekretarz
mgr Wilhelm Frye
Prezes Stowarzyszenia
dr Aleksander Gollnowski

8 ŻYCIE GOSPODARSTWA

Nr 20 (1078) — 14. V. 1972

ROLNICZA TRYBUNA • ROLNICZA TRYBUNA • ROLNICZA TRYBUNA

JAN ZAWILSKI w artykule p.t. „O programie nawożenia” (Z.G. nr 15/72) domaga się „gruntownej analizy... przyjętego programu nawożenia”. Chodzi mu o to, że założone zużycie 180-200 kg NPK na hektar użytków rolnych w 1975 r. wymaga corocznego wzrostu sprzedaży nawozów o ok. 10 proc., tymczasem w roku gospodarczym 1970/71 wzrost ten wyniósł tylko 3 proc., a w I kwartale bieżącego roku gospodarczego w ogóle wzrostu nie było.

Tę sytuację tłumaczy autor nie tylko niekorzystną sytuacją wsi, spowodowaną nieurodzajem (1969 r. — posucha, 1970 — klęska plesni śniegowej żyta), lecz także niedostatkami innych środków, które wywierają wpływ na nawożenie i plony.

Jakie to środki? A więc: intensywne odmiany zbóż, sprzęt do rozlewiania nawozów, wapnowanie gleb, odpowiedni poziom kwalifikacji rolników, przygotowanie handlu wiejskiego. W tym zakresie odczuwa się duże braki, co sprawia, że rolnicy mają kłopoty z nawożeniem i jego efekty są słabe, co z kolei zmniejsza do zakupu nawozów. Pozostaje więc tylko administracyjny przymus, ale ten prowadzi do takich wynaturzeń, jak wywlekanie się z obowiązku przez zakup tańszych nawozów i handel nawozami. Jakże z tego wnioski wyciąga autor?

„Dalsza realizacja programu nawożenia musi być oparta na bardziej konkretnych posunięciach” — stwierdza enigmatycznie na zakończenie artykułu. Szkoda, że nie napisał, o jakie pociągnięcia chodzi. Czy zwolnić tempo dostaw i dostosować je do aktualnych możliwości konsumpcji nawozów przez wieś? Jeżeli tak — to nie ma racji.

Przed wszystkim dziś już na pewno wiadomo, że ubiegłoroczne załamanie się sprzedaży nawozów wynikało głównie z ekonomicznej sytuacji wsi. Przecież w zakresie innych czynników, wymienionych wyżej, sytuacja niewiele się poprawiła, natomiast sprzedaż nawozów do 31 marca br. zwiększyła się o 8 proc. w porównaniu do roku ubiegłego. Odkryło się to przy o wiele słabszym nacisku administracyjnym.

Pisząc te słowa jest pracownikiem redakcji masowego pisma dla wsi „GROMADA — ROLNIK POLSKI” i na podstawie nadchodzących skarg śledzi administracyjną akcję, mającą na celu wzmocnienie zakupu nawozów. Otóż w roku bieżącym liczba tych skarg wybitnie zmalała, zaś zakupy nawozów wzrosły!

Warto przypomnieć, że ubiegłe pięć lat charakteryzował na wsi gwałtowny wzrost wydatków pieniężnych na zakupy towarów i usług na cele produkcyjne. Na przykład w 1969 r. rolnicy indywidualni wydali na te cele o 11,2 mld zł więcej aniżeli w 1965 r. Jednak dochody nominalne na skutek nieurodzaju były w 1969 r. o 1,2 mld większe niż w 1965 r. Wiek znalazła się w rękach krytycznej sytuacji ekonomicznej. W następnych latach 1970-71 sytuacja trochę się poprawiła, ale zasadniczo nie uległa zmianie. Dopiero teraz zaczyna działać nowe warunki ekonomiczne (podwyżka niektórych cen, zmiana systemu obciążenia). I zapewne rolnicy zakupiliby jeszcze więcej nawozów, gdyby nie zabrakło niektórych ich rodzajów.

Nie znaczy to, że już wszystko gra i czynniki, o jakich pisze J. Zawilski, przesłania hamować wzrost produkcji. Będą hamować, ale z nawozami sprawa nie jest prosta. Przywykliśmy widzieć w nich — zgodnie z zasadami agrotechniki — tylko jeden, choć bardzo ważny, czynnik plono-

twórczy. Nawozy zaś stały się jeszcze innym czynnikiem — kulturotwórczym, mając na uwadze ich zdolność do „rozkruszania” wsi, gdy chodzi o podnoszenie kultury rolnej. To trzeba mocno podkreślić, bo takiej sytuacji na wsi u nas jeszcze nie było, a niewielu działaczy to dostrzega. Nawozy są u nas w tej chwili czynnikiem wiodącym w rozwoju rolnictwa.

Anegdota o wykupywaniu nawozów najtańszych i „opylaniu” ich po niższych cenach, są oparte tylko na sporadycznych faktach. Rolnik zwykle zdaje sobie sprawę, że bez nawozów nie ma widoków na wzrost produkcji i dochodu.



Toteż nigdy tak wiele nie myślał, jak lepiej wykorzystać nawozy. Placi za nie dużo, nierzadko kosztem sporych wyrzeczeń, chce więc uzyskać jak najwięcej. Nigdy nie był tak ciekawy, tak nie podglądał lepszych gospodarzy, nie pytał, nie szukał informacji w prasie i innych środkach przekazu.

Tę nie notowaną dotychczas atmosferę można spotęgować jeszcze przez wyciągnięcie z niej wniosków natury organizacyjnej. Tu rysują się dwa problemy. Pierwszy to kwestia usług nawozowych. Ostatnio zostały wprowadzone dotacje państwowe w tej dziedzinie. Państwo pokrywa połowę kosztów usług nawozowych podobnie jak to jest w usłu-

gach wapnowania. Rolnik nie musi nosić w kuble nawozów po polu, może je stosować nowoczesnie. Nawozy rozlewa spółdzielni. Ale pod warunkiem, że te instytucje zorganizują usługi i tym usługa wyjdzie wieś naprzeciw w sposób zorganizowany.

Nie do pomysłów jest, by drogi sprzętu, zaangażowanego w usługi nawozowych, przypominały ruchy Browna. Sprzęt ten musi pracować w sposób zorganizowany, według uzgodnionych z rolnikami harmonogramów i pod kontrolą rolników, czy rzeczywiście wysiewa się tyle i takiego nawozu, jaki został zamówiony. Tego zaś bez porozumienia się rolników, bez trwałej formy organizacyjnej, gwarantującej to rozumienie, nie da się dokonać.

Stale formy porozumienia wymaga także kwestia wymiany doświadczeń między rolnikami w zakresie nawożenia i sposobu osiągnięcia wysokich plonów. Do tego czasu w zasadzie nie było problemu z nawożeniem. Przy poziomie 115 kg NPK na ha użytków rolnych w gospodarce chłopskiej nie trzeba było ani odmian intensywnych, ani też specjalnej receptury. Wystarczyło rzucić w ziemię nawozy w odpowiednich proporcjach i to już dawalo efekty.

Jednak z każdym rokiem, w miarę wzrostu zużycia nawozów, sztuka nawożenia będzie coraz trudniejsza. Trzeba uwzględnić oprócz znanych powszechnie czynników wzrostu produkcji coraz to nowe, które przy ekstensywnym nawożeniu nie miały większego znaczenia, teraz zaś mogą decydować o plonie. Dobór odmian właściwej do danych warunków, rozmieszczenie nawozów w glebie i najlepsze rozłożenie dawek w czasie, mikroelementy, terminy agrotechniczne, stosowanie herbicydów, antywyłagaczy itd. — oto niekompletna lista warunków, których musi przestrzegać rolnik przy intensywnym nawożeniu.

Nie wszystkiego może się dowiedzieć z instrukcji czy książki. Część tej wiedzy musi opanować sam na drodze praktyki, do spółki z sąsiadami. Potrzebna jest więc w chwili obecnej nowa forma pracy kolekt rolniczych, jakaś w kółku — powiedzmy — sekcja wysokich plonów, skupiająca tych rolników, którzy doceniają znaczenie problemu nawożenia i widzą w jego właściwym rozwiązywaniu wielką szansę dla siebie i społeczeństwa.

Jak już powiedziano, w 1975 r. zużycie nawozów ma u nas wynieść ok. 195 kg NPK na ha użytków rolnych. W 1969/70 r. w Danii przy takim poziomie nawożenia plon pszenicy wyniósł 45,3 q, jęczmienia — 35,5 q i buraków cukrowych — 394 q. U nas też — choć warunki klimatyczne są trudniejsze — można dojść do podobnych wyników, jeśli będzie się do tego celu zmierzać w sposób zorganizowany.

Sekcje wysokich plonów mają u nas szerokie pole do popisu ale ich jeszcze nie ma. Kółka rolnicze są natomiast głównie na usługi mechaniczne tak, jakby u nas w tej chwili — przy ograniczonym oddziaływaniu ludności z rolnictwa — głównym problemem był wzrost wydajności pracy. A tak nie jest. Głównym problemem jest dzisiaj wzrost wydajności z hektara. Ona bowiem gwarantuje rolnikowi odpowiednie zatrudnienie i zapłatę za pracę, społeczeństwu zaś lepsze zaopatrzenie rynku w artykuły żywnościowe.

Kółka rolnicze nie są przygotowane do tego, by w podnoszeniu wydajności z hektara skutecznie pomagać rolnikom. I to może być przeszkodą w realizacji programu nawozowego. Ale nie musi.

OCENA CENNIKA

ZBIGNIEW DERKACZ

Z chwilą powstania państwowych biur projektowych w 1949 r. ukazały się pierwsze cenniki, w których cena określona była w relacji do jednostek fizycznych w budownictwie, przede wszystkim do metrów sześciennych kubatury. Wraz z rozszerzeniem się tematyki projektowej o przemysł, zaczęły ukazywać się dalsze cenniki oparte również na relacjach do wielkości fizycznych, jak: powierzchnie, długość toni, kalorie, kilowaty itp. Wreszcie w 1969 r. obowiązywało około 150 cenników i niezliczona ilość zarządzeń interpretujących. Przy przeprowadzce sekcji normowania w biurze projektowym okazywało się, że jest tego stosik o wysokości 3,0 m!

Cenniki były różne... Były więc cenniki o szerokim zastosowaniu, gdzie nakład 2 tys. sztuk nie wystarczał i przepisano je dodatkowo dla własnych potrzeb. Były cenniki dla jednego projektanta, który sam je zaproponował, uprawomocnił i używał dla (własnej i społecznej) korzyści. Technika wycen była wtedy i sztuką — nieraz magiczną, a często niebezpieczną. Niejednemu dyrektor przekonał się o tym.

Wygłądało to tak: wycenę sporządził projektant natychmiast po ukończeniu projektu. Dopiero wtedy mógł bowiem wiarygodnie wyliczyć powierzchnię przekroju kanału, ilość typów tych przekrój i krotkość ich powtarzalności. Wtedy też mógł policzyć, ile i jakich jest dziur w dachu lub objętości fundamentów nawet pod zwykły silnik elektryczny. Wcale nie było to takie śmieszne, bo cena za projekt samej (tzw. gołej) hali przemysłowej była niska i stanowiła właściwie mało istotny dodatek do ceny za te rzekome drobiazgi. Wycenę sprawdził kierownik pracowni i czym prędzej zabierał się do porozumienia dodatkowego, aby wymienić zawarowaną w umowie kwotę. Następnie wycena trafiała do sekcji normowania. Tam sprawdzano ponownie projekt, rysunek za rysunkiem, czy zgadzają się wszystkie cyfry z danymi w wycenie. Potem w oparciu o wyjaśnienia do cennika dłuższej lub krótszej dyskusowano. Jakże głębokie wiedzy technicznej musiały być poruszone, jeżeli w pewnym projekcie dla ZOO wyceniono 17 typów inżynierskich murów oporowych, a kładkę dla pawilonów nazwano mostem (autentycznie!).

Co dziesiątą czy dwudziątą wycenę rozpatrywała komisja dla zalecenia obiektywnej prawdy w spornych kwestiach. Wycena przeciętne- go projektu obiektu przemysłowego miała objętość malej broszury i wy-

magła dobrych kilku dni na redakcję, a dłuższych kilku na różne kontrole i komisje. Oczywiście, wszystkim zajęci byli inżynierowie. Po skreśleniach i poprawkach wycena wychodziła z rachunkiem w świat. Ale na tym rzecz się nie kończyła. Powiedziano poprzednio, że wyceny ile przyszłyby się niejednemu dyrektorowi. Stąd powstały regionalne assekuracyjne porozumienia dyrektorów biur, w myśl których systematycznie wysyłano ekspedycje kontrolne dla wzajemnego sprawdzania wycen. Znowu wyceniano rysunki, dyskutowano i pisano kontrolne protokoły.

Każde szanujące się zjednoczenie przynajmniej raz w roku kontrolowało podległe biura. Były więc często projekty po 3-4 razy kontrolowane, a zawsze każda komisja coś znalazła. Właściwie to można było przyjąć normę: na jednego członka komisji i jeden dzień kontroli — 10 tys. złotych „zawyżeń” (jeśli które biuro temu zaprzeczy, chętnie przyjadę i znajdę „zawyżenia”). „Zawyżenie” jest oczywiście bardzo subtelny określeniem — nawet NIK nie używał gorzej brzmiących. Rzecz leżała oczywiście nie w ordynarnym oszustwie, tylko w „przejęciu” cenników i ich interpretacji, które zagubiły się w tych fizycznych jednostkach odniesienia.

Czy można się więc dziwić, że w pewnym (niemal stoletcznym) mieście milicja przestała weryfikować cennikom i mierzyła centymetrem długości wszystkich kresek na rysunku. Jeżeli w protokole z kradzieży tkanin należało podawać, ile metrów ubito z magazynu, to dlaczego inaczej postępować z projektami? Często jeden metr kreśli na rysunku kosztuje więcej niż metr jedwabiu!

Cenniki były różne... Były cenniki „tabu” zawarowane dla jednego reortu lub jednego biura strzegące zażrożeń poziomu cen kilkakrotnie wyższego od innych cenników. Były cenniki dla „ubogich”, gdzie tylko stała kopiowanie „przodków” i produkowanie tandety projektowej zapewniano wykonanie planu.

Wszystkie cenniki cechowała niezwykła wprost trudność biologiczna. Mitologiczna hydra, to cieplarniane żyjątka w porównaniu z cennikami. Co dwa, trzy lata wprowadzano współczynnik zmniejszający cenę o 15-25 proc., a mimo to ceny projektów natychmiast wracały do pierwotnego poziomu a nawet go przekraczały. Powiedziano poprzednio: wycena była również wiedz magiczną. Jeżeli ktoś postronny —

nie z „branży projektowej” — odczyta z rachunku za projekt kwotę np. 100 000 zł, za które można kupić niezły samochód i rzucić okiem na odpowiadającą jej mierny stosik rysunków, obliczeń, opisów i kosztorysów, to tylko wieloletniemu znależeniu może projektant zawdzięczać brak rumieńców wstydu.

Za co tyle pieniędzy? Albo inaczej: kto je bierze?

Wiadomo: jedna trzecia to akumulacja — pieniądze, których nie ogląda ani zleceniodawca, ani biuro. W Roczniku Statystycznym są w rubryce „produkta budowlano-montażowa”. Zdałbym ekonomię polityczną — ale naprawdę nie wiem, kto i co tu „wyprodukował”? Wiadomo: jedna trzecia to koszty ogólne — przede wszystkim ZUS, trochę światła, opał itp. niewiele administracji i różne fundusze. Wreszcie ostatnia jedna trzecia, to ta „produkcyjna” maszynaria biurowa. Może nie tak zupełnie ściśle podzieliłem, ale nie idzie o detale!

W 1970 r. został wprowadzony nowy cennik projektów inwestycji tzw. „procentowy”, zastępujący te 3,0 metry starych cenników. Obecnie przygotowana została jego nowelizacja, którą opiniowały zainteresowane resorty oraz organizacje gospodarcze i społeczne. Brały zresztą udział w jego opracowaniu. Kilka opinii było bardzo krytycznych. W prasie ukazały się mniej lub bardziej obszerne publikacje negatywnie oceniające cennik i jego nowelizację. Oto najważniejsze zarzuty:

● cennik oparty na stawce procentowej, tzn. określający cenę projektu w zależności od kosztu inwestycji jest zgubny dla gospodarki narodowej — projektanci we własnym interesie będą projektować drogo, aby więcej zarobić;

● cennik nie wiąże wynagrodzenia projektanta z jego pracą, bo nie ujawnia, ile komu się należy — w biurach powstało piekło, bo każdy musi się wykłócać o swoją część.

Cennik jest bardzo obaszerny i bardzo drobiazgowy.

Propozycje innego modelu cennika są różne. Tak więc proponuje się znowu przyjęcie jako podstawy wyceny jednostki fizycznej: metry sześciennie, lub kwadratowe budynku, metry bieżące przewodów, kilogramy lub sztuki produktów, kilowaty, kilokalorie itp. Inna propozycja akcentuje pracowitość, a więc godzinę (umownego) projektanta, jakie musi poświęcić na projekt. Są zwolennicy dużej agregacji, a więc jednej ceny dla projektu całej inwestycji (np. osiedla, zakładu przemysłowego lub linii komunikacyjnej) i zwiolennicy zupełnego rozdrobnienia, to znaczy ceny osobnej dla każdej spracjalności projektowej i dla każdego elementu budowlanego, a więc osobno dla elektryki, osobno dla kosztorysanta, oddzielnie za furtkę a oddzielnie za bramę w ogrodzeniu. Są wreszcie zwolennicy (i to bardzo potężna organizacja gospodarcza) obliczania ceny za stosy opisów czy obliczeń za metry kwadratowe rysunków. Brak jest, niestety, opinii organów kontrolnych, tzn. NIK-u, Komisji Arbi-

trażowej, Prokuratury i Sądów, które w sprawach spornych lub karnych też muszą rozstrzygać w oparciu o cennik.

Czy można określić „z góry” cenę za projekt? Czy można określić cenę „z dołu”? Czy ten sam temat może lub powinien być zawsze jednakowo rozstrzygany? Czy w ogóle istnieje w praktyce ten sam temat? Czy różni projektanci potrzebują tyle samo czasu na to samo zadanie? Czy słuszna jest równa płaca za to samo zadanie, czy za ten sam czas, czy w ogóle istnieje słuszna płaca? Czy musi istnieć ścisła relacja pomiędzy ceną projektu za jaką go sprzedaje biuro a wynagrodzeniem projektanta? Nie — siedem razy — nie! A jednak musi istnieć cena za projekt właśnie dlatego, że praca tak niewymierna.

Nie można kilkudziesięciu tysięcy pracownikom biur projektowych postawić bez ekonomicznej presji i zadowolić się pięknymi sprawozdaniami. Nawet zły cennik jest do tego celu dostatecznie dobry!

Czy nowy cennik 1970 lub jego nowelizacja jest zła?

Zasada „procentowa” jest jedynie praktyczna, ścisła i prosta zasadą. Ani Amerykanie, ani Niemcy, którzy przez blisko sto lat stosują cenniki „procentowe” (mimo merkantylnego charakteru stosunków projektant-inwestor) nie doprowadzili swej gospodarki do ruiny. To trzeba zapisać na dobro nowemu cennikowi. Jego agregacyjny charakter — odmienny od zagranicznych — odpowiada również naszej organizacji projektowania. Jeżeli w niektórych biurach pielegnuje się tradycje indywidualnego rozliczania, jest to enklawa nie większa niż prywatne sklepiki w całości handlu. Rzecz kierownictwa biura jest pamiętać o tym, że projektowanie nie to nie „krawiectwo męzczyźniane” — jak mawiał Lejzorek Rojzszwanc — to znaczy, że obok rzemiosła projektowego istnieje sztuka projektowa i ci, których należy mierzyć inną miarą. Tu kończą się zalety.

Cennik 1970 oraz jego nowelizacja cechuje się nadmierną objętością (260 stron) — jest dziesięciokrotnie za duży! Decydujący udział w rozdmuchaniu objętości mają tu: zagadnienia elektryczne, gospodarka wodna oraz przemysł materiałów budowlanych.

W nowelizowanym cenniku technologia przemysłu elektromaszynowego o tak zróżnicowanym asortymencie produkcji zajmuje 2 strony, natomiast w przemysle materiałów budowlanych 8 stron! Zagadnienia elektryczne stanowią niemal jedną czwartą objętości cennika, bo problem typu: „okwiletnie kładek nad torami” wymaga oddzielnej pozycji.

GOSPODARKA PLANOWA nr 3/72

W TRZECIM W TYM ROKU numerze „Gospodarki Planowej” ANDRZEJ KARPIŃSKI zamieszcza artykuł pt. Problemy badania i mierzenia poziomu nowoczesności przemysłu. Przez prawie trzy lata na łamach tego czasopisma zamieszczano publikacje na temat konfrontacji poszczególnych gałęzi naszej gospodarki z wymaganiami nowoczesności.

Autor podejmuje próbę podsumowania wyników i wyciągnięcia wniosków z tego cyklu artykułów.

„Przed wszystkim ujawniły one często wręcz niepokojący stan wiedzy na ten temat w naszym przemyśle, administracji i instytucjach. Nawet najbardziej kompetentne instytucje naukowo-badawcze i organa administracji centralnej nie prowadziły uporządkowanych badań w tym zakresie. Jeszcze gorzej przedstawia się sprawa mierników dla określania, w jakim stopniu dana gałąź przemysłu, czy przemysł danego kraju jest nowoczesny. W rezultacie orientacja o tym, co w danej gałęzi jest nowoczesne, a co nie, była ogólnie słaba. Nie było to, jak się wydaje, przypadkiem. Po prostu akcja ta ujawniła fakt, że przemysł nasz nie interesuje się należycie tymi problemami. Koncentrując swą uwagę na sprawach bieżących, operacyjnych, nie poświęca się dostatecznej uwagi tendencjom o charakterze długofalowym.”

Następnie zaś A. Karpiński definiuje pojęcie nowoczesności, relacjonuje statyczne i dynamiczne podejście do badań nowoczesności w przemyśle oraz zajmuje się konkretnymi możliwościami ustalenia kształtu mierników oceny nowoczesności.

Prócz tego w omawianym numerze pisał: EUGENIUSZ RYCHLEWSKI — Potrzeby mieszkaniowe w strukturze potrzeb społeczeństwa, EDWARD SZYMANSKI — Wznowienie problemu zaopatrzenia rynku w latach 1971-1975, KRZYSZTOF CHINOWSKI, ANNA STEPIEŃSKA — Rola importu w zaopatrzeniu rynku w konsumpcyjne artykuły niezbędne w Polsce, MICHAŁ GMYTRASIEWICZ — O intensywną politykę rozwoju szkolnictwa wyższego w Polsce, WACŁAW PRZELASKOWSKI — Niektóre aspekty wykorzystania tablic przepływów międzygałęziowych przy prognozowaniu, A. I. KACENELBOGEN, T. L. LACHMAN, J. OWSIENKO — Optymalne zarządzanie i mechanizm oparty na prawie wartości, WITOLD ZAREMBA — Z zagadnień współpracy z organizacjami międzynarodowymi i HENRYK DĄBKOWSKI — Koszty i ceny mieszkań spółdzielczych w niektórych krajach socjalistycznych w Polsce. (Ks)

Typizacja a zdrowy rozsądek

Typizacja była i jest jeszcze ciągle konieczna, ale nie może stać się ona za przeszkodą zdrowemu rozsądkowi, a taką się niestety stała. „Zestaw rysunków projektów budowlanych rolniczych” na lata 1971–1975 — a więc obowiązujący w obecnym (pięciolatku) gospodarczym — zawiera i zaleca stosować projekty techniczne zatwierdzone w latach 50 lub z początkiem lat 60.

Aby nie być gołosłownym, pozwolę sobie przytoczyć kilka z proponowanych projektów do realizacji w obecnym pięciolatku, a które zostały zatwierdzone w latach 1954–1964; skrytycznie inspektowane typ WB-502/69, agronomów typ WB-533/69 i WB-550/69, budynek gospodarczy typ WB-5918, budynek mieszkalny typów WB-3195-A, 3189-A, magazyn części zamiennych do ciągników typ WB-5315, punkty czyszcząco-suszące ziarnu z bateriami silosów typ WB-5501/A i wiele innych.

Nie jestem przeciw typizacji budownictwa w ogóle, w tym również i budownictwa rolniczego, ale pod warunkiem, że rozwiązania typowe będą ciągle aktualizowane, stare rozwiązania muszą być wypierane przez nowe, a te z kolei muszą wypierać stare i inspirować nowe kolejne i jeszcze lepsze od obowiązujących w danym czasie.

Aktualnie wszystko co może i powinno być zbudowane na wsi posiada już gotowe rozwiązania projektowe, i to począwszy od budynków handlowych, usługowych — przemysłowych mieszkalnych, poprzez gospodarce, skoczni, szlaki, ustępiek, śmietniaki, trzepakach i lawkach. W stosowaniu ilości rozwiązań typowych osiągnięliśmy stan maksymalny, tracąc jednocześnie przy tym zbyt dużo czasu społecznego, a raczej marnotrawiąc go. Nie może być innego określenia na czas, jaki zużyto przy opracowaniu np. śmietnika typowego typu KBT-4.1.2.3(1). Ośmiem projekt ten składa się z 12 rysunków roboczych (słownie — dwunastu), a nadto zawiera 5 wykazów stali, kosztorys, który określa wartość budowy tegoż śmietnika na kwotę 1681 zł. Sam kosztorys zawiera natomiast „kosztorys szczegółowy” złożony z 15 pozycji, 5 wycen jednostkowych, tabelę elementów scalonek, zało-

żenia kosztorysowe i stroną tytułową. Podobnie sprawa przedstawia się z typowymi ustępami, trzepakami i lawkami gospodarczymi, znowu nadmiar rysunków, pozycji kosztorysowych, bowiem koszty wykonania takiej „inwestycji” wynosi zaledwie 1000–2000 zł, po co i komu potrzebna jest taka dokumentacja? Angażowanie zespołów ludzkich do opracowywania — tak szczegółowo — takich właśnie projektów i kosztorysów, na jakie „inwestycje” było decydują co najmniej nieopowiadającą, sprawę można było załatwić 2–3 rysunkami i kwotą ryczałtową.

W ferworze przyjętego systemu typizacji posunęliśmy się aż tak daleko, że nawet zuniifikowano projekty poszczególnych elementów obiektów, np. uunifikacją obiektu wrota holowo-stalowe dla budynków składowo-magazynowych. Zuniifikowano projekty wymienionych wrot zawiera-ających 19 kart wypełnionych dziesiątkami rysunków technicznych, a więc rzutami, przekrojami, detalami itp. Nie więc dziwnego, że projekt ma rozmiar grubiej książki a proporcjonalnie do wagi projektu ważą owe zuniifikowane wrota, waga ich bowiem wynosi aż 352,5 kg.

Co więc w takim stanie rzeczy mają tworzyć projektanci zatrudnieni w specjalistycznych biurach projektowych? Pozostaje im naprawdę niewiele do zrobienia, a szkoda, bo faktyczne zapotrzebowanie społeczne na ich pracę jest ogromne.

Powinno się zezwalać biurom projektowym na samodzielne przystąpienie — po uprzednim zapewnieniu sobie wynagrodzenia — do opracowania nowych lub adaptowania w takim stopniu starych projektów aby nowe rozwiązania były dostosowane do aktualnych potrzeb naszej gospodarki. Innymi słowy — powinni się zezwalać na projektowanie „ofensywnie” będące wyjściem na „rynek” potrzeb społecznych. Dopiero z szeregu takich opracowań należałoby dokonywać wyboru rozwiązań najlepszych, które ujęte w systemie typizacji stanowiłyby ofertę dla inwestorów. „Stare”, natomiast rozwiązania nie powinny iść do lamusa, lecz powinny spełniać rolę „wariantów bazowych” korygowanych zgodnie z przewidywanym trendem rozwoju naszego rolnictwa, być bazą porównawczą dla nowych rozwiązań technicznych i analiz ekonomicznych. Zmiana generalna „wariantów bazowych” powinna — moim zdaniem — odbywać się co 5 lat, analogicznie do zmiany naszych „pięciolatek” gospodarczych,

odzwierciedlać wymogi nowego planu gospodarczego, z drugiej zaś strony plan gospodarczy — wieloletni — winien określać kierunki zmian „wariantów bazowych” np. konieczność opracowania nowych projektów garaży i szop na maszyny w związku z projektowanymi ruchomymi produkcjami nowych maszyn rolniczych o innych niż dotychczas stosowanych gabarytach, dla których istniejące zaplecze techniczno-magazynowe nie spełni swojej roli.

W ten sposób pojęcia typizacja — usankcjonowana przepisami prawnymi — wywołuje kapitał wiedzy i umiejętności tkwiący w biurach projektowych i tylko wówczas spełni swoją rolę, jaką jest wybór nowoczesnych i ekonomicznie uzasadnionych projektów.

WALDEMAR BIL
Kielce

Metoda AW i... ambicje

NIEBDAWNO UCZESTNICZYŁEM w zebraniu PTE, którego tematem była metoda analizy wartości. Prelegent był jak najbardziej kompetentny, gdyż sam wchodził w skład trzyosobowej komisji AW, mającej za zadanie wdrażanie tej metody na terenie b. dużego zakładu produkcyjnego, w którym pracuje (wykształcenie — mgr ekonomii). Przekazał uczestnikom zebrania bliżej i bliżej wprowadzenia metody AW. Np. oszczędności, których doszukiwał się ta trzyosobowa grupa na zupełnie prostych elementach produktu finalnego okazały się niebagatelne, bo sięgające ok. 1 mln zł. Zdawałoby się, że wszyscy powinni się rzucić zgodnie i obojętnie na osiągnięcia tak wysokich dodatkowych zysków, a w rzeczywistości sprawa wygląda wręcz odwrotnie.

Prelegent stwierdził, że konsultując się z innymi zakładami produkcyjnymi w Polsce, gdzie już została wprowadzona (przynajmniej formalnie) metoda AW przez zorganizowanie komórek specjalistycznych — spotkał się jedynie z dwoma przypadkami entuzjastycznego stosunku do tej metody dyrekcji i sztabowego kierownictwa technicznego, co spowodowało natychmiastowe wdrożenie efektów AW w proces produkcyjny i uzyskanie

dzięki temu obniżki kosztów produkcji, a tym samym dodatkowego zysku. W pozostałych zakładach atmosfera dookoła AW jest podobna do tej, jaką występuje w reprezentowanym przez niego przedsiębiorstwie.

Autorzy pomysłów oszczędnościowych (zwykle realnych i sprawdzonych) chodzą od dyrektora do głównego technologa, przekonują, przedstawiają dowody, wyliczenia, efekty i... nie mogą doczekać się ich akceptacji. A załoga nie wie o potencjalnych źródłach dodatkowych zysków, gdyż wszystko rozgrywa się w „słownych regionach” administracji gospodarczej zakładu.

A więc istniejąca już słaby punkt metody AW, wynikający zarówno z konfliktów ambicjonalnych, jak i z braku bezpośrednich bodźców materialnego zainteresowania u tych, którzy decydują o wykończaniu jej efektów.

Poza tym każdy racjonalizator za swój uznany i wdrożony pomysł racjonalizatorski otrzymuje określone dodatkowe wynagrodzenie (premie, nagrody), a starszy technolog przesunął do komisji AW nawet jeśli doszuka się milio- nowych oszczędności, traci w efekcie 200 zł wynagrodzenia, gdyż w dziale głównego technologa premie są na ogół wyższe.

Dyskusja na zebraniu wskazywała na jeszcze inne aspekty „ciemnowidzkiej” metody AW. Istnieją w określonych gałęziach gospodarki narodowej hamulce do wprowadzenia AW, wynikające z samych mierników produkcji — np. w budownictwie, które rozlicza się i premuje od wielkości przerobu, a zatem przedsiębiorstwa budowlane wcale nie są zainteresowane, żeby budować taniej. Tak samo nie są zainteresowane biura projektowe, aby doszukiwać się tańszych rozwiązań projektowych i kosztorysowych, gdyż premia „leci” od wartości przerobu pracowni projektowej (rozlicza nie kwartalnie wg określonego wskaźnika udziału funduszu płac w wartości produkcji sprzedanej).

A przecież AW jest doskonałą metodą i powszechnie uznana w krajach wschodo-rozwiniętych. Trzeba by jedynie przemysłem warunków, żeby i w naszym systemie gospodarczym mogła ona zaowocować efektami wyprzedzającymi do jej możliwości, a więc usunąć z jej drogi hamulce, które już dają o sobie znać.

MARIA DWORAKOWA
Radom

CIEKAWA INICJATYWA WSE KRAKÓW

W Krakowie odbyła się I Ogólnopolska Sesja Studentów Kół Naukowych Ekonomiki Przemysłu, zorganizowana przez Radę Uczelnianą ZSP Wyższej Szkoły Ekonomicznej. Celem tego spotkania było dokonanie przeglądu prac członków kół naukowych oraz zapoznanie studentów z problemami ekonomicznymi przemysłu i nawiązanie współpracy z zakładami produkcyjnymi. W sesji wzięły udział Kół Naukowe Ekonomiki Przemysłu z Uniwersytetu Gdańskiego, Łódzkiego, SGPiS, Politechniki Szczecińskiej, WSE Katowice i WSE Kraków oraz delegacje zagraniczne z Bułgarii i Związku Radzieckiego. Obrady, których motytem przewodnim była efektywność wykorzystania czynników produkcji, toczyły się w dwóch sekcjach omawiających:

— czynników produkcji w ujęciu ilościowym,

— czynników produkcji w różnych branżach działalności produkcyjnej.

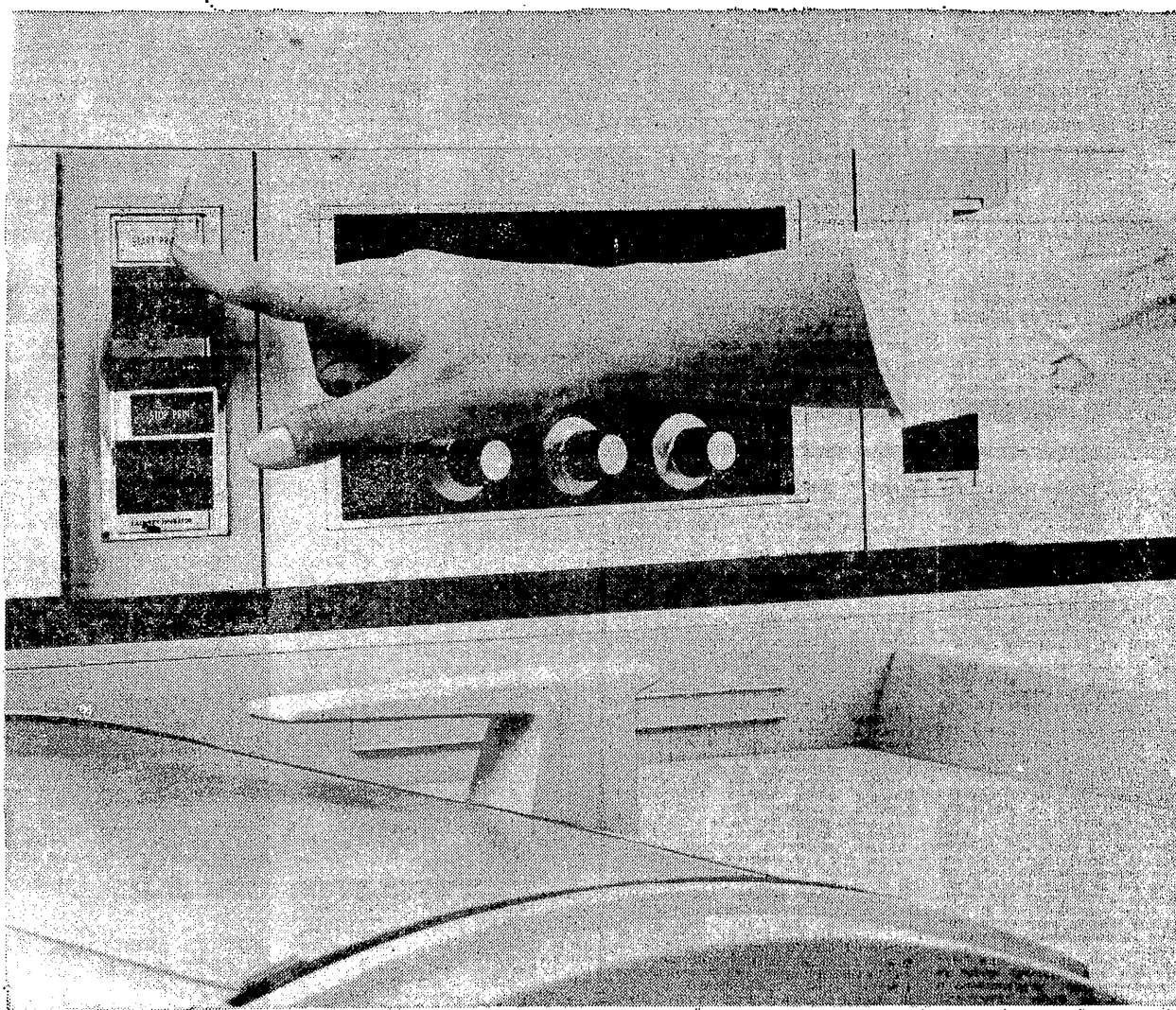
Jury składające się z naukowców i opiekunów kół naukowych biorących udział w sesji przyznało pierwszą nagrodę w sekcji pierwszej D. Kozłówek z WSE Katowice za referat nt. „Czynnik wzrostu produkcji w przemyśle woj. katowickiego”, a w sekcji drugiej J. Buremu za referat „Ekonomiczne problemy usprawnienia dojazdów do pracy w NZPS PODHALE w Nowym Targu”.

Oceniając wyniki tego studentckiego spotkania należy podkreślić wysoki poziom wygłaszanych referatów. Wszystkie one stanowiły wyniki solidnej i rzetelnej pracy kół naukowych, bazującej na przykładach konkretnych przedsiębiorstw. Właśnie ten aspekt sesji należy uwypuklić, mianowicie połączenie teorii z praktyką. Większość z 22 wygłoszonych referatów powstało jako wynik współpracy przemysłu z uczelniami. Często wyniki badań są cenne i przydatne dla zakładów. I tak np. referat o usprawnieniu dojazdów do pracy w NZPS-PODHALE, zawierał kilka konkretnych propozycji, których wcielenie w życie może przynieść oszczędności rzędu kilku milionów zł. Albo referat WSE Kraków nt. „warunków i perspektyw rozwoju pracy nakładowej w rejonie Pienin”. Powstał on w ramach „Akcji Czerwiny”, mającej na celu ochronę naturalnego środowiska człowieka. Autorka prezentuje możliwości rozwoju rzemiosła ludowego, a poprzez to zwiększenie ilości miejsc pracy bez budowania wielkich zakładów przemysłowych na terenie Pienin.

Na zakończenie chciałbym podkreślić bardzo dobrą organizację imprezy, za co należą słowa uznania gospodarzowi spotkania — WSE Kraków.

ANDRZEJ CHMIELEWSKI

Wystarczy nacisnąć guzik aby uzyskać duplikaty dokumentów w ciągu kilku zaledwie sekund.



Właśnie tak szybko można robić kopie dokumentów na kopiarce Rank Xerox 3600.

Jak to jest możliwe?

System zastosowany w naszej maszynie różni się od innych znanych systemów powielania.

Przed wszystkim wykonuje się kopie bezpośrednio z oryginału. Nie trzeba więc tracić czasu na wykonywanie matryc woskowych ani klisz.

Kopie są wykonywane na sucho. Dzięki temu nie grozi poplamienie się tuszem lub chemikaliami.

Nie trzeba robić próbnych kopii. Nie potrzeba czyszczyć maszyny po każdorazowym jej użyciu.

W zasadzie obsługa koparki 3600 wymaga trzech czynności: umieszczenia dokumentu na maszynie, zaprogramowania ilości kopii i naciśnięcia guzika.

Kopie są wykonywane w odstępach sekundowych, na zwykłym bezdrzewnym papierze. Ostatnia kopia jest tak samo wyraźna i czysta jak pierwsza.

Jak szybko może to usprawnić pracę w Waszym biurze?

W ciągu jednego dnia.

Szybszy stanie się obieg informacji i szybciej będzie można podjąć decyzję.

A ludzie, którzy tracili czas na papierkową robotę będą go teraz mieli więcej na pracę koncepcyjną.

Szczegółowych informacji udziela Dom Handlowo-Agentyrowy Maciej Czarnecki i Ska Warszawa, Marszałkowska 87 tel. 28-02-60

RANK XEROX

Rank Xerox and Xerox are registered trademarks of Rank Xerox Limited

RECENZIE • RECENZIE

CZŁOWIEK a ŚRODOWISKO

BARDZO często społeczeństwo jest informowane o fatalnych skutkach działalności przedsiębiorstw przemysłowych niszczących naturalne środowisko biologiczne człowieka. Dlatego tę prostą, zdawałoby się, prawdę, że gospodarowanie posiadającymi zasobami przyrody powinno polegać na współzależności z przyrodą i racjonalnym korzystaniu z jej bogactw, a nie na walce z nią, trzeba uprzytamniać wszystkim bez wyjątku. Wszystkim — bo wszyscy odpowiadamy za warunki, w jakich żyjemy.

Mięsle, że takie właśnie motywy kierowały Wydawnictwem „Śląsk”, które swą kolejną publikację w niezwykle ciekawej serii „GOSPODARSTWO I EFEKTYWNOŚĆ”, poświęciło stosunkowi człowieka do środowiska przyrodniczego. Dwoje autorów, Halina Bartkiewicz i Janusz Radecki — Młodzi w książce zasygnalizowały „CZŁOWIEK A ŚRODOWISKO PRZYRODNICZE WOJEWÓDZTWA KATOWICKIEGO” w sposób sumienny i dokładny informuje czytelników o skutkach dynamicznego rozwoju wszystkich dziedzin gospodarki. Jest to pierwsza próba kompleksowego ujęcia zmian, jakie wywołuje w środowisku przyrodniczym województwa katowickiego działalność przemysłowa człowieka. Zasada: chronimy przyrodę nie przed człowiekiem, ale dla człowieka, stała się motytem przewodnim omawianej publikacji. Czyta ją się z zainteresowaniem, choć nie ma w niej żadnych upiększeń publicystycznych, a jedynie rzetelna, oszczędna w formie informacja.

Z części wstępnej dowiadujemy się, jakim przekształceniom uległa naturalna rzeźba powierzchni. W sposób przystępny autorzy tłumaczą wiele terminów, które być może laikowi na nic się nie przydadzą, ale pozwalają zorientować się w temacie i uporać z ogólnymi wiadomościami. Przykładem może być klasyfikacja zwałów (hald), czy wyjaśnienie procesów termicznych w nich zachodzących. Zapoznajemy się również z ujemnymi skutkami eksploatacji podziemnej i odkrywkowej oraz z dotychczasowymi poczynaniami władz zmierzającymi do likwidacji i zagospodarowania nieużytków poprzemysłowych. W chwili obecnej w samym tylko Górnośląskim Okręgu Przemysłowym znajduje się ponad 300 większych zbiorników zapadliskowych o łącznej powierzchni 3127 ha. Rekultywacja i zagospodarowanie nieużytków są bardzo trudne i niezwykle kosztowne, stanowiąc jednocześnie ważny problem naukowo-

badawczy rozpatrywany aktualnie przez lokalne instytuty i zakłady. Aczkolwiek omawiana sprawa jest na pewno ważna, to przecież istnieje szereg bardziej negatywnych skutków rozwoju przemysłu. Należą do nich zaburzenia w stosunkach wodnych i zanieczyszczenie atmosfery. Tym właśnie kwestiom poświęcone są najobszerniejsze rozdziały książki. Wnioski wynikające z szeregu przytaczanych danych liczbowych i statystycznych nie napawają optymizmem. „Niewłaściwie prowadzone w minionym okresie gospodarkę wodno-ściekową doprowadziła do zniszczenia większości zasobów wód powierzchniowych”. W województwie katowickim stale występował deficyt wody, a w tej chwili większość rzek jest zanieczyszczona, ponadto roboty górnicze są przyczyną ciągłej dewastacji zasobów wodnych. Mimo że dotychczas w kraju nie prowadził się systematycznych badań nad wielkością strat ekonomicznych wynikających z zanieczyszczenia rzek, to przecież autorzy książki opierają się na nieopublikowanych źródłach, szacując je na skali kraju na około 5 mld zł rocznie.

Równie negatywny wpływ na zdrowie ludności i majątek narodowy ma zanieczyszczenie atmosfery. Autorzy informują o źródłach, rodzajach i rozmiarach zanieczyszczenia, szczegółowo omawiają stan zanieczyszczenia atmosfery oraz straty gospodarcze i społeczne nim spowodowane, przedstawiają dotychczas podjęte kroki i podjęte decyzje zmierzające do zmniejszenia zanieczyszczenia atmosfery. Min. od 1970 roku działa w Katowicach Zjednoczenie Przemysłu Urządzeń Wentylacyjnych-Klimatyzacyjnych i Odpylkających „KLIMA—WENT”.

W dalszych częściach książki autorzy analizują dodatnie i ujemne wpływy gospodarczej działalności człowieka na szatę roślinną, zajmując się problemem degradacji gleb i siedlisk leśnych, wkraczając w środowisko miejskie, prezentując ujemne skutki urbanizacji. Kończący fragment publikacji przynosi szereg charakterystyki 32 rejonów położonych w granicach województwa. Autorzy stwierdzają: „Ochrona przyrody na terenie województwa katowickiego jest niewątpliwie koniecznością życiową. Największe bowiem szkody i straty w zasobach środowiska biologicznego wynikają nie z ujemnych niszczenia przyrody przez człowieka, lecz z podejmowania działalności gospodarczej bez uwzględnienia ujemnych jej skutków w środowisku”.

N — J.

CÓRNY PUŁAP — 500 miliardów

Krzysztof Krauss

(Korespondencja własna z Węgier)

WZADNYM przypadku — podkreślano w czasie rozmowy w węgierskim Banku Rozwoju — globalna kwota inwestycji w bieżącym pięcioletnim planie nie powinna przekroczyć 500 mld ft. Uchwała parlamentu węgierskiego z 3 października 1970 r. w sprawie IV planu pięcioletniego, wyznaczająca te granice przyrostu nakładów inwestycyjnych w sektorze socjalistycznym, podkreśla zarazem, że w okresie planu należy stworzyć równowagę w zakresie produkcji dóbr inwestycyjnych i usług oraz popytu na nie. Różnicę ona dość znacznie tempo inwestowania w tzw. sferze produkcyjnej i nieprodukcyjnej: gdy w dziedzinie inwestycji produkcyjnych średnioroczne przyrosty nakładów nie powinny przekraczać 4,2-4,8 proc., w dziedzinie tzw. inwestycji nieprodukcyjnych przewiduje się średnioroczny wzrost nakładów w granicach 9,7-10,0 proc.

Ten rząd przyrostu nakładów inwestycyjnych warunkuje utrzymanie przyrostu w planie proporcji podziału dochodu narodowego między akumulację i spożycie, wynoszących — gdy chodzi o udział społeczeństwa w dochodzie narodowym — 75-77 proc., akumulacji — 25-23 proc. A i to tylko wtedy, jeżeli — zgodnie z założeniami planu — uda się w większej niż w przeszłości mierze wzrost akumulacji obrócić na zwiększenie środków inwestycyjnych kosztem ograniczenia tempa przyrostu zapasów.

Z tego punktu widzenia rok 1971, o czym szerzej pisałem w poprzedniej korespondencji („Rozwój i równowaga”, ZG nr 19/72), nie stanowił korzystnego punktu startowego. Inwestycje, liczone w cenach bieżących, wzrosły o ok. 11 proc. i pochłonięły ok. 100 mld ft, a więc równo 1/5 całości kwot przeznaczonych na ten cel do roku 1975. Korekta wewnętrznej struktury akumulacji poszła w kierunku odmiennym, niż to wynika z założen planu: szybkim wzrostowi inwestycji towarzyszył jeszcze szybszy wzrost zapasów w gospodarce narodowej. Rozmówcy reporterowi nie rozporządzali jeszcze kompletną dokumentacją statystyczną, dotyczącą wzajemnych relacji między przyrostem inwestycji w sferze produkcji i tzw. nieprodukcyjnej. Na podstawie różnych informacji, wyników moich rozmów jednak przypuszczam, że relacje te nie ułożyły się tak, jak to zapisano w planie wieloletnim.

Nie odpowiadały także założeniom planu na rok 1971 relacje między inwestycjami finansowanymi bezpośrednio przez państwo o kluczowym, perspektywicznym znaczeniu dla gospodarki narodowej, a inwestycjami podejmowanymi bezpośrednio przez przedsiębiorstwa. O ile inwestycje państwowe utrzymały się w zasadzie w granicach dopuszczonych przez plan (wzrost nakładów o 5 proc. w roku 1971), inwestycje przedsiębiorstw znacznie przekroczyły pułap wyznaczony w planie i one to zdecydowały, że zamiast 90 mld ft, wydatkowanego na cele inwestycyjne w roku ub. 100 mld ft.

W rezultacie nastąpiła bardzo znaczna korekta między udziałem inwestycji nadzorowanych przez państwo, a udziałem inwestycji podejmowanych bezpośrednio przez przedsiębiorstwa: w planie przewidywano, że inwestycje państwowe stanowią 48 proc., globalnej kwoty wydatkowanej na rozwój gospodarki narodowej, inwestycje przedsiębiorstw 52 proc., w rzeczywistości na inwestycje państwowe przypadło w roku 1971 zaledwie 43 proc. nakładów, na inwestycje przedsiębiorstw natomiast 57 proc.

Zarazem — i znowu w sprzeczności z założeniami planu wieloletniego — nastąpiło dalsze wydłużenie cyklu inwestycyjnego, poszerzenie relacji między inwestycjami nowo podejmowanymi i zakończonymi. Wolumen inwestycji nie zakończonych (liczony w cenach bieżących) wzrósł w roku 1971 o dalsze 24 proc. i wyniósł 85 mld ft. A realizacja planu rzeczowego? Ze względu na to, że inwestycje przedsiębiorstw nie są bezpośrednio nadzorowane przez państwo — w granicach posiadanych środków przedsiębiorstwa same decydują o, gdzie i kiedy budować — brak na Węgrzech centralnego rejestru tego rodzaju przedsięwzięć. Gdy chodzi o inwestycje państwowe, planowane centralnie, w roku 1971 miało nastąpić przekazanie do użytku 22 obiektów, w rzeczywistości — przy pełnym wykorzystaniu rocznych limitów finansowych — oddano do eksploatacji 12 obiektów.

Co prawda rozmówcy reporterowi zastrzegali się, że statystyka ta może być niekompletna, że mogło się zdarzyć, iż niektóre z obiektów są już gotowe, a jedynie przeciągają się formalne rozliczenia finansowe, niemniej — nie ulega wątpliwości, że do wykonania planu rzeczowego zabrakło jeśli nie kilkadziesiąt, to co najmniej kilkanaście procent.

*

JAKIE SĄ PRZYCZYNY tego stanu rzeczy? Wymieniano ich w trakcie rozmów wiele. Przede wszystkim — tzw. „zaszłości”. Przygotowania do reformy ekonomicznej nie były dla nikogo tajemnicą. Wszyscy doskonale zdawali sobie sprawę, że po wprowadzeniu nowych zasad gospodarowania główny ciężar wydatków inwestycyjnych — i to w skali rosnącej — spadnie na przedsiębiorstwa. Państwo finansować będzie je-

dynie inwestycje kluczowe, najważniejsze, strukturalne.

W związku z tym duża część przedsiębiorstw w okresie przygotowań do wprowadzenia reformy obrała taktykę maksymalnego obciążenia budżetu państwa wydatkami na nowe przedsięwzięcia inwestycyjne. Przy czym taktyka polegała nie na tym, by uzyskać dodatkową środki na zwiększenie zakupu i podjętych inwestycji, a na tym, by rozpocząć za pieniądze państwowe możliwie największą liczbę nowych obiektów i stworzyć w ten sposób pewien „stan faktyczny”. W rezultacie w roku 1971 — ostatnim, poprzedzającym reformę — globalne nakłady inwestycyjne wzrosły aż o 22 proc., przy czym decydującą rolę odegrał w zwiększeniu tych wydatków przemysł; udział przemysłu w nakładach inwestycyjnych zwiększył się w ciągu roku o blisko 2 pkt, z 43,0 do 44,9 proc., a jeśli porównywać z pięcioletnim 1961-1965 — o prawie 4 pkt.

Te inwestycje, podjęte niemal w ostatniej chwili, do tej pory ograniczają pole manewru i ciąży na bilansie kraju. Dużą część z nich nie została jeszcze zakończona i często nie ma widoków rychłego ich zakończenia. Przedsiębiorstwa nie przeliczyły się w swoich kalkulacjach: że rozpoczęte a nie zakończone inwestycje są stałym czynnikiem nacisku na państwo w kierunku zwiększenia limitów inwestycyjnych pod pretekstem, że jeżeli nie nastąpi dofinansowanie, już wydatkowane pieniądze zamarzną się i społeczeństwo nigdy nie otrzyma zwrotu poniesionych nakładów.

Są to argumenty, których presji ulegały kierownictwa resortów oraz terenowe władze państwowe i polityczne, wspierając swoim autorytetem żądania przedsiębiorstw. Presja ta okazywała się często skuteczna nawet wówczas, gdy zgodnie z nowymi zasadami gospodarowania — formalny obowiązek dalszego finansowania inwestycji przeniesiony został na przedsiębiorstwa.

Mechanizm tych działań był bardzo prosty — wyjątkowo repertoriem w czasie rozmowy w węgierskiej Komisji Planowania. — Wbrew obowiązującym założeniom wyznaczonym na Węgrzech Banku Narodowym dodatkowy kredyt, który kasa państwa wydała na dofinansowanie środków obrotowych, a przedsiębiorstwo własne środki przeznaczyło na inwestycje. W ten sposób strumień kredytów zaczął wyciekać z pod kontroli i rozmiary inwestycji podjętych przez przedsiębiorstwa, przekroczył wszelkie oczekiwania, tworząc napiecia, których rozładowanie mogło już tylko nastąpić albo przez ograniczenie konsumpcji, albo przez zwiększenie zobowiązań zagranicznych. Wybrano, jak wiadomo, to drugie rozwiązanie.

Ala — podkreślano w czasie rozmów na Węgrzech — nie tylko zwiększony strumień kredytów zagroził równowadze na tzw. rynku inwestycyjnym. Również fundusze własne przedsiębiorstw rosły szybciej niż wcześniej przewidywano. Nie byłoby to zjawiskiem negatywnym, bo wzrost funduszy własnych świadczy o poprawie efektywności ekonomicznej przedsiębiorstw, gdyby jednocześnie w odpowiedniej proporcji rosła podaż usług i dóbr inwestycyjnych, a tak się nie stało. W roku ub. w portfelu zleceń przedsiębiorstw wykonawczych „nie zmieściły się” inwestycje na kwotę 8 mld ft. Przygotowując się do reformy, skoncentrowano się bowiem na stworzeniu rezerw zdolności wytwórczych w przemyśle i usługach obsługujących sferę konsumpcyjną, oczekując, że tu przede wszystkim pojawiać się będą napiecia. Nie starczyło już natomiast środków i siły na stworzenie analogicznych rezerw w sferze obsługi inwestycji.

Liczone na to, że — po pierwsze — przez politykę odpowiednich preferencji uda się nadrobić opóźnienia w tej dziedzinie już w trakcie realizacji założeń reformy, po drugie — że przez odpowiednio wysokie oprocentowanie wkładów terminowych przedsiębiorstw na rachunkach bankowych uda się ograniczyć tendencję do natychmiastowych uruchamiania przez przedsiębiorstwa posiadanych środków.

W praktyce jednak instrumenty te okazały się nie dość skuteczne. Tylko częściowo przyniosły spodziewane efekty preferencje przyznane przemysłom i jednostkom usługowym, obsługującym sferę inwestycji. W roku ub. np. wzrosło zatrudnienie w przedsiębiorstwach budowlanych (w przeciwieństwie do przemysłu i rolnictwa), nie ustąpiło ono jednak od opóźnienia w osiaganiu zaplanowanych zdolności produkcyjnych w przemyśle, stanowiących zaplecze budownictwa. Produkcja materiałów budowlanych wzrosła w roku 1971 o 7 proc., w rzeczywistości wzrosła tylko o 1 proc. Już przedtem występujący deficyt materiałów budowlanych, zwłaszcza cementu, nie tylko nie zmniejszył się, ale nawet się pogłębił. Brak równowagi na rynku inwestycyjnym powodował ucieczkę przedsiębiorstw do oszczędności gotówkowych. Każde z nich starało się wydać zgromadzone środki możliwie najszybciej w obawie, że jeżeli tego nie zrobi — inni skorzystają z okazji i przechwyć dla siebie deficytowe dobra i usługi inwestycyjne, pozostawiając „na lodzie” mniej zdecydowanych i szybkich „konkurentów”, z zasobnym kontem bankowym, ale bez widoków spożytkowania go.

Utrzymujący się stan napiecia na rynku inwestycyjnym — podkreślał w rozmowie z reporterem jeden z węgierskich działaczy gospodarczych, wiceprezesa centralnego biura planowania — nie wpłynął na umiędzielenie się zaufania kierownictwa przedsiębiorstw do trwałości obowiązków obecnie rozwiązanych systemowych. Dość często wyrażane były obawy, że w rezultacie występu-

jących napieć ograniczone mogą zostać kompetencje przedsiębiorstw w rozporządzaniu funduszem rozwoju i to jeszcze bardziej potęgowało nacisk na podejmowanie nowych inwestycji.

*

REPERKUJSJE NAWROTU do dawnych, administracyjnych metod kontroli działalności inwestycyjnej, do sztywnych limitów i dyrektywnych nakazów — z tego autorzy reformy gospodarczej na Węgrzech doskonale zdają sobie sprawę — mogłyby być bardzo poważne. Po pierwsze — spowodowałyby to wytrącenie z zestawu instrumentów ekonomicznych, mających oddziaływać na poprawę efektywności gospodarowania przedsiębiorstw, ważnego i bardzo czonego elementu o znacznej sile pobudzającej, zaważyłoby na zwartości i logiczności całego systemu. Po drugie — krok ten mógłby nasilić wciąż jeszcze występujące w niektórych kręgach działaczy przedsiębiorstw nastroje tymczasowości w odniesieniu do nowego systemu zarządzania.

Już tylko z tych dwóch powodów — nie mówiąc o tym, że obecne problemy, występujące w dziedzinie inwestycji, mimo ich ostrości traktuje się jako zjawisko przejściowe, możliwe do opanowania w przyszłości — nie chce się sięgać po drastyczne środki administracyjne. Co nie znaczy jednak, że uznano, iż należy zupełnie zrezygnować z posługiwania się instrumentami administracyjnymi: pewne posunięcia administracyjne uważa się w tej chwili za nieodzowne.

Po prostu powiada się, że zbyt późno zdano sobie sprawę z powagi narastającego problemu, zbyt późno zastosowano niezbędne korekty w działaniach ekonomicznych. Korekty te, polegające na zmianie proporcji podziału zysku między fundusz rozwoju a fundusz zachęty materialnej przedsiębiorstw, ograniczające nadmierne szybki, wyprzedzający możliwości zaspokojenia zapotrzebowania na dobra i usługi inwestycyjne dopływy środków na cele rozwoju, wprowadzono w roku 1971 (pisałem o tych problemach szerzej w korespondencji z Węgier „Na froncie inwestycyjnym”, ZG nr 47/1970). Dadaż one pierwsze efekty dopiero w roku bieżącym. Zbyt długo także przechodzono do porządku dziennego nad „wymuszaniem kredytów”, o czym wspominałem we wstępie do niniejszej relacji.

Jakiego rodzaju są to posunięcia administracyjne? Przede wszystkim — wyznaczenie przez rząd górnego pułapu nakładów inwestycyjnych na poziomie roku 1971, tzn. 100 mld ft. Kwoty tej nie wolno przekroczyć. W ślad za zamrożeniem poziomu wydatków inwestycyjnych poszły odpowiednie zalecenia dla instytucji bankowych, nakazujące utrzymanie wypłat kredytów w granicach nie wyższych, niż w 1971 roku. Są to dyrektywy, obowiązujące władze centralne, a rzeczą władz centralnych jest znalezienie najwłaściwszego sposobu przetransponowania ich „w dół”.

Ograniczone rozmiary pomocy państwa dla inwestycji, podejmowanych przez przedsiębiorstwa. Jednocześnie skreślono z pozycji spośród 7 przewidzianych w państwowym planie inwestycyjnym i wprowadzono zakaz podejmowania przez przedsiębiorstwa budowy nowych obiektów administracyjnych, domów wypoczynkowych itp. Określono także pewne rejonu kraju, odcinające szczególnie silnie deficyt zdolności wykonawczych, w których w roku 1972 nie wolno podejmować żadnych nowych inwestycji. Spół tych restrykcji wyłączone zostały jedynie — ze względu na swe znaczenie społeczne — budownictwo mieszkaniowe i inwestycje mające na celu rozbudowę sieci handlowej.

Szczególnie duże nadzieje na złagodzenie występujących obecnie napieć na tzw. rynku inwestycyjnym wiąże się z uruchomieniem w roku 1972 nowych mechanizmów ekonomicznych. Należy do nich podwyższenie cen niektórych materiałów budowlanych oraz ustanowienie obowiązków wpłacania przez przedsiębiorstwa-inwestorów kaucji gwarancyjnych. Kaucje gwarancyjne zapobiegają podejmowaniu inwestycji bez uprzedniego zgromadzenia odpowiednich środków. Kaucja, deponowana na rachunku bankowym, równa się 20 proc. przewidywanych kosztów inwestycji i zwracana jest przedsiębiorstwu dopiero po rozliczeniu budowy. Funkcja jej jest potrójna: 1. Stworzenie rezerwy finansowej na wypadek przekroczenia planowanych kosztów inwestycji; 2. Zdopingowanie inwestorów do wcześniejszego kończenia podejmowanych inwestycji; 3. „Wypompowanie” nadwyżki środków finansowych znajdujących się obecnie w dyspozycji przedsiębiorstw.

*

SĄ TO NAJWAŻNIEJSZE podjęte obecnie kroki, zmierzające do zahamowania nadmiernej szybkiego wzrostu nakładów inwestycyjnych i opanowania sytuacji na tym odcinku gospodarki. Rozmówcy reporterowi wyrażali nadzieję, że pozwolą one — mimo niekorzystnego w tym zakresie bilansu roku 1971 — dotrzymać zawarte w planie pięcioletnim dyrektywy, dotyczące zarówno udziału inwestycji w dochodzie narodowym, globalnych rozmiarów inwestycji jak i przybliżenia się do osiągnięcia stanu równowagi między popytem na dobra i usługi inwestycyjne, a możliwościami sprostania temu popytowi.

NA RYNKACH PIENIĘŻNYCH

W KWIEŹNIU SYTUACJA NA RYNKACH PIENIĘŻNYCH kształtowała się niejednolicie w poszczególnych dekadach. Dotyczy to zarówno ceny złota, jak również kursów dewiz.

Kursy dewiz

Kurs oficjalny	30.III	6.IV	11.IV	19.IV	25.IV	4.V
Zurych						
2,84 fr. za dol.	2,85	2,85	2,86	2,88	2,87	2,87
Parry						
5,1197 fr. za dol.	5,0288	5,0240	5,03628	5,0508	5,0350	5,0298
Londyn						
2,6037 dol. za funt	2,6162	2,6110	2,6110	2,5985	2,6105	2,6112

W dwóch pierwszych dekadach kwietnia nastąpiło pewne wzmocnienie notowań kursu dolara. Tendencja ta wystąpiła mimo informacji o negatywnych wynikach bilansu handlowego USA w lutym. W okresie tym bilans handlowy USA zamknął się bowiem deficytem w wysokości 587 mld dol. podczas, gdy w styczniu br. wyniósł 320 mld dol. Był to deficyt najwyższy od października 1971, kiedy to wyniósł on — 821 mld dol. Przewiduje się, że sytuacja w tym zakresie w skali całego roku 1972 nie ulegnie zmianie, a dewaluacja dolara oddziałająca na poprawę bilansu najwcześniej w roku 1973. W tej sytuacji za główną przyczynę wzmocnienia kursu dolara uważa się podwyższenie bankowej stopy procentowej do 5,0%, a także zalecenia zawarte w raporcie połączonego komitetu obu izb Kongresu).

W kwietniu nastąpiło dalsze podwyższenie bankowej stopy procentowej. 14 bm. First National City Bank podwyższył „prime rate” (stopa oprocentowania kredytów krótkoterminowych dla najpoważniejszych i najpewniejszych klientów) z 5 do 5,25%, a w ślad za nim uczynił to Marine Midland Bank. Przewiduje się, że w ciągu roku nastąpią dalsze podwyżki prime rate i, że dojdzie ona do 6%.

Proces ten nałożył się na obniżkę stopy procentowej w krajach Europy Zachodniej. W lutym została ona obniżona w NRD, a w marcu w Belgii i Holandii. 6 kwietnia obniżono stopę dyskontową we Francji z 6 na 5,75%. Ma to wprawdzie raczej symboliczne znaczenie, bo w kraju tym wysokie oprocentowania kredytów regulowane jest za pomocą „open market policy” (polityka otwartego rynku) i faktycznie już wcześniej było ono niższe niż oficjalna stopa dyskontowa. 7 kwietnia obniżono również stopę dyskontową we Włoszech z 4,5 do 4,0%, w celu pobudzenia koniunktury.

Aktualny poziom stopy dyskontowej uległ więc ponownie zmianie i przedstawia się następująco:

STOPA DYSKONTOWA

	USA	Belgia
	4,5	4
	5,75	4
	4,75	3,75
	4,0	3,0

Zmniejszenie różnic wysokości oprocentowania w USA i krajach Europy Zachodniej ma istotne znaczenie dla ruchu kapitałów krótko-terminowych, które przy niższym oprocentowaniu w USA przepływały do innych krajów, będąc jednym z ważnych czynników presji na dolara.

Po ostatnich podwyżkach „prime rate” stopa oprocentowania w Stanach Zjednoczonych różni się już nieznacznie tylko od oprocentowania kredytów krótkoterminowych na europejskim rynku eurodolarowym. Średnia stopa oprocentowania kredytów na europejskim rynku wynosiła bowiem (w %):

	19.IV	25.IV
1 miesiąc	4 1/2	4 1/2
2 miesiące	4 3/4	4 1/2
3 miesiące	5 1/4	4 7/8
6 miesięcy	5 7/8	5 3/8
12 miesięcy	6 5/16	6

Czynnikami wpływającymi na wzmocnienie notowań dolara wydaje się przede wszystkim konkretna data (24.IV) wprowadzenia w życie postanowienia o zwężeniu marży wahań kursowych walut krajów zrzeszonych w EWG w stosunku do siebie. Zmniejsza to bowiem wpływ na te waluty wynikający z wahań kursowych.

W ostatniej dekadzie kwietnia notowania dolara uległy jednak ponownie osłabieniu. Wskazuje to na chwilowy charakter tendencji, która wystąpiła.

Do najmocniej notowanych walut należą nadal jen japoński oraz waluty krajów zrzeszonych w EWG (marka zachodnioniemiecka, floren holenderski, frank belgijski i francuski). Wyjątek stanowi tu tylko lir włoski, który wykazuje nadal słabe notowanie. Nowym zjawiskiem są natomiast wahania kursu jena związane z informacjami o spodziewanym osłabieniu dynamiki eksportu japońskiego.

Funt pozostaje nadal jedną ze słabiej notowanych walut zachodnioeuropejskich (podobnie jak frank szwajcarski). Na osłabienie notowań funta wpłynęły w kwietniu dwa czynniki: wiadomości o pogorszeniu salda bilansu handlowego w I kwartale (mimo że saldo rozrachunków bieżących kształtowało się pomyślnie) oraz wysiłki rządu konserwatywnego zmierzające do ożywienia wewnętrznej koniunktury, które znalazły wyraz w budżecie (poprawa koniunktury wewnętrznej) podlega za sobą w Anglii z reguły pogorszenie sytuacji płatniczej. Pod wpływem wiadomości o przyłączeniu się Anglii do decyzji EWG w sprawie zwężenia marży wahań kursowych w końcu miesiąca nastąpiło pewne wzmocnienie jego notowań.

Stabilizacja ceny na wysokim poziomie charakterystyczna dla rynku złota w marcu utrzymała się jednak tylko w pierwszej dekadzie kwietnia.

Cena złota

	30.III	6.IV	11.IV	19.IV	25.IV	4.V
Zurych (w dol. za uncję)	48,35	48,30	48,55	49,35	49,35	50,40
Parry (we fr. za 1 kg)	7760	7780	7780	7860	7880	8000
Londyn (w dol. za uncję)	48,37	48,35	48,92	49,25	49,35	50,40

Poczynając od 12 kwietnia obserwuje się wyższe ceny złota, która w końcu miesiąca uległa wyraźnemu nasileniu. W dniu 1 maja cena złota wyniosła w Londynie 50,10 dol. za uncję, co jest najwyższym poziomem od 1964 roku. (t)

* Por. „Na rynkach pieniężnych” ZG nr 16 z br.

ZE ŚWIATA • ZE ŚWIATA

ELEKTRONICZNA TECHNIKA OBLICZENIOWA W ZWIĄZKU RADZIECKIM

W gospodarce radzieckiej wprowadza się w bieżącym pięcioletnim na szeroką skalę kompleksowe automatyczne ciągi produkcyjne sterowane elektronicznym systemem zbierania i przetwarzania danych. Zasięg tego typu inwestycji w latach 1971-1975 jest sześciokrotnie większy niż w poprzednim planie 5-letnim: w 930 wielkich zakładach wprowadzone zostaną elektroniczne kierownice produkcji, ponadto w różnych gałęziach przemysłu zainstaluje się 708 urządzeń automatyzujących procesy produkcyjne.

W ZSRR rozwijane są także prace zmierzające do stworzenia elektronicznego systemu zbierania i przetwarzania danych, niezbędnych do opracowywania planów i kierowania gospodarką narodową. Przewiduje się, że do końca 1975 roku system ten zostanie w pełni przygotowany.

WSPÓŁPRACA ZSRR Z EGIPTEM

Związek Radziecki udziela Egipcjom kompleksowej pomocy w rozbudowie go-

spodarki. Prawie 77% kredytów udzielonych Egipcjom przez Związek Radziecki przeznaczona jest na rozwój przemysłu i energetyki, a ponad 17 proc. na potrzeby rolnictwa. Maszyny i urządzenia stanowią około 46 proc. całości radzieckiego eksportu do tego kraju.

Dzięki współpracy z Związkiem Radzieckim powstało w Egipcie kilkadziesiąt przedsiębiorstw, które np. w ciągu ub. roku przysporzyły mu 15,5 mln funtów egipskich zysku, a dochody otrzymane z Asuańskiego Kompleksu Hydroenergetycznego wyniosły około 150 mln funtów egipskich.

Związek Radziecki ze swej strony otrzymuje z Egiptu duże ilości długowłóknistej bawełny, pomarańcze i ryż. Związek Radziecki importuje też z Egiptu coraz więcej obuwia skórzanego, konfekcji, wyrobów dziewiarskich, dywanów i innych wyrobów gotowych, w tym także do przetransportu produkcyjnych.

CZECHOSŁOWACKI EKSPORT FABRYK

Około 50 kompletnych cukrowni wyeksportowała dotychczas Czechosłowacja — głównie do ZSRR, Egiptu, Chin, Indii, Syrii i Jugosławii. Specjalizując się w produkcji urządzeń dla przemysłu cukrowniczego fabryka w Hradcu Králov-

PAŃSTWOWE PRZEDSIĘBIORSTWA INDI

W Indiach jest obecnie 96 wielkich przedsiębiorstw sektora państwowego. Spośród 101 największych firm indyjskich 30 to przedsiębiorstwa państwowe. Przypada na nie ponad 60 proc. wszystkich aktywów tej grupy firm, zaś 40 proc. należy do 71 firm prywatnych.

Największe państwowe przedsiębiorstwa Indii zajmują 5 pierwszych miejsc w tej grupie. Są to: „Hindustan Steel”, „Food Corp.”, „Hindustan Aeronautics”, „Indian Oil”, „Oil and Natural Gas Commission”, „Heavy Engineering Corp.”, „Fertilizer Corp.”, „Bharat Heavy Electricals” i „National Coal Development Corp.”.

W 27 innych firmach wspomnianej grupy 101, znaczna część akcji należy do obcego kapitału.

JAPANEŃSKI EKSPORT WYROBÓW ZE STALI

Japoński eksport wyrobów ze stali w 1971 r. osiągnął wartość 3,7 mld dolarów, co stanowi rekordową wielkość. Użytkowano bowiem w roku ub. wartość tego eksportu aż o 23,3 proc. Udział eksportu w całości produkcji stali wyniósł 35 proc. (wobec 25,3 proc. w r. 1970).

Głównym odbiorcą japońskich wyrobów ze stali był w roku ub. nadal Stany Zjednoczone, na dalszych miejscach znajdowały się Chiny, Argentyna, Tajwan i Korea Południowa.

WALKA Z SZARANCZĄ

Na 50 milionów dolarów szacowane są przez FAO straty ponieszone przez kraje Azji i Afryki wskutek nalotów szarańczy. Walka z tą plagą wchodzi obecnie w nowe stadium: FAO rozważa projekt międzynarodowej grupy specjalistów wykorzystujących sztucznych satelitów do wykrywania ognisk szarańczy. Odpowiednie wysiłki skierowane na niebezpieczeństwo inwazji, owadów jest bowiem podstawowym warunkiem powodzenia w walce z tą plagą.

NAWOZY SZTUCZNE — PRODUKCJA I ŻUŻYCIE

Według obliczeń FAO produkcja nawozów sztucznych na świecie wyniosła w r. 1970 ponad 66 mln ton, z czego tylko niepełne 7 mln ton przypada na kraje rozwijające się. Zużycie światowe sięgało w tym czasie 63 mln ton, w tym w krajach Trzeciego Świata niewiele ponad 12 mln ton.

Krajem, który najintensywniej stosuje nawożenie mineralne, zużywając ponad 400 kg nawozów sztucznych na hektar użytków rolnych — jest Japonia. Wskaznik ten w odniesieniu do Górnej Woli (najniższy ze znanych) wynosi 0,1 kg. Ogromna różnica występuje również w przeliczeniu zużycia nawozów na jednego mieszkańca: pierwsze miejsce w świecie, pod tym względem zajmuje NRD, gdzie wynosi ok. 100 kg, podczas gdy w Etiopii śaledwie 0,1 kg.

Prognozy sporządzone przez FAO przewidują wzrost produkcji nawozów sztucznych na świecie do ponad 140 mln ton w roku 1980 (w tym w krajach rozwijających się do około 24 mln ton).

BEZROBOCIE W ANGLII

W dalszym ciągu liczba bezrobotnych w Anglii przekracza milion, wynosząc w połowie kwietnia 1 007 tys. osób, z czego 186 tys. osób przypada na walijską Anglię (4,6 proc. siły roboczej kraju), a 47 tys. osób na Północną Irlandię (0,2 proc. siły roboczej).

STATKI JUGOSŁOWIAŃSKIE DLA CHRL

Stocznie jugosłowiańskie podpisały umowę na dostawę 8 statków towarowych dla CHRL. Zamówienie to przedstawia wartość około 65 mln dol.

GLOBALNY PRODUKT NARODOWY GRECJI

Globalny produkt narodowy Grecji w 1971 roku zwiększył się o 7,3 proc. Produkcja przemysłowa w stosunku do roku poprzedniego wzrosła o 9,6 proc., a produkcja rolna — o 3,3 proc. Jednocześnie prywatne wzięcia w Banku Grecji w 1971 roku zwiększyły się o 27,2 proc.

ŻYCIE GOSPODARCZE 11

Nr 20 (1078) — 14.V.1972

